Jan Maksymiuk

Môj bôj

Jak przeżyłem walkę
o język podlaski

Môj bôj

Jan Maksymiuk

Môj bôj

Jak przeżyłem walkę
o język podlaski

Struha Editions
Białystok 2022

Môj bôj. Jak przeżyłem walkę o język podlaski
Wybór publicystyki z lat 2005-2021 z aneksem literackim

Redakcja, wprowadzenie
oraz opracowanie graficzne

Aleksander Maksymiuk

Fotografie z archiwów autora i redaktora

Copyright © 2022 by Jan Maksymiuk & Struha Editions

Anglijo, što ty zrobiła, kob mova mojich baťkôv
stała čužynciom na mojich hubach,
znevahoju dla ucha, putom na jazykovi,
kotory kłav by novy dumki na viêčnu muzyku?
Odkaży mniê. Kuznia, u kotoruj koliś praciovali,
stojit bez daj diêła, a pylava husto obsiêła na statki.
Hołuby metal ručajôv, žyły miêdi i zołota v liêsi
ostajutsie preč nerozkopanymi; opadaje zamotana
filigrań listkôv, a chto voźmetsie obnoviti
jich švôrny vzôr? Koli vesnoju pročnutsie serci
mołodych diti do spiêvu, jakaja bude v jich piêsnia?

[R. S. Thomas, The Old Language;
perekłav Jan Maksimjuk]

Wprowadzenie

Do siódmego roku życia nie miałem pojęcia ani o istnieniu języka polskiego, ani o tym, że w tym języku rozmawiają ludzie kraju, w którym mieszkam. Wychowałem się w świecie praktycznie odizolowanym od wpływu polszczyzny, świecie, w którym w każdej sytuacji otaczający mnie ludzie komunikowali się ze sobą *po-svojomu*, nie odczuwając najmniejszej potrzeby posiłkowania się innym językiem.

Język polski usłyszałem po raz pierwszy, gdy moi rodzice zaprowadzili mnie do szkoły w *Horodčyni* na Podlasiu, gdzie nauczycielki poddały mnie i moich kolegów testom sprawdzającym nasze kompetencje umysłowe przed pójściem do pierwszej klasy. Zachowałem na całe późniejsze życie pamięć o uczuciu, które mnie wtedy ogarnęło — ni to zdziwienia, ni to lęku, że nauczycielka mówi do mnie w języku, który mniej więcej rozumiem, lecz ja sam w tym języku nie potrafię jej odpowiedzieć. Potem, już w dorosłym życiu, na własny użytek zdefiniowałem tamto odczucie sześciolatka jako kwintesencję bycia innym w zunifikowanym społeczeństwie.

Powyższa historyjka, jak sądzę, odzwierciedla w znacznym stopniu doświadczenie każdego dziecka, które wychowało się w moim regionie i do szkoły wyruszyło w pierwszej połowie lat 70. ubiegłego wieku.

Język podlaski — tak od pewnego czasu nazywa się mój język ojczysty, moja *rôdna mova*. OK, wszelkie rzeczy,

a zwłaszcza twory umysłu i ducha ludzkiego, powinny mieć swoje adekwatne nazwy. Celniejszej nazwy dla tego języka nikt dotychczas nie zaproponował. Jednak sfera użycia języka podlaskiego kurczy się, mam coraz mniej okazji do spontanicznej rozmowy po podlasku. Ale nadal w tym języku myślę, nawet teraz, gdy piszę te słowa — wielokrotnie wracam do zdań już zapisanych, by ocenić, czy brzmią one „dostatecznie po polsku", bowiem to, co chcę zapisać, niezmiennie kiełkuje w mojej głowie *po-svojomu*.

Jan Maksymiuk nie odkrył języka podlaskiego ani nie był pierwszą osobą, która rozpoczęła publikowanie *po-svojomu*. Stał się jednak pierwszym człowiekiem, który w związku z naszą mową — do niedawna jeszcze „tajemną", „nieoficjalną" i „mało piśmienną" — rozpoczął publiczne zadawanie istotnych pytań oraz poszukiwanie na nie odpowiedzi, które przystawałyby do realiów XXI wieku. Niniejsza książka to zapis procesu wprowadzania języka podlaskiego do obiegu publicznego: obejmuje ona teksty z lat 2005-2021 napisane dla miesięcznika „Czasopis", serwisu internetowego Svoja.org oraz facebook'owej wersji tegoż serwisu. Sprawy poruszane w artykułach obejmują w zasadzie trzy dekady życia demokratycznej Polski. Książka ma szansę stać się istotnym źródłem wiedzy o problemach białoruskiej społeczności Podlasia w latach 1990-2020.

Trudność z „oficjalną" pielęgnacją języka podlaskiego nie sprowadza się tylko do normalizacji jego wersji pisanej. Akurat w dziedzinie kodyfikacji języka Jan Maksymiuk doprowadził proces do spójnych i przejrzystych równań końcowych, jeśli można tak to ująć. Jak pokazuje droga przebyta przez autora, największa bariera tkwi w sferze psychologicznej i, jak sam autor stwierdza niejednokrotnie na tych stronicach, w XIX-wiecznym paradygmacie „jeden naród — jeden język". Według tego paradygmatu język podlaski do swojego istnienia potrzebuje „narodu podlaskiego" — to archaiczne

przekonanie jest zakorzenione w naszej naturze na tyle mocno, że niweczy wszelkie próby dyskusji o języku podlaskim jako wspólnym dziedzictwie kulturowym zamieszkujących nasz region Białorusinów, Polaków, Ukraińców. Działacze tych narodowości w zapamiętaniu oddają się budowaniu własnych mitologii, na czym cierpi dziedzictwo języka naszych przodków i... wciąż jeszcze naszego, bo jeszcze żyjemy i aktywnie tego języka używamy.

Namówiłem autora na rozcieńczenie niniejszego wyboru publicystyki dwoma tekstami literackimi. W końcu, jak przekonywałem, poważne traktowanie języka to nie tylko wprowadzanie go do mediów i debaty publicznej, ale również adaptacja na jego grunt światowego dziedzictwa literackiego. Nikt przed nim tego nie próbował. Dodany na końcu fragment „Don Kichota" to, w moim przekonaniu, także trafny obraz autora tej książki widziany oczami jego krytyków i przeciwników nadania językowi podlaskiemu pełnego prawa do uczestnictwa w kulturze i mediach.

Krytycy i przeciwnicy autora książki nie podjęli z nim otwartej dyskusji; poczuli się jednak — użyję tu eufemizmu — poirytowani nieustannym pouczaniem, co i dlaczego powinniśmy robić w dziedzinie języka podlaskiego, by przedłużyć życie naszej mniejszości narodowej. Na zakończenie mam dla wszystkich poirytowanych kilka krzepiących słów — będzie to pocieszenie w iście białoruskim stylu. Byłem i pozostaję osobą, która z musu wspiera autora książki w jego wysiłkach na rzecz języka podlaskiego. Pojęcia nie macie (i nigdy się nie dowiecie), jakie „nauki" w związku z tym ja sam musiałem znieść i nadal znoszę.

Aleksander Maksymiuk, *listopad 2022*

Pisati *po-svojomu*

To znaczy, po jakiemu? I gdzie?

Mój postulat pisania „po swojomu” dotyczy języka, którym na co dzień posługuje się wciąż jeszcze znacząca liczba Białorusinów — tak zwanych *pudlašôv* — mieszkających na Białostocczyźnie pomiędzy Narwią i Bugiem. Język ten — a właściwie zbiór wiejskich gwar — nie ma ogólnie przyjętej nazwy, więc proponuję roboczo nazwać go *swoim*, przynajmniej do czasu, aż zostanie osiągnięty jakiś rozsądny konsensus w tym względzie. Możliwe, że ten język powinien się nazywać podlaskim/pudlaśkim? Albo po prostu ruskim/ruśkim, jak nazywano w Wielkim Księstwie Litewskim (WKL) język ówczesnych Rusinów — przodków dzisiejszych Białorusinów i Ukraińców? Pisemna wersja języka ruskiego, znana ze Statutów WKL z XVI wieku, jest bowiem bardzo podobna do dzisiejszego języka *pudlašôv* — to znaczy, podlaskich Białorusinów postrzeganych jako dopełnienie *lićvinôv* w białoruskiej mniejszości narodowej na Białostocczyźnie. Problem nazewnictwa w tej konkretnej kwestii jest trudny i kontrowersyjny. Jednakże jeśli zapytacie kogoś we wsi pomiędzy Narwią i Bugiem *po-jakomu vy hovoryte vdoma?* — usłyszycie najczęściej w odpowiedzi: *po-našomu* lub *po-svojomu*. Z pewnością czas już wymyślić bardziej oryginalną nazwę.

Jeśli chodzi o drugie pytanie — gdzie pisać *po-svojomu*? — to sądzę, że najlepiej byłoby zacząć w „Niwie” i „Czasopi-

sie”. Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, że można byłoby robić to bezproblemowo w „Kurierze Porannym” albo „Gazecie Współczesnej”.

Po co w ogóle pisać *po-svojomu*?

Odpowiedź 1 (najbardziej mnie satysfakcjonująca): Bo to wielka frajda. I coś naprawdę *cool*. Bo właściwie nikt nie pisze tak na co dzień (ze znanych mi osób — jedynie moja żona i młodszy syn, którzy piszą do siebie SMS-y wyłącznie *po-svojomu*; a także ja sam, kończący akurat przekład norweskiej powieści *na svoju movu*; i jeszcze jedna osoba, która wyjechała z Białostocczyzny do Kanady).

Odpowiedź 2 (patriotyczno-fatalistyczna): Bo jako Białorusini nie powinniśmy dopuścić, żeby jeden z naszych dwóch języków ojczystych (i „matczystych") — mam na myśli nas jako białostockich *lićvinôv* i *pudlašôv* — zniknął ot tak sobie, przez lenistwo tak zwanej elity białoruskiej w Polsce, która nauczyła się pisać po białorusku i/albo po polsku, ale nie dała rady nauczyć się pisać *po-svojomu*. (Czy wiedzą państwo, że co miesiąc znikają bezpowrotnie dwa języki (!) — te oczywiście, które nie zostały nigdy i nigdzie zapisane na papierze?)

Odpowiedź 3 (statystyczno-pragmatyczna): Bo tego potrzebuje żywotny interes białoruskiej mniejszości narodowej na Białostocczyźnie. Analiza wyników spisu powszechnego z 2002 roku w województwie podlaskim w poszczególnych gminach pokazuje, że mniej więcej 70% osób, które zadeklarowały narodowość białoruską, mówi na co dzień *po-svojomu*. I chociaż Białorusini z Gródka czy Narewki mogą doskonale porozumieć się z tymi z Czyż albo Kleszczel bez pośrednictwa języka polskiego czy angielskiego, to nie sposób tutaj nie zauważyć pewnej rzucającej się w oczy niesprawiedliwości — *lićviny* mogą pisać w swoim domowym języku (chociażby do „Niwy" i „Czasopisu"), a *pudlašê* w swoim — nie. Po drugie, jeśli dotychczasowe tempo asymilacji mniejszości białoruskiej w Polsce się utrzyma, wkrótce ponad 90 procent Białorusinów na Białostocczyźnie i w Polsce stanowić będą mianowicie *pudlašê*. Teoretycznie rzecz biorąc, można się spodziewać, że wypromowania ich języka do rangi drugiego języka pisanego polskich Białorusinów może w sposób istotny przyczynić się do osłabienia procesów asymilacyjnych wśród całej mniejszości, a w każdym razie — stworzyć nowe pole do samorealizacji pisarskiej (literackiej i publicystycznej) dla tych Białorusinów, którzy w białoruskim języku literackim czują sie niepewnie albo w ogóle nie mieli okazji do nauczenia się tego języka, ale wciąż jeszcze mogą wyrazić swoją białoruską duszę *po-svojomu*. Dlaczego mielibyśmy im tego zabraniać?

Odpowiedź 4 (misyjna): To pokolenie 30- i 40-latków, które dziś skupia się wokół „Niwy” i „Czasopisu”, jeszcze nie ukończyło swojej białoruskiej misji w Polsce. Ogólnie rzecz biorąc są to ludzie wywodzący się z fali odrodzenia studenckiego lat 1980-ch. To właśnie tamto „odrodzeniowe” pokolenie polskich Białorusinów wymyśliło „Basowiszcza”, założyło „Czasopis”, uruchomiło nauczanie języka białoruskiego w przedszkolu i szkole w Białymstoku, prowadziło „Radio Rację” i przyczyniło się do kardynalnej zmiany oblicza mniejszości białoruskiej w Polsce w latach 1990-ch. Właściwie to już powinno spocząć na laurach, gdyby nie jedno ale. Białoruscy studenci lat 1980-ch to praktycznie ostatnie pokolenie „miastowych”, którzy są jeszcze w stanie mówić swobodnie *po-svojomu*. Dla pokolenia ich dzieci *svoja mova* — jeśli nie zostanie zapisana w gazetach i książkach i w ten sposób „wprowadzona do miasta” — może stać się takim samym reliktem zapomnianej przeszłości jak sierp i żarna. Inaczej mówiąc, narodowotwórcza misja „odrodzeniowego” pokolenia białoruskich studentów lat 80-ch zostanie tak naprawdę zakończona tylko wtedy, gdy spróbują oni zachować (przynajmniej na papierze) jeden z najważniejszych elementów swojej tożsamości duchowej — *svoju movu* — dla pokolenia swoich dzieci i wnuków. Jeśli nie my, to kto?

Nie odkrywasz nam Ameryki

Wiem. Ale nie chodzi mi wcale o bycie odkrywcą lub pionierem czegokolwiek. Chodzi mi wyłącznie o sprowokowanie szerszego odzewu społecznego.

Nie potrafię powiedzieć, kto pierwszy zaproponował pisać lub pisał *po-svojomu* w ogóle, ale pewnie nie pomylę się za bardzo, jeśli powiem, że na Białostocczyźnie — w jednoznacznie białoruskim kontekście, o którym tutaj mowa — pisanie *po-svojomu* rozpoczęło się w „Niwie” w latach 70-tych, gdy wiersze w języku swojej wsi (Wólka w gminie Orla) zaczęła publikować Zosia Saczko. Potem Stowarzyszenie Lite-

rackie „Białowieża” opublikowało trzy zbiorki poezji Zosi Saczko w jej języku rodzimym. W 2002 roku pod szyldem tego samego stowarzyszenia ukazał się zbiorek poezji Wiktora Stachwiuka *po-svojomu*. (Nawiasem mówiąc, opublikowane wiersze Saczko i Stachwiuka są pierwszorzędnym dowodem na to, że zarówno *svoja mova* jak i jej użytkownicy ukrywają przed nami niezwykle interesujące możliwości twórcze.) A w Bielsku Podlaskim entuzjasta i propagator historii i kultury swojej małej ojczyzny, Doroteusz Fionik, już chyba ósmy rok z rzędu wydaje pismo „Bielski Hostineć”, w którym od czasu od czasu pojawiają sie teksty *po-svojomu*. Cześć i chwała im za to. To oni przede wszystkim mogą pretendować do roli pionierów w nobilitowaniu *svojoji movy*.

Jednakże zarówno poetyckie tomiki Saczko i Stachwiuka, jak i pismo Fionika pozostają na marginesie głównego nurtu wydawniczo-literackiej aktywności białostockich Białorusinów, którzy preferują język literacki białoruski (bądź polski) do przekazu informacji i wartości estetycznych. To, co postuluję w niniejszym tekście, jest apelem do decydentów polityki informacyjno-wydawniczej w środowisku białoruskim o udostępnienie możliwości wypowiedzi w swoich publikatorach (włączając w to białoruskojęzyczne programy w lokalnej telewizji i radiu w Białymstoku) tym, którzy zechcą wypowiadać się *po-svojomu*. Inaczej mówiąc, potraktujmy *svoju movu* jako trzeci równoprawny język (obok białoruskiego i polskiego) białoruskiej mniejszości w Polsce i zróbmy z niego normalne narzędzie komunikacji środowiskowej, zarówno w wersji mówionej jak i pisanej.

Apeluję właściwie nie o samo udostępnienie możliwości publikacji, a wręcz o wspólne stworzenie i realizację celowego programu promocji i rozwoju *svojoji movy* w publikatorach mniejszości białoruskiej. Z powodów wyłuszczonych powyżej w czterech odpowiedziach na jedno i to samo pytanie. Czas, gdy można było powiedzieć, że czas najwyższy to zrobić, już

dawno minął. Ale jeszcze nie jest za późno, żeby to zrobić. Nie bacząc na to, co sobie o nas pomyślą Polacy albo nasi podlascy Ukraińcy.

No właśnie, czy to nie o ukrainizację chodzi?

Nie. O białorusizację akurat.

W spisie powszechnym 2002 do używania języka białoruskiego w życiu codziennym przyznało się 39 900 osób (86% ogółu zdeklarowanych Białorusinów w województwie podlaskim). Szacunkowo, około 32 000 ludzi z tej grupy to *pudlašê*, którzy identyfikowali swój język domowy jako białoruski. Ta identyfikacja, nawet jeśli nie jest całkiem poprawna z naukowo-lingwistycznego punktu widzenia, jest całkiem zrozumiała na poziomie emocjonalnym i ma dla nas bardzo ważne znaczenie. Oznacza bowiem, że co najmniej 32 000 *pudlašôv* w 2002 roku nie miało zamiaru identyfikować się w jakikolwiek sposób z ukraińskością, mimo że ich język jest zdecydowanie bliższy literackiemu standardowi języka ukraińskiego niż białoruskiego, o czym z uporem maniaka przypomina im Związek Ukraińców Podlasia. Wynik 20-letniej ukrainizacji Białostocczyzny — 1 400 zdeklarowanych Ukraińców (2,8% od ogółu Białorusinów w naszym województwie) — pozwala nam wyciągnąć dwa istotne wnioski.

Po pierwsze, problem ukrainizacji nie będzie miał żadnego istotnego wpływu na dalszy rozwój białoruskiej tożsamości etnicznej w województwie podlaskim. Mówiąc brutalnie, w perspektywie wykończy nas polonizacja, a nie ukrainizacja. Naszym naczelnym zadaniem jest odsunąć tę perspektywę jak najdalej, a nie zmagać się z ukrainizacją. *Хай вам щастит, брати-українці, на Підляшші!*

Po drugie, ewentualne nadanie *svojôj movi* statusu oficjalnego języka mniejszości w ruchu białoruskim — a mówiąc bez ogródek: stworzenie w skali naszej mniejszości etnicznej jeszcze jednego języka wschodniosłowiańskiego — może wydatnie ułatwić narodową identyfikację dla Białorusinów

w następnym spisie powszechnym. Dotyczy to w równym stopniu tych Białorusinów, którzy już się zdeklarowali, jak i tych, którzy — właśnie z powodu tej ich mowy „nie wiadomo jakiej” — zapisali się jako Polacy albo Ukraińcy.

Czy mam tłumaczyć dalej, co mam na myśli, czy to już dostatecznie jasne?

Dostatecznie jasne.

No to potłumaczę jeszcze. Kategoryczna identyfikacja etniczna wyłącznie na podstawie językowej — „mówię podobnie jak Ukraińcy ze Lwowa, no to pewnie jestem Ukraińcem” — jest aberracją umysłową, która w Polsce jest pielęgnowana

bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju. Bo tylko Polska jest takim wyjątkowym krajem w Europie, gdzie prawie wszyscy (95% obywateli) mówią dokładnie w tym samym języku (który już nie ma żywych gwar i dialektów), wyznają tę samą religię i, ogólnie rzecz biorąc, są kulturowo i cywilizacyjnie jednorodni aż do bólu. Europa, ta na zachód i na wschód od Polski, jest zupełnie inna, jeśli chodzi o relacje pomiędzy państwem, narodem, narodowością, kulturą i językiem. Jest bogatsza i bardziej skomplikowana.

Żeby daleko nie szukać, weźmy Białoruś i Ukrainę. Czy ci Białorusini i Ukraińcy, którzy już od pokoleń mówią w rodzinach po rosyjsku i są po szyję zanurzeni w kulturze rosyjskojęzycznej, ale wciąż identyfikują się jako Białorusini bądź Ukraińcy, powini być obligatoryjnie zaliczeni do Rosjan przez jakiś obiektywny arbitraż? Przekładając to na *svoju movu*: Czy człowiek w Dubiczach Cerkiewnych identyfikujący się jako Białorusin powinien być zaliczony hurtowo do Ukraińców, bo mówi „raczej po ukraińsku niż po białorusku”? Tłumaczenie, że *pudlašôv* — z językowego punktu widzenia, „nieświadomych Ukraińców” — zrobiła Białorusinami mniej lub bardziej przymusowo komunistyczna władza w Polsce po II wojnie światowej jest właśnie jednym z przejawów takiej aberracji umysłowej. I jest to aberracja niezwykle obraźliwa dla owych „nieświadomych Ukraińców”.

Europa po zachodniej stronie naszych opłotków daje bogatą paletę przykładów, gdzie identyfikacja narodowa/narodowościowa opiera się nie na jednym-jedynym języku, a na kilku językach naraz oraz na innych istotnych rzeczach: wspólnej historii, kulturze, religii, bądź więzach politycznych i ekonomicznych. Irlandczycy nie przestają być Irlandczykami, mimo że już prawie wszyscy z nich zapomnieli języka swoich celtyckich przodków i mówią w języku swoich dawnych ciemiężycieli. Norwegowie są jednym narodem (i narodowością), mimo że mają dwa różne języki: „narzucony” przez

Duńczyków bokmål i *svoju movu* — nynorsk. Podobnie Szwajcarzy, którzy są jednym narodem, mimo że mają aż cztery języki narodowe: niemiecki, francuski, włoski i retoromański. I Szwajcarzy jakoś sobie z tym radzą, nie wpadając w narodową schizofrenię. Czy my nie poradzimy sobie z dwoma językami narodowościowymi? Co za pytanie!

Analogia retoromańska

Pozostańmy na chwilkę przy Szwajcarach retoromańskojęzycznych. Analogia z ich sytuacją pozwoli mi szybciej wytłumaczyć, co należy zrobić nam, niedopolonizowanym *pudlašam*. Jest ich około 60 tysięcy w kantonie Graubünden, graniczącym z Austrią i Włochami. Ich język to właściwie pięć jego wariantów dialektycznych (Sursilvan, Sutsilvan, Surmiran, Puter, Vallader) i wersja ponadregionalna języka — Rumantsch Grischun (RG), sztucznie syntezowana w roku 1982 na podstawie pięciu wymienionych dialektów. Każdy z tych pięciu dialektów, jak i RG, ma swoją unormowaną wersję pisaną i jest nauczany w szkołach w tych gminach kantonu, na których terenie występuje. Sumując: znany nam jedynie z nazwy retoromański to tak naprawdę pięć różnych języków naturalnych i jeden sztuczny, rozpowszechnionych na obszarze powierzchniowo mniej więcej odpowiadającym naszej małej ojczyźnie pomiędzy Narwią i Bugiem. I Szwajcarów-retoromanów jest mniej więcej tylu, ilu Białorusinów w województwie podlaskim. I przetrwanie ich języka — amalgamatu łaciny i mowy Germanów — jest zagrożone. Oni jednak nie poddają się.

A my? My mamy *svoju movu*, która na pierwszy rzut oka jest mozaiką wiejskich gwar bez ładu i składu. Ale i w tym „chaosie" jest swój porządek. Wszystkie nasze podlaskie gwary da się podzielić na trzy (lub najwyżej cztery) wyraźne grupy. Kryteriów podziału jest wiele, ja dla ułatwienia podam jedno z najprostszych. Biorąc pod uwagę, jak etymologiczne spółgłoski *d* i *t* zachowują się przed samogłoskami *e* i *i*, można gwary *svojoji movy* podzielić na następujące grupy: 1) *deń*,

teper, chodzici; 2) *deń, teper, choďiťi*; 3) *deń, teper, choditi*; 4) *deń, teper, chodyty.* Te cztery grupy można zredukować do trzech, włączając gwary z wymową *choditi* (twarde *d* i *t*, ale także wyraźnie słyszalne po nich *i*) do grupy 2. *Voilá.* My także mamy swoje trzy lub cztery „retoromańskie dialekty". Szwajcarzy udowodnili nam, że można sobie poradzić nawet w takiej mozaikowej sytuacji językowej.

Co przez to wszystko chcę powiedzieć? Przede wszystkim to, że gdy już zaczniemy pisać *po-svojomu* — w co głęboko wierzę — to nie należy od razu narzucać jakiegoś jednego standardu gramatyczno-ortograficznego. Pozostańmy przy tych trzech (czterech) wersjach swojej mowy, z których każda ma swoję wewnętrzną, fonetyczno-morfologiczną logikę i niepowtarzalne piękno. Niech każdy pisze w takiej wersji, jakiej nauczył się od taty i mamy. A potem zobaczymy, jak się sytuacja rozwinie. Niewykluczone, że wcale nie będzie trzeba zwoływać wszechświatowego kongresu lingwistycznego *pudlašôv* z udziałem delegatów ONZ, UE i ZBiRa, żeby wypracować jeden standard *svojoji movy.* Ten standard może wyłonić się po prostu sam. Tym bardziej, że wszystkie te cztery grupy gwar bazują na wspólnym słownictwie i frazeologii.

Jeszcze tylko krótka dywagacja na temat Rusynów...

Na przykład Rusyni (w Polsce bardziej znani jako Łemkowie; nie mylić z Rusinami z WKL) mają w tym względzie gorzej, ponieważ słownictwo Rusynów polskich, ukraińskich, słowackich i serbskich różni się czasem dosyć znacznie od siebie. Ale oni nie poddają się — rozwijają równolegle cztery wersje języka rusyńskiego, bazujące na żywych gwarach w krajach swego zamieszkania. Zaczęli to robić pod koniec lat 1980-ch, kiedy i my właściwie powinniśmy byli zacząć coś robić ze swoim językiem podlaskim. Tylko że u nas na Białostocczyźnie ewentualne ruchy w tym kierunku wciąż blokował „syndrom ukraiński": wszystkim się wydawało w latach

1980-ch i 1990-ch, że promocja *svojoji movy* będzie sprzyjała jedynie ukrainizacji Podlasia, a nic nie da sprawie białoruskiej. Sam też tak myślałem, za co wszystkich zainteresowanych, a przede wszystkim swoją rodzinę, publicznie i serdecznie przepraszam. *Zhryšyv. Kajusie.* Już więcej tak nie pomyślę. I już więcej nie będę tracić czasu na dyskusje o tym, „kim my tak naprawdę jesteśmy" — biało- czy małoczy po prostu ruskimi?

... i już pierwszy kij w mrowisko

Z powodów przede wszystkim pragmatycznych uważam, że do zapisu *svojoji movy* powinniśmy adaptować alfabet łaciński. Powód główny jest niepodważalny: liczba realnych i potencjalnych użytkowników i beneficjentów *svojoji movy* jest znacznie wyższa, niż liczba tych wśród nich, którzy znają cyrylicę. Dotyczy to przede wszystkim młodych pokoleń *pudlašôv,* którzy nie tylko nie chcą się uczyć „pieprzonych bukwów", ale często też nie mają po temu żadnej okazji, od czasu jak ze szkół masowo „wysiedlono" język rosyjski i wprowadzono angielski. Stąd też cyrylica w Polsce nie ma ani dziesiątej części takich szans na przetrwanie jak alfabet łaciński. A ja nie chciałbym proponować robienia czegoś, co już dzisiaj jest postrzegane jako sprawa z góry przegrana.

Jeszcze tylko troszeczkę. Ten tekst jest oczywiście za długi, żeby strawić go w jednym czytaniu.

Jak pisati *po-svojomu*?

Tak właśnie:

Mokry Prohał, tak nazyvali siête miêstie.

Hallstein zatrymavsie poseredini.

Prohał byv na spadi horê, čerez kotory protikała vodianaja žyła. Zemla ode była syraja i čorna, i tut dikim poradkom rosli razny gatunki roslinuv. Čerez siêtu bujnu roslinnosť ode pachło inačej, niž na inšych schiłach. Trava i listianyje dereva, a v traviê mnužêń kamiêńčykuv z nevelikich zabytych obsypuv. Zverchu navisav hrebeń hniłoji skały. U promižutkach miży

derevinoju rosli korčê vysokoho zajčoho kropu. To pered usiêm dla joho Hallstein prychodiv siudy tak často vo vsiê svojiê chłopciôvśki lita. Vôn ne môh by odkazati na pytanie, što joho zvezuvało z siêtym kropom, vôn tôlko odčuvav, što to byli čudny rosliny, kotory tut tak dikovato porozpuskali velizny korony svojich kviêtok.

Tekuščoji vody ne było vidno, ale kamiênie tut čuť ne ciêły čas było vilhôtne. Vilhoť prosočuvałasie i vytikała prosto z zemliê i tiêniu.

To fragment powieści norweskiego pisarza Tarjei Vesaasa „Vårnatt” (*Vesnianaja nôč*), o której poprzednio wspomniałem.

Z pewnością niemal wszystko jest jasne i zrozumiałe, więc ograniczę się jedynie do kilku niezbędnych komentarzy.

Alfabet użyty powyżej to kombinacja znaków graficznych używanych do zapisywania języków polskiego i czeskiego. Oczywiste odpowiedniki graficzne pomiędzy cyrylicą i alfabetem łacińskim pomijam, a podaję te, które wymagają parę słów komentarza: *š — ш, č — ч, ž — ж, ś — сь, ć — ць, ź — зь, ď — дь, ť — ть, ł — л, l — ль, v — в.*

Wprowadzenie *ś, ć* i *ź* pozwala nam zaoszczędzić miejsca w linijce w porównaniu z cyrylicą — odpowiadajace im *сь, ць* i *зь* są cyrylicznymi dwuznakami. To samo dotyczy dwóch innych par: *ť — ть, ď — дь*. Wprowadzajac *š, č* i *ž*, nie zaoszczędzimy miejsca w stosunku do cyrylicy, ale w stosunku do polskiej wersji alfabetu łacińskiego: tam bowiem *sz* i *cz* są dwuznakami. Wprowadzenie odpowiedniości *v — в* jest podyktowanie ważnym względem taktycznym. W niektórych gwarach podlaskich etymolgiczne *v(в)* w wygłosie i przy domykaniu sylaby w środku wyrazu zmienia się w bardziej lub mniej słyszalną półsamogłoskę, tak zwane „u krótkie”, które w języku białoruskim jest oznaczane jako *ў*. Jeśli zdecydujemy się zachować to zjawisko fonetyczne na piśmie, wówczas *w* — pozostające w „odwodzie taktycznym” — jest naturalnym kandydatem do spełnienia tej roli: *vyjšov/vyjšow*; *pôvdeń/pôwdeń*.

Odpowiedniość pomiędzy samogłoskami również wydaje się być oczywista, może za wyjątkiem dwóch naszych dyftongów: *ô — уо (kôń/куонь); ê — ыэ (orêch/орыэх)*. Zaletą użycia alfabetu łacińskiego jest elegancki sposób zapisu dyftongów, szczególnie widoczny w pozycji po spółgłosce palatalizowanej. Porównajmy, na przykład, łaciniczny i cyryliczny zapis słów „niósł” i „świat” *po-svojomu*: *niôs — ніуос*; *sviêt — свіыэт*.

Użycie „krokiewek” do oznaczenia dyftongów *ô* i *ê* jest oczywiście „estetyczną konsekwencją” wprowadzenia *š, č* i *ž*

(alfabet *svojoji movy* powinien być nie tylko „ergonomiczny”, ale także ładnie wyglądać!). Po drugie, dyftong *ô* już istnieje na piśmie gdzie indziej — w języku słowackim. Słowacy mówią *môj* (mój) dokładnie tak jak *pudlašê*. Stąd też dla człowieka, który w życiu kieruje się ergonomiczną zasadą filozoficzną, że nie należy mnożyć bytów nad potrzeby, oznaczenie naszych dyftongów przez *ô* i *ê* to nie żadne widzimisię, a nieunikniona konieczność estetyczno-filozoficzno-lingwistyczna.

Powyższy kawałeczek powieści Vesaasa przełożyłem na język, którego nauczyłem się w rodzimej wsi Lachy (gmina Narew). To ta grupa gwar (nazywanych czasem przez językoznawców gwarami zachodniopodlaskimi), gdzie mówi się „miękko”: [χoďiťi]. W zapisie wypada to jako „choditi”, co jest oczywiście całkiem akceptowalne także dla tych *pudlasôv* z południowej części Hajnowszczyzny i Bielszczyzny, gdzie się mówi trochę twardziej: [χoditi].

Jeśli chodzi o inne przyjęte przeze mnie konwencje ortograficzne, są one do pewnego stopnia subiektywne, ale nie arbitralne. W końcu *svoja mova* jest językiem wschodniosłowiańskim, więc przy podejmowaniu konkretnych decyzji wzorowałem się na rozwiązaniach ortograficznych zastosowanych w językach ukraińskim i białoruskim.

No cóż, jesteśmy u końca. Albo u początku, jak kto woli. Życząc wszystkim przyjemnej lektury, chciałbym wyrazić nadzieję, że ten artukuł *ne bulkne jak kameń u bołoto i ne propade nazusiêm*, a skłoni do wielu pożytecznych refleksji. Gdyby ktoś z państwa miał ochotę podzielić się nimi ze mną, będę bardzo rad.

„Czasopis”, luty 2005

Ustawa o mniejszościach a naša pudlaśka mova

Artykuł ten piszę po polsku i *po-svojomu* na przemian. Po pierwsze, żeby było trochę weselej. Nie wiem jak Państwo, ale ja po przeczytaniu w „Czasopisie" comiesięcznego felietonu apokaliptycznego w wykonaniu Sokrata Janowicza mam przede wszystkim ochotę rozpędzić się i porządnie walnąć łbem o ścianę, aby stracić przytomność na co najmniej parę godzin. Po drugie, piszę tak dualistycznie, żeby naocznie przekonać niedowiarków, że można całkiem spokojnie uprawiać publicystykę w naszym języku podlaskim nie tylko w tematach siewów jarych i *macania divčeniat na zabavi v remizi*. Namawiałem do tego gorąco w lutowym numerze „Czasopisu", teraz czas na konkrety (mam na myśli pisanie, a nie sianie i macanie *po-svojomu*). W lutym proponowałem nasz drugi, jeszcze nie nazwany język nazwać roboczo *svojoju movoju*, teraz dorzucam inną nazwę — *pudlaśka mova*. Musimy bowiem dbać nie tylko o gołe słownictwo naszego języka, ale także o jego ciągi synonimiczne (*synonimičny stiahi*). To chyba całkiem zrozumiałe.

Język regionalny i co nam do niego?

„Ustawa z dnia 6 stycznia 2005 o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym" (daliêj Ustawa/Ustava) pozvolaje v tych gminach, de biłorusy składajut ne menš čym 20% žyteluv, korystatisie menšosnoju movoju jak dopomôžnoju pered gminnoju administracijoju. Kažučy

konkretno, možna z gminnymi načalnikami i panienkami hovoryti na svojôj rôdnuj movi i naveť pisati podani *po-svojomu*. Kob było šče komedniêj, možna trebovati, kob tyje panienki na takôj samuj movi nam odpisuvali. A vže *szczytem wszystkiego* je toje miêstie v artykuli 11 Ustavy, de hovorytsie pro certyfikaty, kotory posviêdčuvali b viêdanie našoji movy tymi panienkami! Kob jim ne było tak zusiêm hôrko, Ustava peredbačuje hrošovy dodatok *za ciężkie warunki pracy* v takich poliglоćkich gminach. Pravdu kažučy, ja takoho po polakach ne spodivavsie. Ot že, hovoru *po-svojomu* i šče dostaju za siête hrošy. *Serdecznie dziękuję*. Na našum Pudlašy takich gminuv dvanadceť: horodoćka, naruvčańśka, narvovśka, biêlśka, čyžôvśka, hajnuvśka, dubićka, vurlanśka (orlenśka), kleščelôvśka, čeremuchuvśka i dviê horodśkije — u miêstach Biêlśk i Hajnuvka.

Z Horodkom i Naruvkoju velikoji problemy nema. Chto maje maturu z biłoruśkoji movy z biêlśkoho abo hajnuvśkoho licejuv, to može šukati posadu v siêtych gminnych uradach (*urzędach gminnych*, dorohije pudlašê). A što z inšymi gminami? Dumajete, što ja (vłaśnik 6 hektaruv zemliê v narvovśkuj gmini) pojiêdu do Narvy i skažu tam: *Паночкі, мне неадкладна трэба вырашыць пытаньне нарыхтоўкі лесу на зіму з мае ўласнае дзялянкі. Ці не маглі б вы даць мне дазвол?* Ot že, ja znaju, što mniê tam odkazali b: *Panie, pan zgłupł i chce pozwolenia na własne drzewo? A idź pan na chren!* Ha! Ja zamiś siêtoho vyjmu z kišeni Ustavu i skažu: Słuchajte, pšeki, dajte mniê chutko tuju panienku, jakaja pudlahaje pud artykuł 11 Ustavy i z jakoju ja mohu pospułkovatisie (*skomunikować się*) *po-svojomu*. Mniê jde ne tak pro derevo, jak pro tverdy rôdny koreń. Svistav ja na vašy pozvoleni!

Kob Ustava ne była ono pustym papiêrciom dla deseti pudlašôvśkich gminuv, treba od našych panienok u siêtych gminach domahatisie ne tak biłoruśkoji matury, jak viêdania svojoji rôdnoji baťkovśko-materynśkoji biłoruśkoji pudlaśkoji

movy (synonimičny stiah, *of course*). Ot vam i pryčyna, čom my povinny jak najchutčêj začati pisati *po-svojomu* v „Niwi” i „Czasopisi”. Kob pospiêti pered tym, jak urad (*rząd*) začne pisati rozporządzenia wykonawcze do Ustavy, i kryknuti: Stôj, žonde! Ostepenisie! U desetioch našych gminach *językiem regionalnym* je pudlaśka mova, a ne biłoruśka literaturna. Tam budut potrêbny inšy certyfikaty! Jan Maksimjuk uže piše testy na egzaminy z pudlaśkoji movy! Nu a koli urad skaže, što nie widział i nie słyszał takiej mowy, treba bude vypustiti pered jim odpoviêdni *dźwięki* i pokazati „Niwu” z „Czasopisom”, u kotorych siêta mova kołositsie i nalivajetsie. I tyje panienki

budut čytati „Niwu” i „Czasopis” štodnia pry kavi, kob ne vyletieti z roboty! Nu, blacha, kob ja ne pročytav siêtoji Ustavy v „Czasopisi” dva razy, to ne poviêryv by, do jakich vspaniałych (*barbaryzm oczywisty*, ale nechaj pokamiś zostanetsie) čašôv (*zegarków?!!*) my dožyli!

Bo jak ne začnemo pisati *po-svojomu*, to prosto prosviščemo velmi korysnu dla nas Ustavu v odnosinach do deseti pudlašôvśkich gminuv, de teper bje sercie biłoruśkoho narodu v Pôlščy. Zastaviti tych ludi hovoryti movoju Kołasa-Kupały my ne zastavimo. Zreštoju, našto? U jich je svoja mova, kotora ne tôlko ne pereškodžaje jim byti biłorusami, a naodvorôt — mociuje ciêłu menšosť. Koli siêta mova propade, to propademo i my vsiê, razom z licejami, basoviščami i doktoratami. Koli siêtoho chtoś ne rozumiêje, to vôn ničohutki ne rozumiêje z pudlaśkoji biłoruśkosti, i ja *nie mam zamiaru z nim dyskutować (niech słucha teraz uważnie, bo dwa razy nie będę powtarzać)*. Ja ode ne zaklikaju začyniati biłoruśki klasy i odčyniati pudlaśki. A dajte vy čysty spokuj! Ja tôlko proponuju štoś, što mniê bačytsie jak velika šansa vyjti z našoji teperyšnioji stagnaciji i vliêti do biłoruśkoho ruchu mnôho sviêžoji kroviê. Sprava, prypominaju, ne dotyčyt vuśmi čy naveť vusimnadceti procent našych biłorusuv, a ciêłych 80 procent! (8 < 18 < 80 — to, naturalno, matematyčny stiah).

Ja ne bojusie, što problema našoji pisanoji dvochmovnosti podiêlit nas na dviê vorožy grupy i rozkole. My vže projšli siête z našymi kolegami-ukrajinciami v 1980-ch i dva razy na tyje samy hrabliê ne nastupimo. Projekt pud nazvoju „pisana pudlaśka mova” je čysto biłoruśki i ničyj inšy. Koli ja poprosiv lićvina Jurka Chmielevśkoho, kob opublikovati para mojich tekstuv *po-svojomu* v „Czasopisi”, vôn odrazu zhodivsie. A ot pudlaš Gienik Vapa z „Niwy” marudit i vsio šče kombinuje, jakby siêtoho Maksimjuka spławić (posłati do čorta na pruhmenie?). Zdavałosie b, povinno byti naodvorôt. Paradoks? Može j tak. Ale dla mene to pered usiêm sygnał, što

problema — pisati čy ne pisati po-pudlaśku v biłoruśkich vydaniach? — maje chutčêj za vsio charakter psychologičny (treba peremohčy v sobiê neviêru, duchovu linivosť, ustyd, a može i štoś šče), a ne terytoryjalno-etnografičny (to značyt, ne treba bojatisie, što lićviny skažut naodrêz „niê" pudlaśkuj movi — pudlašê ž ne skazali „niê" licvinśkuj movi).

Nazvy našych vjosok i mjastečok

Ustawa także pozwala na używanie, obok nazw urzędowych, dodatkowych tradycyjnych nazw miejscowości w języku mniejszości w tych gminach, gdzie Białorusini stanowią nie mniej niż 20% ludności. Stosuje się to nawet do nazw ulic „ustalonych w języku polskim na podstawie odrębnych przepisów" (cokolwiek by to miało znaczyć, jest to niewątpliwie element zaskakujący dla naszej mniejszości: my tu tylko o wsiach i siołach, a oni — proszę bardzo, miejcie sobie nawet swoje ulice).

Pomijam tutaj sprawę nakłonienia naszych autochtonów do postawienia nowych tablic z podwójnymi nazwami swoich miejscowości. To zupełnie inna piosenka. Żeby nakłaniać, trzeba najpierw (*uperuč*) zrozumieć, do czego. A to ostatnie nie jest ani proste, ani jednoznaczne.

W Gródku i Narewce kłopot jest w miarę niewielki. Piszemy tradycyjne nazwy w białoruskim języku literackim, a to znaczy, że ze wszystkimi szykanami pisowni, przede wszystkim akaniem/jakaniem, choć może tamtejsi ludzie i nie akają wszędzie tam, gdzie trzeba według gramatyki. Podjęcie decyzji, czy piszemy cyrylicą (Гарадок, Нараўка), czy alfabetem łacińskim (Haradok, Narauka), radziłbym pozostawić miejscowym.

W gminach zamieszkiwanych przez *pudlašôv* nazwy tradycyjne są oczywiście w języku podlaskim. Prawda historyczna, jak i zwyczajna ludzka przyzwoitość, wymagają, żeby te nazwy zachować w języku, w jakim one naturalnie egzystują. Czasem może się zdarzyć, że nazwa urzędowa pokrywa

się z nazwą tradycyjną i nazwą w białoruskim języku literackim. Na przykład: *Pilipki/Pilipki/Пілінкі*. (Pojęcia nie mam, czy warto namawiać mieszkańców tej wsi, żeby sprawili sobie dwujęzyczną tablicę.) Najczęściej jednak mamy sytuacje, że nazwy się różnią, bądź akcentem (*Piliki/Piliki/Пілікі* — akcent w nazwie podlaskiej i białoruskiej literackiej na pierwszej sylabie), bądź w ogóle wymową i formami gramatycznymi (*Stare Berezowo/Staroje Berezovo/Старое Беразова, Gorodczyno/Horodčyno/Гародчына, Czyże/Čyžê/Чыжы, Orla/Vôrla/Орля*). Formy białoruszczyzny literackiej często fałszują tradycyjne nazwy miejscowości nie mniej niż język państwowy.

Niedawno w „Niwie" przeczytałem artykuł Bazylego Sakowskiego, emerytowanego nauczyciela języka białoruskiego, o tym, że „Niwa" źle robi, białorusizując podlaskie nazwy i nazwiska. Nie wiem, czy pan Sakowski rozważał w kontekście Ustawy, czy poza nim, ale moja odpowiedź na jego dywagacje jest jednoznaczna — „Niwa" robi dobrze. Nie można w obrębie jednego języka stosować dwóch różnych pisowni. Podlaskie nazwy i nazwiska podlegają pisowni języka podlaskiego i nie można tej pisowni mieszać z białoruską, bo otrzymamy groch z kapustą. Otóż dylemat i zatroskanie pana Sakowskiego, które i ja podzielam, znajdą zupełnie proste i naturalne rozwiązanie, jeśli poszerzymy nasze rozumienie białoruskości na Białostocczyźnie o wprowadzenie i wypielęgnowanie języka podlaskiego (*svojoji movy*) w wersji pisanej. Będzie to miało wręcz kapitalne znaczenie dla zachowania tradycyjnych nazw na Białostocczyźnie — Ustawa wyraźnie mówi, że „ustalenie dodatkowej nazwy w języku mniejszości następuje w zgodzie z zasadami pisowni tego języka". Mówiąc po prostu, spieprzymy całą robotę już na starcie, jeżeli będziemy się upierać przy nazwach w białoruskim języku literackim dla wsi i miasteczek *pudlašôv* — lud nas nie poprze, a *popre*.

Dlaczego alfabet łaciński?

Ja pro siête vže oho kôlko napisav u „Czasopisi” v lutomu. Pudsumuju napisane odnym zdaniom: kirylici v Pôlščy nadychodit kapiec.

A diś odkažu na repliku Dorofiêja Fijonika, jaki napisav mniê piśmo posli toho lutovśkoho artykułu i prypomniv, što na Pudlašy šče 3000 diti učytsie biłoruśkoji movy, a koli vziati pud uvahu, kôlko vypusknikôv vyjšło z biełlicejuv i biłoruśkich klasuv u pudstavôvkach u minułosti, to naberetsie čy ne dobrych paru desiatkuv tysiač biłorusuv z viêdaniom kirylici. Ja vže odkazav Dorofiêjovi osobisto, tak što ode odkazuju vsiêm inšym, kotory dumajut podôbno.

To vsio pravda. Ono što dla nas ne maje velikoho značenia, kôlko ludi može rozpoznati i nazvati kiryličny litery. Nam važno, kôlko ludi tak napravdu maje pryvyčku štodenno čytati kiryličny teksty. To je dviê razny raznici. Ja dumaju, što nakład „Niwy” — 2000 egzemplaruv — daje nam velmi bliźki do pravdy odkaz, kôlko tak napravdu ludi mohło b regularno čytati *po-svojomu* kiryličnoju azbukoju. To je vsioho jakijeś 4 procenty biłorusuv. Koli b to było 40 procent, ja skazav by „tak” dla kirylici v pudlaśkuj movi bez velikoji meciji. A tak jak vono je teper — to i ruka ne pudymajetsie pisati tyje bukvy, na jakije praktyčno nikomu v Pôlščy vže ne chočetsie divitisie.

Druhi argument za łacinkoju v pudlaśkuj movi dotyčyt pisania našych dyftonguv *ê* i *ô*. Nichto ne viêdaje, jak jich zapisati v kirylici, kob vony hože vyhladali. Fijonik prydumav „kabłučki”, kotory treba staviti nad dvuma samozvukami, kotory reprezentujut dyftong (ja ne tôlko što ne viêdaju, jak tyje „kabłučki” staviti na mojôm komputerovi, ale na dokładku môj komputer jich ne rozpuznav u e-mailovi od Fijonika i vsiê pozaminiav u kvadratiki). Hołôvna sprava ode odnak u tôm, što takije „kabłučki” nehože vyhladajut u teksti.

Pravopis pudlaśkoji movy povinion byti maksymalno prosty i ekonomičny, i tože dopasovany jak najlepi do disiêjšoho pisania, u kotorum osnovnym instrumentom je komputer. Pravopis povinion šče byti natôlko podôbny do pravopisu pôlśkoji movy (naprykład: zmjakčenie spuvzvukuv pered samozvukami povinno robitisie pry pomoščy „i”), kob čołoviêk bez nijakich kursuv viêdav, jak čytati słovo (my ne majemo ni možlivosti, ni času odčyniati kursy pudlaśkoji movy — nam treba pisati tak, kob nas odrazu rozumiêli bez nijakich učytelôv). Prytôm pravopis povinion byti i natôlko razny od pôlśkoho, kob kažny, naveť toj, chto ne viêdaje ni pôlśkoji, ni

pudlaśkoji movy, hlanuvšy na tekst, odrazu môh rozobratisie, što to dviê osôbny movy. Môj varyjant łacinki dla pudlaśkoji movy bere pud uvahu vsiê siêty trebovani.

Ja rozumiêju, što pry pisani po-biłoruśki my tiažko prydušany tradycijoju, a tomu i ne zajikajusie, kob „Niwa" totalno perechodiła na łacinku, bo z kirylicioju v Pôlščy chrenovo. Ale z pudlaśkoju movoju u nas zabohato tradyciji nema, a tomu možna spokôjno začati pisati pragmatyčnoju łacinkoju. Tak skazati, stvoryti sobiê novu tradyciju dla novoji pisanoji movy.

Ja tože dobre rozumiêju psychologičny aspekt nespodiêvanosti mojiê ideji — davajte, jak toj kazav, na gvałt pisati *posvojomu* „pôlśko-češkimi" literami, bo ne majemo inšoho londu. Ciêła ideja mnôho komu može pokazatisie ekstravaganćkoju. Ale davajte popišemo regularno rôk času po-pudlaśki łacinkoju — publikujučy navet' ne bôlš čym odin tekstik u odnôm vypuskovi „Niwy" i „Czasopisa" — i potum podivimosie, ekstravaganćkie siête čy niê. Jak biłorusy začynali pisati po-licvinśki v „Našuj Nivi" 100 liêt tomu (pôlśkimi i ruśkimi literami), to ne tôlko polaki i rosijane, ale tože sami biłoruśki mužyki nadryvali žyvoty nad takoju ekstravagancijoju. A potum ničoho, perestali chachatisie i pryvykli.

„Czasopis", kwiecień 2005

Jašče pazmahajemsia za čytača?

Sfera biełaruskaha pisanaha słova na Padlaššy zhortvajecca i tracić značeńnie. Z hodu ŭ hod mienšaje kolkaść istotnych biełaruskich tekstaŭ i kolkaść aŭtaraŭ, piśmiennych u biełaruskaj movie. I mienšaje kolkaść čytačoŭ.

Heta, peŭna, niepaźbiežny praces u sytuacyi moŭnaj mienšaści, nia tolki našaj, ale i ŭsialakaj inšaj, nia tolki ŭ Polščy, ale i ŭ inšych krainach. Ale ŭ nas hety praces šparka nabližajecca da krytyčnaj adznaki, za jakoj biełaruskaja litaraturnaja mova moža pierastać odyhryvać jakuju-kolečy karysnuju rolu, jak kulturatvorčuju, tak i kamunikacyjnuju.

Kali vianie piśmovaja mova, čeźnie i vusnaja. Bo zarukaj i šturškom raźvićcia luboj movy jośc pierš za ŭsio pisany tekst, jaki čytajuć. Kali niama dobrych tekstaŭ dla čytańnia, niama dobrych tekstaŭ i dla słuchańnia. Inakš kažučy, ni radyjo, ni televizar nie ŭratujuć nam litaraturnuju biełaruskuju movu, kali skončycca drukavanaje słova.

U nas pryčyny kryzysu hramatnaści jašče bolš składanyja: hramadztva pierastaje čytać pa-biełarusku nia tolki tamu, što mienšaje kolkaść cikavych tekstaŭ pa-biełarusku, ale i tamu, što ludzi ŭžo nia mohuć asilić kiryličnuju azbuku.

Kažuć, u škołach padlaskaha vajavodztva ŭsio jašče try tysiačy školnikaŭ vyvučajuć biełaruskuju movu ŭ kiryličnaj hraficy. Ale vyniki hetaha vyvučańnia nijak ne prajaŭlajucca pa-za ścienami škoły. Pakažycie mnie choć adnu internetnu-

ju staronku, dzie navučency padlaskich škołaŭ užyvajuć biełaruskuju movu ŭ kiryličnaj azbucy. Niama takoha sajtu. Nie vidać takich hramatnych biełarusaŭ u nas, akramia žmieńki žurnalistaŭ.

U hetym sensie, usia praca nastaŭnikaŭ biełaruskaj movy na Padlaššy prapadaje marna. Što z taho, što niechta maje atestat stałaści z dobraj adznakaj ź biełaruskaj movy, kali jon/jana nia moža karystacca piśmovaj movaj u žyćci, jakoje dla maładych pakaleńniaŭ ciapier pieraniesłasia jakraz u internet?

Niechta zapiarečyć: ty havoryš pra pisańnie, a čytańnie — heta ž inšaja reč. Ludzi ŭ nas, možna pahadzicca, naohuł užo nia ŭmiejuć pisać pa-biełarusku, ale čytać jašče čytajuć, jak „Niwu”, tak i „Czasopis”...

Dazvolcie mnie zasumniavacca. Kali b ludzi čytali, my mieli b dokazy hetaha ŭ vyhladzie niejkich kamentaroŭ abo publičnaha abmierkavańnia taho, što napisałasia pa-biełarusku. Adnak takich dokazaŭ niama. Publičnaja reakcyja na pisanaje biełaruskaje słova pačała prapadać užo daŭno, jašče kali pracavaŭ žurnalistam u „Niwie” ja — a było heta čverć stahodździa tamu. Z taho času sytuacyja tolki horšała, to bok vakoł biełaruskaha drukavanaha słova ŭźnikała štoraz ščylniejšaja ściana maŭčańnia.

U mianie niama cudoŭnaj parady, što zrabić, kab sytuacyju ź biełaruskaj movaj na Padlaššy źmianić u lepšy bok. Nia vyklučana, što ŭ lepšy bok źmianić jaje ŭžo niemahčyma. Ale ŭ mianie jość padkazka kaleham z „Czasopisa”, što zrabić, kab pasprabavać choć trochi skryšyć ścianu čytackaj abyjakavaści da biełaruskaha słova.

Možna mienavita pasprabavać skryšyć hetuju ścianu praź pieravod bolšaj častki abo j naohuł usich biełaruskamoŭnych tekstaŭ u „Czasopisie” na łaciński alfabet, jakim svabodna i amal vyklučna karystajucca štodnia ŭsie padlaskija biełarusy. Biełaruskaja łacinka — daŭno raspracavanaja pravapisnaja

systema, i nie spatrebiacca nijakija kursy, kab ažyćciavić taki pierachod. Heta imhniennaja sprava.

Harantyi, što źmiena azbuki źnimie prablemu ciažkaściaŭ u čytańni biełaruskich tekstaŭ na Padlaššy, ja nie daju. Ale niešta treba rabić. Bo zastavacca pry tym, što było 25 hadoŭ tamu — heta horš čym iści ŭ tupik. A vydavać „Czasopis” vyklučna pa-polsku — biessensoŭna.

„Czasopis”, wrzesień 2016

Kultura hramotnosti

Časom, u zvjazku z mojimi zaniatkami pudlaśkoju i biłoruśkoju movami, mniê dovodiłosie čuti pretensiju, suť kotoroji takaja:

Ty dokazuješ, što kiryliciu na Pudlašy znaje štoraz menš ludi i što treba perejti na łacinśki alfabet, kob stało lokš čytati i pisati po-biłoruśki i po-pudlaśki. Ale sam ty ne proponuješ najlokšoho varyjantu pravopisu. Zamiś toho, kob vykorystati pôlśki alfabet, kotory vsiê znajut zo škoły, ty kažeš pisati z *udziwnieniami: š, č, ž, v, ô, ê, iê*. Našto nam siête? Čy ž ne možna pisati *sz, cz, ż, w, uo, ye, ie*?

Tak, možna pisati po-biłoruśki čy po-pudlaśki i pôlśkim alfabetom. Skažu naveť bôlš. Pôlśku movu možna zapisuvati, naprykład, češkim alfabetom, a češku — pôlśkim. Odnak ni polaki ne korystajutsie češkimi literami i praviłami, ni čechi ne korystajutsie pôlśkimi. Tomu što češka i pôlśka — osôbny movy, i kažna z jich maje osôbnu literaturnu tradyciju i osôbny pravopisny praviła. Kažna z siêtych movuv maje svoju osôbnu kulturu hramotnosti (kulturu hramotnych ludi).

Podôbnu sytuaciju majemo i z našymi movami. Ni biłoruśka, ni pudlaśka ne je dyjalektom pôlśkoji, a tomu jich tradycija hramotnosti je (povinna byti) osôbnoju od pôlśkoji. Koli je osôbna mova (biłoruśka i pudlaśka — vschôdniosłovjanśki movy, pôlśka — zachôdniosłovjanśka), to i naš alfabet razom z pravopisnymi praviłami povinion byti osôbny, svôj.

Varyjant łacinśkoho alfabetu, kotory ja proponuju vžyvati v „Czasopisi” dla zapisu biłoruśkich i pudlaśkich tekstuv, u vypadku biłoruśkoji movy vžyvavsie sporadyčno vže 100 liêt tomu. Jakichś 10 liêt tomu ja siêty alfabet (biłorušku łacinku) troški dopovniv dla zapisu pudlaśkoji movy (dodav symboli *ô, ê, ď, ť*), i diêło pujšło. Nichto teper ne poplontaje biłoruśkoji čy pudlaśkoji movy v łacinśkum zapisi z pôlśkoju. Je svôj alfabet, je svojiê pravopisny praviła, i je vže svoja piśmova tradycija.

I je svoja kultura hramotnosti, kotora pozvalaje napisati vsie našy słova dokładno i odnoznačno i logično vytłumačyti vsiê napisani.

Koli kohoś ne perekonuje siêta argumentacija, ja podam i „gastronomičnu analogiju”, kob šče lokš było poniati, pro što ode hovoru.

Posnedati abo poobiêdati čołoviêk može i bez łožki, videlcia, noža, puvmiska i kružki. Zupu možna postaviti na stôł v horčkovi i popivati jijiê nahnom, mjaso i kartopli možna położyti na gazetu, a kompot abo kavu naliêti do słojika po kvašanych hurkach abo marynovanych betkach. I diêło tože pôjde, bez łožki i puvmiska. Čy ž tak ne možna najiêstisie?

Časom čołoviêk tak i najidajetsie. Ale siêtoho ne robitsie na štodeń, bo čołoviêk u normalnych varunkach — ne tôlko bijologičny organizm, kotory odčuvaje hołod, ale i duchovy tvôr, kotory odčuvaje potrêbu dopasovania do ohulnoji kultury. Čym dla rytuału zaspokojuvania hołodu je praviła zachovania pry stoliê, tym dla pudderžki piśmovoji movy je jeji vłasny alfabet i pravopis.

Zachovanie i rozvitok svojoji tradyciji piśmennosti — to dokaz považania dla svojoho narodu i joho movy. Koli vže ne možna pudderžati kiryličnoji piśmovoji tradyciji, davajte pudderžuvati svoju łaciničnu.

Problema tut napravdu nevelika — perejti na biłorušku łacinku. Nevelika, bo kôlkosť času i vysiłku, potrêbna biłoruso-

vi na Pudlašy dla siêtoho perechodu, prynajmi deseť razy menša, čym kôlkosť času i vysiłku, kotora jomu potrêbna dla opanovania kiryličnoji hramotnosti.

„Czasopis”, październik 2016

Klavijatura dla łacinki

Kaliści moj brat-kamputarščyk skazaŭ mnie, što adzin mahistrant biełaruskaj filalohii ź Biełastoku pryznaŭsia jamu, što napisaŭ svaju mahisterskuju pracu „polskimi litarami”, a potym „pieraviarnuŭ” jaje na kirylicu pry dapamozie kanvertera, jaki brat pastaviŭ u internecie (http://cyr.setpro.pl/).

U pieršy momant ja mocna ździviŭsia: jak ža tak — chłopiec zakančvaje biełaruskuju filalohiju va ŭniversytecie i nie navučyŭsia pisać pa-biełarusku kirylicaj?! Ale potym majo zdziŭleńnie pamienšała. Mahčyma, jon i navučyŭsia pisać kirylicaj, ale adna reč pisać rukoju na papiery, a inšaja — na kamputary.

Kab pisać kirylicaj na kamputary, to treba, pa-pieršaje, pastavić sabie kiryličnuju klavijaturu, i pa-druhoje — navučycca joju karystacca. Symbali na standartnych kiryličnaj i łaciničnaj klavijaturach nie supadajuć. A pastavić niestandartnuju kiryličnuju raskładku klavijatury, dzie bolšaść symbalaŭ supadała b „fanetyčna” z łaciničnaj klavijaturaj — davoli składanaja sprava. Značna lahčej pisać pa-biełarusku na polskaj klavijatury.

I tak dumajuć nia mienš za 90% ludziej na Padlaššy, jakim jašče chočacca mieć jakoje-niebudź dačynieńnie da biełaruskaj movy ŭ narmalnym žyćci, to bok pa-za školnymi ŭrokami. Usie jany, kali im zachočacca napisać niešta pa-biełarusku na kamputary, skarystajuć pierš za ŭsio polskuju klavijaturu.

Kali naŭkoła ŭsia infarmacyja idzie praz łacinski alfabet — ci to polski, ci to anhielski — nichto nia budzie duryć hałavy sabie i inšym kirylicaj. Heta datyčyć navat bolšaści našych žurnalistaŭ, jakija ŭmiejuć karystacca kirylicaj, ale dla kantaktaŭ u sacyjalnych sietkach u internecie vybirajuć zručniejšuju łacinicu. Zmahacca z hetym „łaciničnym trendam" u piśmienstvie našaj mienšaści — usio roŭna što plavać suprać vietru. Kirylica jak asnoŭnaja hrafika biełaruskaj hramatnaści ŭ Polščy asudžanaja na nieminučuju śmierć. Značyć, praktyčny i racyjanalny vychad dla žyvych adzin — pačać pryzvyčajvacca samim i pryzvyčajvać inšych da łacinki ŭ biełaruskaj movie.

Jak ja ŭžo kazaŭ u „Czasopisie" miesiac tamu, možna pisać pa-biełarusku i „polskimi litarami". Pryhadaju, što niekali biełaruskija tatary zapisvali biełaruskija teksty i arabskim alfabetam. Adnak suprać vykarystańnia „polskaha varyjantu" biełaruskaj hrafiki ja maju try kontrarhumenty.

Pa-pieršaje, vykarystańnie polskaha alfabetu ŭ afarmleńni biełaruśkich tekstaŭ stvaraje prykraje ŭražańnie, što majem dačynieńnie ź niejkim „nedaraźvitym" varyjantam *polszczyzny kresowej*, a nie z samastojnaj movaj. Biełaruskaja łacinka ŭ takim varyjancie, jakim pišu hety tekst ja, takoha ŭražańnia nie vyklikaje. Asobnaja ad polskaj mova maje asobnuju ad polskaj hrafiku, i heta adrazu vidać, navat tym, jakija biełaruskaj movy nia viedajuć.

Pa-druhoje, vykarystańnie *biełaruskaj łacinki* — danina pavahi nacyjanalnaj tradycyji, jakaja hetuju versiju łaciničnaha zapisu vyłučyła jak najbolš adekvatnuju dla ŭsich biełarusaŭ. Kali my pišamsia biełarusami, to pavinny šanavać toje, što było napracavanaje papiarednimi biełaruskimi pakaleńniami, a nie vyskokvać, jak Pilip z kanapiel, z svaimi pravapisnymi impravizacyjami.

Pa-treciaje, *biełaruskaja łacinka* — vielmi estetyčnaja hrafičnaja systema. U joj biełaruski zapis vyhladaje nadzvyčaj pryhoža, nia toje, što ŭ polskaj hraficy.

Zručnaja dla padlaskich biełarusaŭ raskładka klavijatury dla Windows, na jakoj možna pisać biełaruskaj łacinkaj, isnuje užo bolš čym piać hadoŭ. Tut, dziakujučy majmu bratu: http://svoja.org/kbd.html#attachments. Instalacyja razkładki patrabuje ŭsiaho paŭtary chviliny. Klavijatura nazyvajecca Pudlaśka i „padčaplajecca" pad polskuju movu na kamputary. Hetaj raskładkaj možna pisać jak biełaruskamoŭnyja, tak i padlaskamoŭnyja teksty.Tam ža, pad instalacyjnym fajlem, znojdziecie i nahladnuju instrukcyju, jak pisać litary z dyjakrytykami: *č, š, ž, ŭ, ć, ś, ź, ń, ł, ê, ô, ď, ť*. Praściej nie byvaje.

„Czasopis", listopad 2016

Biłoruśkosť na našu miêru

Hrôm ne vdyryt, mužyk ne perežegnajetsie, kažut našy lude. Polaki na podôbnu mužyćku sytuaciju majut svoju vłasnu pohovôrku: *mądry Polak po szkodzie*.

Problema z nami, na odmiênu od polakuv, u tôm, što my i posli hromu ne stanovimsie mudrêjšymi.

Hrôm môcno vdyryv u našuj okolici vže prynajmi dva razy.

Peršy raz na počatku 2004 roku, koli opublikovany vyniki perepisu 2002 roku pokazali, što biłorusuv na Pudlašy je menš čym 50 tysiač.

Druhi hrôm udyryv posli perepisu 2011 roku, koli vyjaviłosie, što nas uže i 40 tysiač ne nazbirajetsie.

Čom otrymałasie takaja ponura statystyka — i to v časi, koli svoboda biłoruśkoji kulturno-osviêtnoji praci i finansova pudderžka biłoruśkoji menšosti z boku deržavy byli najliêpšy v historyji Pôlščy? Nu bo ž posli rozvału komunizmu chto tôlko schotiêv, toj zarejestrovav svoju organizaciju i pisav „projekty” pud granty z ministerstva na „pudderžku biłoruśkosti”. I vsiê „projektanty” naohuł tyje granty dostavali. A objektyvno vyjšło tak, što „projekty” i granty praciovali, ale, musit, perevažno na autoruv, a ne na hromadskosť.

Dla mene jasno, što toj model biłoruśkosti, jaki vže 25 liêt u nekomunistyčnuj Pôlščy proponujetsie „mainstreamom” biłoruśkich organizacij, ne natchniaje našych ludi na identyfikaciju z biłoruśkostioju. Pered usiêm ne natchniaje mołodych, movno

čuť ne zusiêm spolonizovanych, ale nostalgično šče môcno zvjazanych z svojim „nepôlśkim” simiêjnym nasliêdstvom.

Tut, na moju dumku, roblatsie dviê strategičny pomyłki i odna technična.

Po-perše, i mołodych, i starych u nas velmi słabo, a to j naohuł ničohutki ne obchodit, što na samum diêli odbyvajetsie v Respublici Biłoruś. Ale na prezentaciju jakraz toho, što nikoho z pudlašukôv ne obchodit, ide jak minimum 80% vysiłku, času i vynachôdlivosti našych aktyvistuv. Z punktu pohladu regijonalnoho biłoruśkoho interesu — to zusiêm pusty zaniatok.

Po-druhie, jak 25, 35 i 45 liêt tomu, tak i diś biłoruśki „mainstream” ignoruje, što v našuj biłoruśkosti najoryginalniêjše — pudlaśki hovôrki miży Narvoju i Buhom, z jakich nekotory „marginały” (ułučno z vašym autorom) budujut, i ne bez šansuv na vdaču, povnoformatnu pisanu movu. Najmucniêjša sentymentalna vjaź 70% pudlaśkich biłorusuv z svojim biłoruśkim nasliêdstvom — z pudlaśkoju movoju svojich baťkôv i didôv — zanechajana našymi „oborônciami od polonizaciji”. Koli siêtoho ne nazyvati sabotažom, to jak inačej?

Nu i po-tretie: kirylična azbuka drukovanoji produkciji našoho „mainstreamu” to diś „turećka hramota” dla čuť ne vsiêch potencijalnych mołodych biłorusuv, naveť dla tych, kotory ščе chodiat na biłoruśku movu v školi. Storônka „Howorymo po swojomu” v Facebook’ovi maje koło 9 tysiač prychilnikuv, i nikomu z jich do hołovy ne prychodit pisati kyrylicioju čy domahatisie, kob inšy tak pisali. Tłumačyti ščе? Slipomu, jak toj kazav, okularuv ne pudšukaješ.

Naša biłoruśkosť u svojôj najtverdiêjšuj pudstavi je regijonalna i provincijonalna. To ne pryčyna dla kompleksuv čy dla vstydu. My vže takije je: urodilisie koliś bez pomoščy BSSR i žyvemo teper bez pomoščy RB. U nas realny problemy vyhladajut inačej, čym u Minśku.

Odkaz na ohulnobiłoruśkie pytanie — čom Cerkva ne hovoryt po-biłoruśki? — dla nas mało istotny. Prosto v našuj Cerkvi inšy „projekty” i granty.

Dla nas życiovo važnym je odkaz na siête pytanie: čom našy „oborônci” i „intelektuały” ne hovorat i ne pišut na rôdnuj movi 70% svojoho narodu?

„Czasopis”, grudzień 2016

Raźvitańnie z XIX stahodździem

Praviły stvareńnia papiarovaha peryjadyčnaha vydańnia nie źmianilisia ciaham dvuch apošnich stahodździaŭ.

Za 200 apošnich hadoŭ źmianilisia metady vytvarańnia papiery, a taksama technalohija druku i sposaby raspaŭsiudu papiarovych hazetaŭ i časopisaŭ, ale asnova žurnaliscka-vydavieckaha pracesu zastałasia raniejšaj. Spačatku treba teksty, ad štatnych žurnalistaŭ abo ad vonkavych karespandentaŭ ci dapiščykaŭ; potym idzie redakcyjnaje planavańnie, apracoŭka i makietavańnie vydańnia; potym razmnažeńnie vydańnia ŭ drukarni; narešcie raspaŭsiud siarod čytačoŭ praz sietku prodažu abo padpisku. Heta davoli doŭhi i pracajomki praces, jaki z vydaviecka-redakcyjnaha boku anhažuje ludziej z roznymi prafesijnymi kvalifikacyjami.

Z boku spažyŭca-čytača taksama patrabujecca niemały vysiłak — treba kupić vydańnie ŭ kijosku abo aformić padpisku, a potym pazbavicca makulatury. Nijakaha takoha vysiłku nia robiać maje dzieci. U ichnim žyćci papiarovyja hazety i časopisy NIE PRYSUTNIČAJUĆ. Usio, što jim treba i chočacca pračytać, jany znachodziać u internecie i čytajuć tam, na ekranie ci to kamputera, ci to roznych multymedyjalnych pryładaŭ i cacak, nazvy jakich mnie staromu i ŭ haławu nia lezuć.

Ja dumaju, što padobnyja čytackija pavodziny svaich dziaciej nahladaje siońnia pieravažnaja bolšaść baćkoŭ na śviecie. Niama ŭ našych dziaciej času i achvoty čytać artykuły ŭ pa-

piarovych vydańniach, navat kali takija vydańni i znojducca pad rukoju, bo našmat zručniej uklučyć kamputar, pahladzieć fotki i videaklipy ŭ Facebook'u, Instagram'ie ci na YouTube.

Siońnia ŭžo niemahčyma ŭjavić sabie surjoznaje papiarovaje vydańnie biez svajoj internetnaj versii. Novyja peryjadyčnyja vydańni ŭźnikajuć naohuł tolki ŭ internetnaj versii, a niekatoryja šyrokaviadomyja mižnarodnyja vydańni admovilisia ad raniejšaj papiarovaj versii (naprykład, *Newsweek* u 2013 hodzie). Taki majem suśvietny trend, i jaho nastupstvy datyčać taksama našych papiarovych biełaruskich peryjodykaŭ u Biełastoku.

Sučasnyja technalohii raspaŭsiudu infarmacyi ŭ internecie dazvolili źvieści ŭsie raniejšyja vydaviecka-redakcyjnyja funkcyi praktyčna da adnaho čałavieka z „mašynaj", jakaja źmiaščajecca ŭ kišeni.

Kali ja pačynaŭ žurnalisckuju karjeru ŭ „Niwie" naprykancy 1980-ch, nakład tydniovika byŭ kala 3,5 tysiač. Siońnia jon try razy mienšy. Ja nia viedaju, jak źmianiŭsia nakład „Czasopisa" za apošnija 25 hadoŭ, ale ž jon napeŭna nie pavysiŭsia, praŭda?

Biezumoŭna, isnuje nie adna, a niekalki pryčynaŭ taho, što ludzi na Padlaššy čytajuć biełaruskija peryjadyčnyja vydańni ŭ štoraz mienšaj stupieni (pra niekatoryja pryčyny, źviazanyja z prablemami viedańnia litaraturnaj movy i kiryličnaj azbuki ŭ nas, ja pisaŭ u raniejšych feljetonach).

Siońnia mnie zachaciełasia źviarnuć uvahu na jašče adnu pryčynu hetaha zaniapadu — anemičnuju, amal nieprykmietnuju aktyŭnaść našych biełaruskich vydańniaŭ u internecie, kudy ŭžo pieraniesłasia pieravažnaja bolšaść aktualnych čytačoŭ „Czasopisu" i dzie zdaŭna znachodziacca ŭsie jaho patencyjalnyja čytačy.

Skažu koratka: internetnaja versija „Czasopisa" pavinna stać pieršasnaj, a papiarovaja — druhasnaj. Heta značyć, siły i finansavyja srodki redakcyi treba pieraraźmierkavać na čas-

taje (najlepš — štodzionnaje) abnaŭleńnie MULTYMEDYJALNYCH žurnalisckich materyjałau na internetnaj staroncy, kali redakcyja jašče choča paspadziavacca na čytackuju padtrymku siońniašnich školnikaŭ i liceistaŭ. Ich nijakim tekstam na papiery ŭžo nie zavabiš. Im treba prykolnyja fotki i videaklipy dy... minimum tekstu. Siońnia takuju žurnalistyku ŭmiejuč rabić na svaich smartfonach navat 12-hadovyja žeŭžyki, i ŭ niekatorych ź ich „spažyvieckaja publika" ŭ dziasiatki razoŭ bolšaja, čym u „Czasopisa".

Hučyć heta strašna, ja viedaju. Ale kali my nie raźvitajemsia z našaj addanaściu žurnalistycy rodam z XIX stahodździa, my prapali.

„Czasopis", styczeń 2017

Svoja soročka bližej tiêła?

U „Czasopisi” za vereseń 2011 Aleksander Maksymiuk napisav słova, od kotorych ja choču začati svôj ninišni tekst:

Sproba vyvadu padlaskaj movy (havorki) u lik piśmovych movaŭ — adzinaja jakasna novaja ideja, jakaja stała ažyćciaŭlacca ŭ biełaruskm asiarodździ na Padlaššy ŭ hady novaj demakratyčnaj Polščy. Usie prajekty pa zachavańni biełaruskaj litaraturnaj movy — taki abo inšy praciah ci paŭtor pamknieńniaŭ, što isnavali i pry Narodnaj Polščy. Adradžeńniem padlaskaj movy (havorki) možna było zajmacca i 20, 30 ci 40 hadoŭ nazad, a nia tolki tady, kali mova apynułasia ŭ fatalnym stanie.

U siêtych troch frazach mojoho brata, napisanych u zvjazku z premjeroju peršoho teatralnoho spektaklu na pudlaśkuj movi v lipeni 2011 u Ščytach, vykazana kvintesencija našoji biłoruśkoji konservatyvnosti i nepospivania za svojim časom.

Posli rozvału komunizmu my narešti usviêdomili sobiê našu demografično-movnu sytuaciju na Pudlašy: dla 7 z 10 biłorusuv chatnioju (rôdnoju) movoju je pudlaśka hovôrka bez dziekańnia/ciekańnia i akańnia/jakańnia. Ale tôlko try biłoruśki organizaciji z bôlš čym dvadceti, kotory vystupajut z prôśbami dofinansovania do Varšavy, berut pud uvahu siêtu odmiêtnosť pudlaśkoji biłoruśkosti: Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, Teatr Czrevo i „Czasopis”, kotory od jakohoś času stav drukovati teksty *po-svojomu*. Usiê inšy dotacij-

ny subjekty *mają gdzieś gwary białoruskie z okolic Bielska i Hajnówki*.

Posli rozvału komunizmu odbyłasie radykalna informacijno-technologična revolucija: drukovany zasoby informaciji (gazety, časopisy, brošury, knižki) diś zajmajut tôlko neveličku i mało vpływovu časť informacijnoho rynku. Značno pobôlšała rola televiziji, môcno vpało značenie radiva i vybuchovo vyrus internet, kotory dla mołodych pokoliêniuv je teper najvažniêjšym medyjum žyvoji komunikaciji. Ale biłoruśki publikatory i organizaciji na Pudlašy ne majut NI ODNOHO ŽYVOHO SAJTU v interneti. Usiê našy biłoruśki sajty majut na samum diêli archivalny charakter: vony ne obnovlajutsie kažnodenno i ne vedut nijakoho rozhovoru z audytoryjoju. Aby byli, ale našto — nichto tołkom ne znaje. Nu i vsiê vony tôlko na literaturnuj movi, na kotoruj u pudlaśkum interneti ne piše praktyčno nichto kromi žurnalistuv.

Z paperovymi „Czasopisom" i „Niwoju" jak hołôvnymi zasobami komunikaciji i edukaciji biłoruśka menšosť na Pudlašy ostajetsie technologično tam, de vona była na počatku budovania demokraciji 25 liêt tomu: u 19-m stoliêtijovi. Pro jaki vpływ na mołodych pudlašukôv možna ode kazati? I čy treba divovatisie, što my vmirajemo v tempi čuť ne 20% na desetiliêtije?

Bez pudlaśkoji movy jak osnôvnoho instrumentu budovania biłoruśkoji identyčnosti nam ne obujtisie. Bo to odina rêč, kotora šče može miêti emocijonalny vpływ na 70% pudlaśkich biłorusuv. Koli v mołodoho čołoviêka ne bude ochoty hovoryti i čytati na movi joho diêda i baby z-pud Dubič Cerkovnych, to skôl voźmetsie ochota hovoryti i čytati na movi diêda i baby joho znakomoho/znakomoji z-pud Krynok? Siête napravdu ne dochodit do našych žurnalistuv?

Môć chatnioji, babino-diêdovoji movy v budovani regijonalnoji kulturnoji identyčnosti poniali v Polščy vsiê, tôlko ne my. Poniali łemki, kašuby, slonzaki, *krakowiacy i górale*, kur-

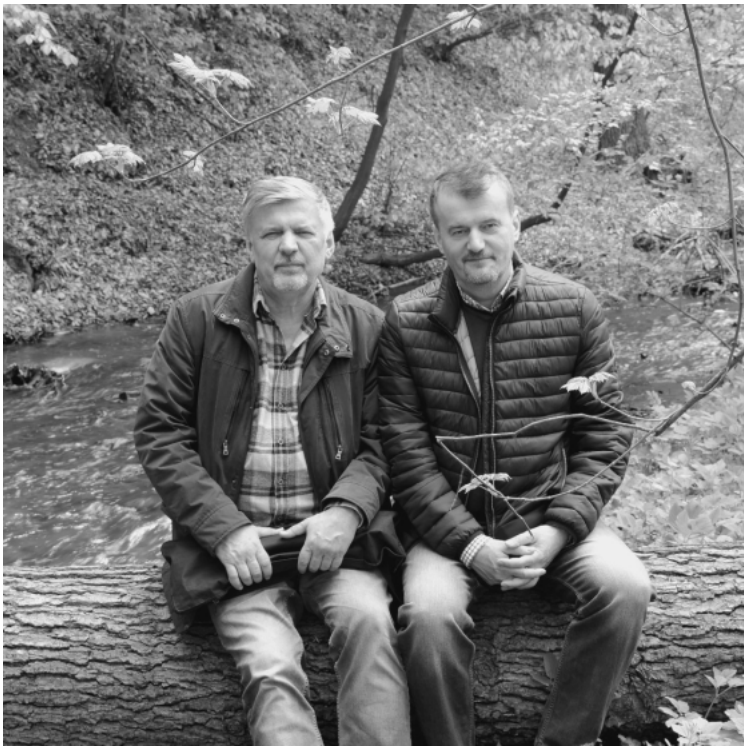

py i mazury. Dla jich svoja chatnia mova stała najvažniêjšoju kulturnoju ciênnostioju. Bo mova, jak chtoś skazav, to odeža dušê. I svoja regijonalna soročka bližej tiêła i dušê, čym kazionna ohulnoderžavna rubaška.

A my daliêj klejim durnia i hierojśko produkujem kupu kazionnoji i nečytelnoji makulatury, nazyvajučy siête pudderžuvaniom biłoruśkosti na Pudlašy.

„Czasopis”, luty 2017

Tretie pokoliênie

Kažut, što diêti v życi naohuł roblat naperekôr svojim baťkam, i tôlko jich diêti, to značyt, unuki jichnich baťkôv, mohut prysłuchatisie do toho, čoho učat didy-poperedniki. Takoje nibyto *praviło tretioho pokoliênia*. Koli ž i vnuki ne prysłuchovujutsie do didôv, značyt, sprava, kotoru robili i roblat didy, chutčêj za vsio propade naniet.

Mołodyje z Pudlaša, kotory v 1980-ch litach byli nežonatymi/nezamužnimi studentami/studentkami i zakładali BAS (Biełaruskaje Abjadnańnie Studentaŭ), kob znajti dla sebe svôjśki zaniatok i seredovišče, nini naležat do pokoliênia didôv. Najbôlš aktyvna časť z jich praciuje na vidnych mistiach u biłoruśkum ruchovi i teper učyt, jak byti biłorusami, uže ne pokoliênie svojich poruvesnikuv čy diti, ale pokoliênie vnukuv. Pytanie pro vyniki siêtoho učênia — to pytanie pro życie abo smerť biłoruśkoji menšosti na Pudlašy.

Siêty vyniki, jak usiê znajem, ne vyklikajut ni optymizmu stosôvno perspektyvy biłoruśkosti na Pudlašy, ni šêršoji hromadśkoji ochoty jijiê pudderžuvati. Objektyvnoju i bezlitosnoju miêroju našoji (ne)efektyvnosti v mociovani biłoruśkoji identyčnosti stali dva ostatni perepisy ludi v Pôlščy, u 2002 i 2011 litach.

Propała i ne vernetsie naša baza biłoruśkosti, kotoroju v 1960-ch i 1970-ch litach była pravosłavna vjoska. Pravosłavnych na Pudlašy za ostatni 50 liêt može i ne pomenšało (vony pereselilisie do miêsta i stali *pravosłavnymi polakami*), ale biłorusy v miêsti rozpuskajutsie jak sniêh navesniê. I tiažko ne zavvažyti, što razom z našym demografičnym prybliža-

niom do mežê statystyčnoji pomyłki nastupaje i kardynalna zmiêna v hromadśkum odčuvani „bytia biłorusom”.

Nam use šče zdajetsie, što jak mołody čołoviêk chodit do škoły z naučaniom biłoruśkoji movy abo vypisuje „Niwu”, abo pryjizdžaje na „Basovišče”, to vôn biłorus. Nu bo jak že inačej? Ale čym bôlš ja divlusie na toje, što odbyvajetsie na Pudlašy, tym menš maju iluziji, što škoła z naučaniom biłoruśkoji movy abo gazeta na biłoruśkuj movi istôtno pryčyniajutsie do mociovania biłoruśkosti. Učeniki chodiat na zaniatki biłoruśkoji movy, bo takaja v jich škôlna programa; vony vypisujut „Niwu”, bo pani abo pan u klasi prosit abo kaže jim siête zrobiti. Upłyvu na jichniu nacijonalnu identyčnosť siête može i ne miêti naohuł.

Koli ja dumaju pro aktyvnosť storônki „Howorymo po swojomu” v Facebook’ovi, mniê do hołovy prychodiat pytani, na kotory nichto poka ne dav tołkovoho odkazu: Čom po suti amatorśki i ne finansovany z varšavśkoji kasy publikator, kotory dotyčyt biłoruśko-pravosłavoho Pudlaša, maje deseť razy bôlšu audytoryju, čym nominalno profesijny „Czasopis” abo „Niwa”? Čom lude, kotory tam pišut komentarê, roblat siête ne na literaturnuj movi, a *po-svojomu* abo po-pôlśki? Čom deveť tysiač ludi, kotory lajknuli „Howorymo po swojomu”, zusiêm ne zhadujut, pro što piše „Czasopis” abo „Niwa”?

Môj odkaz taki: Taja biłoruśkosť, u jakôj jich choče vychovati škoła, „Czasopis” i „Niwa”, na samum diêli jim necikava. Možlivo, bôlšosť audytoryji „Howorymo po swojomu” i ne trymała „Czasopisa” i „Niwy” v rukach. Ale jich šče cikavit *svoja regijonalna biłoruśkosť*...

Ot i majemo my, didy z dosviêdčaniom mołodosti v 1980-ch, problemu tretioho pokoliênia, problemu internetnych unukuv. U jich očach my z svojoju koncepcijoju biłoruśkosti žyvemo, musit, u inšum stoliêtiji abo v inšuj prostory. Dobre šče, koli vony bačat v nas eksponaty XX stoliêtija. Ale bôlšosť prosto nas ne zavvažaje.

„Czasopis”, maj 2017

Ci jość u nas Plan B?

Hetaje pytańnie ŭźnikaje ŭ majoj hałavie kožny raz, kali ja hladžu na štohadovyja śpisy dziaržaŭnych grantaŭ dla hramadzka-kulturnych arhanizacyj i dziejačoŭ biełaruskaj mienšaści ŭ Polščy. Jano ŭźnikaje kankretna paśla adnoj padkałodnaj dumki: a što, kali dziaržava pierastanie finansavać biełaruskuju mienšaść i nia daść hrošaj nia tolki na BHKT-oŭski festyval pieśni i BAS-aŭskaje „Basovišča", ale j na „Niwu" i „Czasopis"? Što tady zastaniecca?

Chtości moža skazać, što takaja dumka — lišniaja pieraściaroha: dziaržava daść biełarusam hrošaj pry lubych abstavinach, bo takija hrošy, pa-pieršaje, zusim nieadčuvalnyja dla dziaržaŭnaha biudžetu, i pa-druhoje, Varšava abaviazałasia pierad Bruselem padtrymlivać dziejnaść nacyjanalnych mienšaściaŭ. Značyć, Varšava nie ryzyknie papsavać adnosinaŭ z Eŭraźviazam praź niejkija dva milijony załatovak.

Jano nibyta tak, ale kali pahladzieć, jak ciapierašniaja polskaja ŭłada praciahvaje psavać adnosiny z Bruselem, to mižvoli ŭźnikajuć sumnievy, ci jość niejkaja miaža, jakuju hetaja ułada nie piarojdzie. Da taho, kali ŭ Polščy pahoršycca ekanamičnaja sytuacyja, a prahrama „Rodzina 500 plus" budzie dziejničać dalej (a jana ž budzie dziejničać, bo likvidavać jaje mohuć tolki palityčnyja samahubcy, jakich u krainie niama), to niepaźbiežna źjavicca prablema *szukania rezerw budżetowych i oszczędności*. I tady buduć abrezvać datacyi ŭsim —

kab było *spraviadliva*. Usie inšyja, chutčej za ŭsio, zmohuć pražyć i biez varšaŭskaj miłaści. A ci zmohuć biełarusy, jakija i z datacyjami pamirajuć u tempie 17% na dziesiacihodźdźie?

Voś paśla dumki pra taki davoli niepryjemny i zusim nie fantastyčny scenar raźvićcia sytuacyi ŭźnikaje pytańnie: ci jość u nas Plan B — jak vyžyć biez dziaržaŭnaj datacyi?

Heta, kaniešnie, rytaryčnaje pytańnie. Ja viedaju nia horš za kaho inšaha ŭ Biełastoku, što nijakaha Planu B u padlaskich biełarusaŭ niama. Hetki plan nie źjaviŭsia ni paśla 2004 hodu, kali na łavu padsudnych trapili hałoŭny redaktar „Niwy" i jašče niekalki čałaviek ź viarchuški biełaruskaha ruchu za nibyta defraŭdacyju dziaržaŭnaj datacyi na vydavańnie tydniovika, ni paźniej, kali stała zusim jasna, što dziaržaŭnaja datacyja nie zapyniaje imklivaj asymilacyi biełaruskaj mienšaści polskaj bolšaściu.

Ja tut nie chaču skazać, što biełarusy na Padlaššy, kali b spynilisia dziaržaŭnyja granty, daduć rady finansava padtrymać vydańnie miesiačnika „Czasopis", nia kažučy pra štotydniovuju „Niwu". Na heta my hrošaj nie naźbirajem. Ale my mahli b stvaryć svoj fond, u jaki možna było b źbirać hrošy *na czarną godzinę*. Niemahčyma prafinansavać z takoha fondu darahi i pracajomki (da taho, hramadzka mała efektyŭny) praces vydańnia papiarovaha peryjodyku, ale zusim mahčyma — padtrymać dziejnaść internetnaha infarmacyjnaha resursu, jaki patrabuje značna mienšych hrošaj. Skažycie, kolki hrošaj na raskrutku internetnaj staronki „Howorymo po swojomu" atrymali ad dziaržavy aŭtary hetaj idei?

Ja mahu ŭjavić sabie reakcyi biełaruskich žurnalistaŭ i dziejačoŭ u Biełastoku na maje słovy: nu voś, jašče adzin dokaz, što čałaviek zusim adarvaŭsia ad realnaści ŭ toj Prazie, niasie aby-što to pra padlaskuju movu, to pra pieravod biełaruskaj piśmovaści na łacinku, a ciapier jašče pra internet i fond padtrymki jakohaści resursu... Ty našych biełarusaŭ nia viedaješ?

Ja pišu hetaje jakraz tamu, što viedaju našych biełarusaŭ. Viedaju, što nikomu ź jich i ŭ hałavu nie prychodzić, kab zahlanuć u budučyniu krychu dalej za dzień nastupnaj miesiačnaj vypłaty ź dziaržaŭnaj kasy.

„Czasopis”, czerwiec 2017

Tavar toj samy, ale ŭpakoŭka novaja

U červieńskim „Czasopisie” redaktar Jurka Chmialeŭski papraknuŭ mianie za toje, što ja, krytykujučy nieefektyŭnyja metady pramocyi biełaruščyny siarod maładych pakaleńniaŭ na Padlaššy, naohuł nie zakranaju temu, ČYM zaachvocić i zacikavić maładych, jakija štoraz macniej palanizujucca i na hetuju pramocyju nie źviartajuć uvahi. Tak, Jurka, ja nie zakranaju hetuju temu, bo dla mianie jana akreślenaja daŭno i nazaŭsiody: žurnalisty, jakija absłuhoŭvujuć nacyjanalnuju mienšaść, pavinny pisać i viaščać pra svaju mienšaść i jaje žyćcio-byćcio, a nie pra Afryku z Aŭstralijaj ci Hollywood z Bollywoodam. Jakraz na biełaruskija prablemy dziaržava daje im hrošy, i jakraz pra hetyja prablemy jany viedajuć bolš za ŭsich. A pra ŭsio inšaje napišuć žurnalisty bolšaści, i nam niama patreby marnavać enerhiju, čas i finansavyja resursy na spabornictva ź imi.

Pa-mojmu, hałoŭnaja prablema našaj žurnalistyki ŭ XXI stahodździ jakraz u tym, što hetaja žurnalistyka zastałasia daloka zzadu za technalahičnymi inavacyjami i trendami ŭ raspaŭsiudžvańni infarmacyi. Naš narod (jak i polski, francuski i pakistanski narody) pierastaŭ čytać drukavanyja vydańni. Tyja ź biełarusaŭ, jakija jašče zastajucca ŭ vjoscy, asnoŭnuju infarmacyju spažyvajuć z televizii (u peŭnaj stupieni i z radyjo), a maładyja pakaleńni biełarusau u haradach i haradkach (vychavańnie jakich vyrašaje pra žyćcio abo śmierć biełaruščyny na Padlaššy) pajšli u internet, hałoŭnym čynam u sacy-

jalnyja sietki (*serwisy społecznościowe*). I jakraz tam treba nam maładuju aŭdytoryju „dastavać”, dzień za dniom. A my im prapanujem miesiačnaje vydańnie, na jakoje treba padpisacca abo pašukać miesca, dzie jaho pradajuć. Navošta im taki kłopat, kali možna kliknuć dva-try razy na svaim smartfonie i adčynić sabie ŭvieś śviet (u jakim adnak niama našaj biełaruščyny). Voś u čym ja baču asnoŭnuju pryčynu našaj nieefektyŭnaści. Nia ŭ tym, ŠTO prapanavać spažyŭcu, a JAK.

Vydavańnie papiarovaha „Czasopisa” častkova maje sens, z uvahi na pakaleńni 50- i 60-hadovych biełarusaŭ, jakija da smartfonaŭ i ajfonaŭ užo nie pryzvyčajacca tak, jak da svaich ruk, i zastanucca pry staroj praktycy čytańnia tekstaŭ na papiery. Ale maładych čytačoŭ treba šukać u internecie, u sacyjalnych sietkach, i zasvojvać internetnyja metady pryciahvańnia ŭvahi. Tak skazać, pradavać staroje — jakoje našy papiaredniki pradavali ŭ 1960-ch, 1970-ch i 1980-ch — u novych kramach i ŭ novaj, bolš pryvabnaj upakoŭcy. U staryja kramy z pacham „realnaha sacyjalizmu” nichto siońnia nia chodzić. Jany amal źnikli. A my čamuści chočam utrymlivać hetkija relikty. Mahčyma, tamu, što ŭsio jašče dajuć nam hrošy na ich utrymańnie.

Ja, zrazumieła, moh by pačać pisać feljetony z paradami, što kankretna treba rabić, kab choć krychu nablizić biełaruskija vydańni na Padlaššy da infarmacyjnych technalohij XXI stahodździa. Ale heta bieskarysna. Reakcyju mahu pradbačyć na 100 adsotkaŭ: maŭlau, kali ty taki razumny, to viartajsia na Padlašša i pakažy nam, jak heta robicca. Ja pakul viartacca na Padlašša nie źbirajusia, bo ŭ mianie inšaje pracaŭładkavańnie. A toje, što mnie mahčyma rabić dla Padlašša adsiul z Čechiji i za što mnie nia płaciać hrošaj, ja rablu — užo amal 20 hadoŭ. Mnie adnak škada, što ludzi, jakija zarablajuć na žyćcio ŭ suviazi z instytucyjanalnaj padtrymkaj biełaruščyny na Padlaššy, nia bačać u hetaj padtrymcy nijakaj prablemy. Prynamsi, ničoha pra heta nie havorać publična.

„Czasopis”, lipiec-sierpień 2017

Pryvatna historyja pudlaśkoji movy

Minuło vže 13 liêt od času, jak mniê pryjšła dumka, kob poprobuvati pisati *po-svojomu*, tak jak hovoryli i hovorat lude v mojôj rôdnuj vjosci *Lachí* v gmini Narva. Siêta dumka zjaviłasie odrazu posli toho, jak na počatku 2004 roku ja pobačyv opublikovany vyniki perepisu 2002 roku stosôvno etničnoji prynależnosti (*narodowość*) i chatnioji movy (*język używany w kontaktach domowych*) žyteluv u pravosłavnych gminach Pudlaša. Zrobivšy kilka neskomplikovanych arytmetyčnych pudlikuv, ja otrymav vynik, što tak jak u Lachach abo velmi podôbno (bez *dziekańnia/ciekańnia* i *akańnia/jakańnia*) hovoryt 69% ludi, kotory v pudlaśkum vojevôdstvi zapisalisie biłorusami.

Uperuč ja ne viêdav, jakaja v nas proporcija *dziekavičuv* i *dekavičuv*, ale mniê vse zdavałosie, što ludi, kotory doma hovorat na hovôrkach biłoruśkoji literaturnoji movy, bude ne menš za połovinu vsiêch našych biłorusuv. A tut raptom okazałosie, što *dziekavičuv* u nas tôlko 17% (14% biłorusuv skazali v perepisi, što doma hovoryt po-pôlśki). To dla mene byv šok. Ale mniê odnočasno projasniłosie, čom pry solidarnych vysiłkach i škoły, i biłoruśkich žurnalistuv viêdanie biłoruśkoji i *svojoji* movuv ne tôlko što ne pošyrajetsie sered pravosłavnych na Pudlašy, ale z roku na rôk zavvažno padaje. Ja zrozumiêv, što naučanie biłoruśkoji literaturnoji movy na samum diêli ne zaochočuje *dekavičuv* pudderžuvati svoju chat-

niu pudlaśku hovôrku, a na literaturnuj movi zo svojimi baťkami i didami vony nikoli ne zahovorat, tak jak nikoli ne zahovorat po-angielśki, bo j našto, koli možna po-pôlśki abo *po-svojomu*. Z druhoho boku, *dziekavičuv* u nas uže zamało, kob vony mohli zavvažno poliêpšyti sytuaciju z viêdaniom literaturnoji biłoruśkoji movy.

To byv same toj moment, koli do mene dojšło, što treba „pereoryjentovati" biłoruśki ruch u bôk joho mucniêjšoji pryvjazki do regijonalnoji, *svojoji* biłoruśkosti i movy, koli my ne chočemo, kob siêty ruch opynivsie v kompletnuj pustotiê v perspektyvi odnoho-dvoch pokoliêniuv. Nastupny trynadceť liêt ja i zajmavsie „pereoryjentacijoju" jak svojoho dumania pro pudlaśku biłoruśkosť, tak i dumania biłorusuv na Pudlašy (tych, zrozumiêło, kotorych šče cikavit biłoruśki ruch i toje, što vôn proponuje). Radykalnoji peremiêny v hromadśkuj sviêdomosti ne odbyłosie (bo vsiê aktyvisty biłoruśkoho ruchu, kotory mohli mene pudderžati publično, movčali i prykiduvalisie, što *nic się nie dzieje*), ale naveť najbôlšy vorohi *pudlaśkoji movy* diś uže ne skažut, što ne pominiałosie zusiêm ničoho. Što-ne-što vsio ž pominiałosie. Same pro siêty trynadceť liêt i moju pryhodu z pudlaśkoju movoju ja choču napisati pryvatnu vspominku-pudsumovanie.

Outsider

Tak złožyłosie, što peršy raz zo svojim postulatom pisania i hovorênia *po-svojomu* v publikatorach biłoruśkoji menšosti na Pudlašy ja vystupiv liêtom 2004 roku na *Trialogu Białoruskim*, organizovanum Sokratom Janovičom z pomoščoju hołôvnoho redaktora „Czasopisa" Jurki Chmielevśkoho. Siête odbyłosie v Łapičach koło Krynok, nedaleko hranici z Biłorusioju. Na pameť toho *Trialogu* ostałasie mniê kartočka, na kotoruj ja sidžu koło Sokrata, Jurki i Hanny Kondratiuk i tłumaču, što *tajnu movu* biłorusuv z hajnuvśkoho i bilśkovoho poviêtuv musovo *odtajniti* i vvesti do zasobuv masovoji informaciji našoji menšosti, bo inačej biłorusam na Pudlašy bude

chana. Nu i ostałasie šče publikacija po-angielśki mojoho vystupu v Łapičach — u *Annus Albaruthenicus 2005*, pud zahołôvkom *A Creative Potential Unclaimed or The Trilingual Belarusians of Podlachia* — u kotoruj ja hovoru pro potrêbu vvesti *svoju movu* do biłoruśkoji publičnoji prostory.

Na toj čas ja vže šêsť liêt prožyv u Prazi v Čechiji i, z punktu pohladu mainstreamu biłoruśkoho ruchu na Pudlašy, byv kompletnym outsiderom. Zabavno, ale i Sokrat Janovič u svojich Krynkach tože byv outsiderom dla aktyvistuv našoho mainstreamu, kotory tak i ne pudderžali (koli ne ličyti Jurki Chmielevśkoho) Sokratovych vysiłkuv promociji biłoruśkoji

kultury v Polščy i na sviêti. Tak što moja ideja novoji piśmovoji movy biłorusuv zjaviłasie na forumi, kotore organizovav podôbny do mene hromadśki outsider . Ale nam obom pošychovało z Jurkom Chmielevśkim, kotory kirovav „Czasopisom” i davav vykazuvatisie v jôm jak Sokratovi, tak i mniê. U 2005 roci ja opublikovav u „Czasopisi” dva „osnôvny” teksty pro „novu movu” — *Pisati po-svojomu* i *Ustawa o mniejszościach a naša pudlaśka mova* — de tłumačyv, čom nam treba pisati i hovoryti *svojeou movoju*, što ja rozumiêju pud nazvoju *svoja mova*, jakim alfabetom varto korystatisie i jak do *svojoji movy* stosujetsie sviêžo pryniata pôlśkim parlamentom *Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*. U druhum z siêtych tekstuv ja zaproponovav konkretnu nazvu dla *svojoji movy* — *pudlaśka mova* — i stav jijiê vžyvati vo vsiêch svojich nastupnych tekstach.

Mniê v tôm časi šče pošychovało pročytati movoznavču doktorśku praciu Jana Petručuka (1935-2006), *Słownictwo wsi Kuraszewo* z 1977 roku, kotora po-naukovomu solidno opisuje fonetyku, morfologiju i słovnictvo *svojoji movy* v Kurašovi na Hajnuvščyni. Ja odčuv, po-perše, što vsio siête v mojôm žyci zyjšłosie nevypadkovo, i po-druhie, što mniê ostajetsie dopraciovati fonologiju (dokładno vyznačyti i opisati inventar fonemuv *svojoji movy*) i zaproponovati čytelny morfonologičny pravopis, kob *pudlaśka mova* nabyła obhruntovanu piśmovu formu. Zrozumiêło, treba było tože pokazati na praktyci, što po-pudlaśki možna pisati jakije tôlko schočete teksty.

Nazva movy i jeji bazovy areał

Podług mojoho poniatija, dviê rečy najbôlš pudstavovy i važny dla vvediênia nepiśmovoji movy do publičnoho vžyvania, od kotorych môcno zależyt vdača takoho diêła — to akurat nazva movy i dyjalektny areał, na bazi kotoroho stvorujetsie piśmovy (literaturny) standart.

Lude na Hajnuvščyni i Biêlščyni naohuł vam skažut, što doma vony hovorat *po-svojomu* abo *po-našomu* (ja nikoli ne

spotkavsie z samookresleniom, što my pomiž Narvoju i Buhom hovorym *po-prostomu* abo *po-tutejšomu*). Starêjšy lude šče mohut skazati, što my hovorym *po-ruśki*. U biłoruśkich mas-medyjach u Biłostoku siêtu hajnuvśko-bilśkovu movu nazyvali do nedavnioho času *biłoruśkimi hovôrkami*. V ukrajinśkich medyjach na Pudlašy nazyvajut jijiê *ukrajinśkimi hovôrkami* (i čas od času pryhadujut znevažlivu nazvu *pochachłaćki*, musit, kob takim sposobom pudmociovati tezu, što koło Hajnuvki i Biêlśka žyvut *chachły*, to značyt „nedovarany ukrajinci"). Movoznavci v Pôlščy, kotory praciujut u „binarnum biłoruśko-ukrajinśkum paradygmati", klasyfikujut hajnuvśko-bilśkovy hovôrki jak ukrajinśki, ale naohuł ne afišujut siêtoho pry pozanaukovych okazijach, bo perevažna bôlšosť ludi, kotory vrodilisie v siêtuj movi, zaličujut sebe do biłorusuv abo polakuv, a ne do ukrajinciuv.

Nazva *pudlaśka mova*, kotoru ja zaproponovav, kob vyjti z nomenklaturnoji kołomyji i nedohovoranosti, nikoho ne obražaje i ne vyklikaje negatyvnoji emociji. Odnočasno nazva pudkresluje regijonalnu kulturno-movnu osoblivosť pravosłavnych pomiž Narvoju i Buhom, kotory až do serediny XX viêku znachodilisie na peryferyji buď-jakich narodotvôrčych procesuv i zmohli zachovati svoju odmiêtnosť do diś dnia pered usiêm diakujučy „nepôlśkuj" religiji i inspirovanuj deržavoju biłorusizaciji v epochu poslistalinśkoho socijalizmu.

Vybur dyjalektnoho areału dla pravopisnoho standartu pudlaśkoji movy byv lokšy, čym vybur vłasnoji nazvy. Faktyčno, taki vybur zrobili lude, kotory raniêj za mene začali sporadyčno pisati i publikovati *po-svojomu*: Zoja Sačko, Irena Borovik, Mikołaj Vrublevśki, Dorofiêj Fijonik, Viktor Stachvijuk. Usiê vony pisali dyjalektnym varyjantom, u kotorum vystupajut mjahki „d" i „t" pered etymologičnym „i" (*chod'it'i*) i stabilno zachovujutsie dyftongi „uo", „iye" i „ye" (*kuoń, siyem, ryedki*). I same siêty varyjant movy opisav u svojôj praci Jan Petručuk z Kurašova. Ja šče raz podivivsie

na vyniki perepisu 2002 roku i pudličyv, što na siêtum dyjalektnum areali žyve bez małoho dviê tretiny ludi, kotory hovorat pudlaśkimi hovôrkami. Ne było sumniêvuv: pudlaśka mova, koli vona maje vyžyti i rozvinutisie v piśmovuj formi, musit obopiratisie na fonetyčno-morfologičny osoblivosti hovôrok u takich gminach, jak Narva, Čyžê, Biêlśk, puvnočna połovina Hajnuvśkoji gminy, častkovo gminy Boćki i Simjatyčy, a ne, prykładom, Čeremucha i Kleščeli. Varto odnak vyrazno zaznačyti, što dyjalektny raznici typu *choditi/chodyty* i vystupanie/nevystupanie dyftonguv nijak ne pereškodžajut u komunikaciji mižy korystalnikami raznych pudlaśkich hovôrok.

Była šče problema alfabetu i konkretnoho vyboru grafiki, ale vona dla mene tohdy pokazałasie očyvidnoju. Dla kirylici na Pudlašy ja žadnoji perspektyvy vyžyvania ne bačyv, a tomu osoblivo i ne napinavsie, kob probuvati na jôj pisati po-pudlaśki (ale kiryličny varyjant pudlaśkoho pravopisu ja zaproponovav). Dla mene było jasno, što koli pudlaśka mova vyžyve, to tôlko diakujučy vysiłkovi pudlaśkich biłorusuv, a ne pudlaśkich ukrajinciuv, tomu ja i zaproponovav *biłoruśku łacinku* jak osnovu grafiki pudlaśkoji movy. Do *biłoruśkoji łacinki* ja dodav štyry symboli — *ô, ê, ď, ť* — kob peredati našy fonemy, kotorych nema v biłoruśkuj movi. Otrymavsie, na môj pohlad, prozôrny i elegancki pravopis, kotoroho po suti i ne treba včyti v školi, bo dla čołoviêka z viêdaniom pôlśkoji movy vsio v jôm i bez nauki jasne (nu, može potrêbna ono nevelika pudkazka stosôvno dyftonguv).

Svoja.org

Komunikacijne seredovišče v XXI stoliêtijovi pominiałosie vže natôlko, što mniê stało možlivo vpływati na opiniju svojich zemlakôv (abo prynajmi donositi do jich svojiê ideji) naveť z Prahi, kilometruv 800 od Pudlaša. Sviêt pujšov hurmoju v internet, i fizyčne położenie publikatoruv perestało miêti istôtne značenie. Ja poprosiv svojoho brata Aleksandra, kob vôn stvoryv mniê elektroničnu platformu, na kotoruj ja zmohu

publikovati teksty na pudlaśkuj movi i pro pudlaśku movu, koli tôlko schoču i jakije tôlko schoču. Toje, što môj brat byv informatykom z universytećkoju edukacijoju, ne było vypadkovym u vsiôm diêli — siête ja tože odčuvav. Koli *pudlaśka mova* miêła stati novym faktom na movnuj mapi sviêtu, to, sered inšoho, diakujučy dvom chutoranśkim diaďkam *z-pud Lachôv*, odin z kotorych polubiv movy naohuł, a druhi naučyvsie nekiepśko programovati.

Internetna storônka Svoja.org, zaprojektovana Aleksandrom Maksimjukom, začała praciovati 18 marcia 2008 roku. Do toho času ja vže nazbirav trochi materyjału, kotory možna było pokazati šyrêjšuj publici. Sered bôlšych rečy, postavlanych na inauguraciju storônki, byli *Zarys pisowni i gramatyki języka podlaskiego* (3 rozdiêły), perekład romanu Tarjei Vesaasa *Vesnianaja nôč* z novonorveśkoji movy na pudlaśku i perekład minijaturuv Erwina Strittmattera z nimećkoji, do kotoroho byli dołučany zvukovyje skopy z načytanymi mnoju minijaturami po-pudlaśki.

U toj samy deń na internetnuj storônci Radiva Svaboda ja opublikovav bloga pro pudlaśku movu, anonsujučy zjavlenie storônki Svoja.org v interneti. *Napieradzie, jak zaŭsiody, biespraśvietna i strašna*, — napisav ja tohdy pro svoje samoodčuvanie. I tak vono było. Było napravdu strašno začynati kampaniju za rômny prava v biłoruśkich zasobach masovoji informaciji dla movy, kotoru žurnalisty tych zasobuv za movu ne vvažajut. Vony, tak skazati, prosvitlajut ludi v duchu biłoruśkosti, ohulny kštałt kotoroji zarysovali komunisty puv viêku tomu, a tut zjavlajetsie čołoviêk, kotory choče prosvititi jich samych i kaže jim, što vony vže davno vypali z času i roblat ne toje, što treba. Pereučuvatisie v 40 abo 50 liêt? Zabuďte...

Môj brat poobiščav mniê, što bude pomohati z komputernymi spravami pry promociji pudlaśkoji movy, ale pud tverdym varunkom — my ne voźmemo ni odnoho grantovoho hroša na naše diêło, a vsio potrêbne budemo opłačuvati

z własnoji kišeni. Tak skazati, vernemo toje, što v nas zainvestovali našy baťki, Ola i Vołodia Maksimjuki z Lachôv, vychovavšy nas na biłorusuv u *svojôj movi*. Ja poobiščav bratovi, što nijakich grantuv ne budemo šukati. I ne škoduju, što tak poobiščav. Intelektualna nezależnosť i svoboda doroho koštujut, ale dajut życiovy komfort, jakoho nikoli ne odčujete, stojačy z vytiahnutoju rukoju po deržavne vspomohanie. U šyrêjšum konteksti, to hore ciêłoji „nezależnoji" biłoruśkosti, kotora nikoli ne vybiłasie na pravdivu finansovu nezależnosť, a vse staviła sebe v roli poprošajki čy to pered polakami, čy to niêmciami, čy to amerykanciami.

Za deveť liêt pisania dla Svoja.org mniê vdałosie zobrati tôlko literaturnoho, publicystyčnoho i gramatyčno-pravopisnoho materyjału, što teper na joho osnovi možna było b vydati try abo i štyry grantovy knižki. Ale ja vydav tôlko odnu, opłačanu zo svojoho simiêjnoho budžetu: *Čom ne po-svojomu?* u 2014 roci. Pud kuneć toho roku vmerła naša mama, od kotoroji (i od jeji susiêdki, Viêry Orechôvśkoji) ja naučyvsie svojoji movy bôlš, čym od inšych ludi. Diadina Viêra ne doždałasie vychodu siêtoji knižki, ale mama pospiêła jijiê pročytati.

Asia

Do 2011 roku možna było skazati, što moja boroťba za oficijalne miêstie i povnopravny status dla pudlaśkoji movy v biłoruśkuj prostory na Pudlašy była simiêjnoju spravoju, kotora dotyčyła tôlko mene, mojoho brata, mojoji žônki... Usiê inšy divilisie na siête moje zaniatije jak na „prydurstvo" emigranta, kotory odorvavsie od pudlaśkoji realnosti i kotoroho treba ignorovati. Ale na počatku 2011 roku mniê napisała Joanna (Asia) Stelmašuk, osoba z pokoliênia mojich synôv, kotora tôlko što zakônčyła teatralnu školu v Biłostoku i zachotiêła robiti na Pudlašy teatr *po-svojomu*!

Moju pryhodu z teatrom Joanny Stelmašuk-Troc (Asia zanedovho posli našoho znakômstva vyjšła zamuž za Michała Troca z Biêlśka) ja dokładno opisav u knižci *Čom ne po-svojomu?* i na storônci Svoja.org, tak što ode ne budu povtoratisie. Skažu tôlko, što povstanie profesijonalnoho biłoruśkoho teatru na Pudlašy, kotory staviv spektakli i *po-svojomu* — było pudtverdžaniom mojoho „proroctva" z 2005 roku, koli ja napisav u „Czasopisi", što pudlaśka mova ščе projavitsie v biłoruśkuj kultury, bo raniêj jijiê vstydlivo chovali po zakutkach oficijalnoji biłoruśkosti v Biłostoku i vona ne realizovała svojoho tvôrčoho potencijału. Minuło šêsť liêt od toho tekstu, i v Ščytach u Vurlanśkuj gmini lietom 2011 roku Asia pokazała pudlaśkomovnu monodramu *Ja j u poli verboju rosła*, tekst dla kotoroji ja jôj perekłav z ukrajinśkoji movy, z noveli Ok-

sany Zabužko *Kazka pro kałynovu sopiłku*. Pudlaśka mova vujšła do biłoruśkoji kultury perednimi dveryma. Potum Asia pokazała svoju monodramu na ciêłum Pudlašy i v Pôlščy bôlš za puv sotni razôv, i naveť zjiêzdiła z joju do Prahi, de vystupiła u odnôm z najbôlš sławnych teatruv Čechiji — *Divadlo Na zábradlí*.

Mniê v życi pošychovało spotkati Asiu, a Asi pošychovało na počatku svojiê dorohi spotkati Bohdana Głuščaka (1936-2016), profesora-teatrała z Hajnuvki, kotoromu zamanułosie pomohčy jôj zrobiti pudlaśkomovny (i biłoruśkomovny) profesijonalny teatr. U 2013 roci Asia pudšykovała, pry pomoščy profesora Głuščaka i z udiêłom chorošoji, jak i vona sama, Julijanny Doroš z Biêlśka, spektakl *PustaJa* na osnovi štuki *Yerma* Federica Garciji Lorki. Mniê dovełosie prysiêsti i pudučytisie hišpanśkoji movy, kob adekvatno perekłasti „libretto" spektaklu dla Asi i Julki.

Potum ja dokładavsie i do inšych spektakluv, kotory Asia realizovała čy to z dorosłymi, čy to z učenikami v Hajnuvci i Biêlśku (ja perekłav na pudlaśku movu tekst *Biêženciuv*, teksty dla postanôvki *Popeł i pameť*, i šče kazki, kotory Asia z Julkoju i Tomkom Tarandom čytali dla maleńkich diti). Ostatnia naša spuvpracia — to tekst *Vovčok-Movčok*, kotory ja perekłav z pôlśkoji movy dla „performatyvnoho čytania" i dla povnoformatnoho ditiačoho spektaklu. Nikoli raniêj u svojôj karjery literaturnoho perekładčyka ja ne odčuvav takoji radosti i vpevnianosti, što perekładaju štoś napravdu potrêbne dla ludi.

Pudlaśka mova v sviêti

Času na inšy zaniatija z pudlaśkoju movoju v mene ne ostavałosie, tym ne menš ja zamotavsie do šče odnoho diêła, najbôlš, musit, ekstravaganćkoho z usiêch, pro kotory tut pišu. Ja postanoviv rozkazati pro pudlaśku movu v naukovum sviêti. Formalnoji kvalifikaciji movoznavcia v mene nema, ale v mene je zusiêm formalny dyplom fizyka, i siête mniê davało

pravo spodivatisie, što ja ne pomišaju fonologiji z morfologijoju i zmohu bôlš-menš dochôdlivo rozkazati pro pudlaśki pravopis dla brytanciuv z amerykanciami, abo j dla japonciuv.

U 2011 roci amerykanśki movoznaveć Curt Woolhiser, kotory cikavitsie biłoruśkoju movoju i našym Pudlašom, pudkazav mniê, što v miêsti London u Kanadi, u tamtejšum universyteti, organizujut mižynarodnu socijolingvistyčnu konferenciju (*Methods in Dialectology 14*), na kotoruj mohut vystupiti i takije „movny aktyvisty" jak ja, to značyt lude bez formalnoji filologično-lingvistyčnoji edukaciji. Ja napisav zajavku na siêtu konferenciju i mene zaprosili. U serpniovi 2011 roku, čerez tyždeń posli premjery *Ja j u poli verboju rosła* v Ščytach, ja v Kanadi peršy raz u zachodnium sviêti zajaviv, što istniêje pudlaśka mova, i zbôlšoho rozkazav, jak nekotory lude probujut na jôj pisati. Môj vystup na konferenciji zacikaviv zachodnich socijolingvistuv natôlko, što vony zaproponovali mniê napisati rozdiêł u knižku pro standartyzaciju pravopisuv raznych małych movuv. Knižka, *Dialogue on Dialect Standardization*, vyjšła v 2014 roci v vydavnictvi *Cambridge Scholars Publishing* u Velikuj Brytaniji, a môj rozdiêł u jôj maje nazvu *The Standardization of a Latin-based Orthography for Podlachian*. Značyt, koli b ja raptom zachotiêv kinuti žurnalistyku i pujti v movoznavci, to byv by ne bez šansuv ;-)

Daliêj było šče bôlš ekstravaganćko. Profesor Karlovoho Universytetu v Prazi Jiří Marvan zaproponovav mniê napisati para tekstuv pro pudlaśku movu dla biłorusoznavčoji knižki, kotoru vôn składav pud Mižynarodny kongres sławistuv u Minśku v 2013 roci. Knižka vyjšła pud dvochmovnym zahołôvkom *České vědomí Bělarusi/Češskaje ŭsviedamlennie Biełarusi*, i v jôj je dva mojiê teksty pro pudlaśku movu: *Narmalizacyja pravapisu padlaskaj movy na asnovie łacinki* i *Movna sytuacija biłorusuv Pudlaša*. Druhi tekst — po-pudlaśki. U akademičnum vydavnictvi odnoho z najbôlš viêdomych centralnoeuropejśkich universytetuv! Bôhme, ne łhu! Je

tam i treti môj tekst, *Fjodor Klimčuk: dohladalnik poliêśkoho skarbu*, tože po-pudlaśki. Možete viêryti, možete niê...

U 2013 roci ja šče pobyvav u słovaćkich rusinuv u Prešovi, de na seminary v tamtejšum universyteti vystupiv z temoju *Kodyfikacija pudlaśkoji movy jak prôba pudderžki biłoruśkoji identyčnosti v Pôlščy*. Môj artykuł z takoju nazvoju byv opublikovany v universytećkum ročnikovi *Studium Carpato-Ruthenorum* (2013), kotory vydajut prešovśki rusiny.

U 2014 roci do Prahi pryjiêchav japonśki sławist Motoki Nomachi, kotory, jak i Curt Woolhiser z Ameryki, tože raniêj za našych naukovciuv dočuvsie pro istniênie pudlaśkoji movy i zachotiêv doznatisie pro jijiê dokładniêj. U styčniovi 2015 roku ja pobyvav na lingvistyčnum sympozijumi v Tokijo (*Slavic Minorities and Their (Literary) Languages*), na kotory zaprosiv mene siêty japonśki sławist. Svoju prezentaciju v Tokijo ja rozvinuv u artykuł *The Development of a Latin Spelling System for Podlachian* — knižka z siêtym artykułom i materyjałami tokijśkoho sympozijumu vyjde sioholita v Nimečyni.

Nu i narešti v červeni 2016 ja pojiêchav do Glasgow u Škociji, na lingvistyčnu konferenciju, prysviêčanu „małym movam" (*Small Language Planning: Communities in Crisis*), de miêv prezentaciju *Podlachian on Its Way toward Becoming a Minority Language*. Na konferenciju v Glasgow, jak i raniêj na tuju v kanadśkum Londoni, moju vvahu zvernuv spomenuty profesor Woolhiser. *Thank you, Curt*. Posli Glasgow ja sobiê skazav — jak mene šče i škoty poprosiat napisati rozdiêł u knižku, to ja abo poviêšusie, abo giebnu z peretomlanosti. Ne poprosili, tomu žyvu daliêj.

„Howorymo po swojomu" čy niê?

Jakraz u Tokijo mniê dovełosie včuti historyčno peršu peredaču v radivi całkom po-pudlaśki, pudhotovlanu Markom Zabroćkim u ramkach 15-minutnoji miêsečnoji kvoty, kotoru rôdnuj movi bezmała 70% pudlaśkich biłorusuv pryznali v Radivi Biłostôk. Ne budu skryvati — słuchajučy peredačy

v tôj Japoniji, ja płakav jak pudlaśki bôbr z Biebrzy i raz-po-raz povtorav sobiê pud nosom: *o to walczyliśmy! za to cierpieliśmy brak papierosów i wódki za komuny!..*

Podôbny moment rozvorušanosti ja perežyv u grudniovi 2012 roku, koli pobačyv u Facebook'ovi storônku „Howorymo po swojomu". Ne pomniu vže, što ja tohdy povtorav sobiê pud nosom, ale ne vyłučaju, što ja tože môh velmi brydko ruhatisie, podivivšysie na toj pravopisny harmider, kotory na počatku istniênia storônki panovav. Disiaka ja takije rečy vže sprymaju spokôjno. Ne vsio odrazu. Najvažniêjše, što znajšlisie lude, kotory zrozumiêli, što bez *po-svojomu* nam uže nema

kudy iti. Zvoročuju vašu vvahu — hołôvnym inicijatorom storônki „Howorymo po swojomu” byv ne pudlaśki biłorus, a polak z centralnoji Pôlšcy, Mateusz Styrczula. Važno odnak, što dołučylisie i našy. Tôlko storônka čomś zahłochła ostatnim časom. „Howorymo po swojomu” čy niê?

Koli ja baču, što storônka „Howorymo po swojomu” nabrała do siêtoji porê bôlš za deveť tysiač lajkuv, to pytajusie vhołos: čom ne pokorystatisie podôbnoju taktykoju i ne zrobiti v Facebook’ovi podôbnu vitrynu dla „Czasopisa”, lohku v formi, z korotkimi tekstami i malunkami, i z fotkami hožutkich pudlašanok na tliê busłuv, stohôv siêna i inšych pudlaśkich krajoviduv, kob prytiahnuti bôlšu audytoryju i zareklamovati dovžêjšy teksty v paperovum vydani, kotorych teper bôlšosť potencijalnych čytačôv ne bačyt i ne čytaje, bo ničoho pro jich istniênie ne znaje? Lude, podiviêteś, što teper robitsie z medyjami na sviêti! Idiête v internet, koli chočete, kob na vas zvernuli vvahu 15-liêtni pudlašuki! Ne stvorajte sobiê šče odnoho biłoruśkoho getta z paperovymi (ne)čytankami, chvatit nam „Niwy”. Voźmiête v ruku smartfona abo ajfona i nechaj vnuki pokažut vam, do čoho siêty štučki disiaka służat...

OK, chvatit narykati i naučati. Zakônču svoju vspominku na pozytyvnuj nuti. Choču skazati publično spasibo čołoviêkovi-instytuciji, Dorofiêjovi Fijonikovi z Biêlśka, kotory vže kôlko desetiliêtijuv, ne ohladajučysie ni na koho, robiv i robit svoju mohutnu spravu, pryvezujučy našu biłoruskosť ne do metropôlnych minśkich standartuv, a do pudlaśko-poliêśkich, najbližšych biłorusam z Hajnuvščyny i Biêlščyny, de teper bje sercie našoji biłoruśkosti. Poka ja mozgovav, u čôm naša bida i jak jôj zaraditi, Dorofiêj sam dla sebe davno znajšov odkaz i pospiêv mnôho-mnôho zrobiti. Spasibo.

„Czasopis”, lipiec-sierpień 2017

Chto zatverdžuje movy?

Ja choču odkazati na siête pytanie v „Czasopisi”, bo odčuvaju, što bôlšosť mojich koleguv-žurnalistuv u Biłostoku ne znaje pravilnoho odkazu i ciêły čas dumaje, što siête robit *Wydział Mniejszości Narodowych i Etnicznych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji*. Musit, tomu vony, kob začati pisati *po-svojomu*, ždut, poka z *Wydziału* ne pryjde papiêr z pečatkoju i bolš-menš takim zmiêstom: *Szanowni Państwo Białorusini, niniejszym stwierdzamy, że w dotowanych przez MSWiA publikacjach możecie, w rozsądnych objętościach, zamieszczać teksty po-svojomu albo, jak niektórzy to określają, po podlasku.*

Szanowni Państwo, takoho piśma viête ne doždetesie, bo rola *państwa* ne polahaje na zatverdžuvani novych etničnych movuv, a chutčêj na likvidaciji starych. U Varšavi čuchajut hołovy, jak profinansovati bôlšu narodžalnosť diti, a ne slonśki abo pudlaśki movy.

Možlivo, je sered mojich koleguv i takije, kotory dumajut: začnu pisati po-pudlaśki, jak tôlko profesorka biłorusistyki Nina Barščevśka, jakaja vrodiłasie i vychovałasie v siêtuj movi, skaže vhołos — tak, je takaja mova!

Pani profesorka nikoli ničoho takoho ne skaže, bo vona je profesorkoju movoznavstva, kotore pudlaśki hovôrki rozdilaje na biłoruśki i ukrajinśki i ne dopuskaje ničoho „pomiž”. Pryznati pudlaśku movu dla takoho sławista — to machnuti rukoju na svojiê naukovy dyplomy i tytuły.

To ne movoznavci postanovlajut, maje byti nova mova čy niê. Koli b tak było, nikoli ne zjavilisie b ukrajinśka i biłoruśka, tomu što vsiê movoznavci Rosijśkoji Imperyji vvažali siêty movy za „małorusskoje” i „biełorusskoje” „nariečija” „vielikorusskavo jazyka”.

Odnak potum inšy movoznavci stali dumati inačej. Što pominiałosie? Pominiałosie stavlenie samych nośbituv biłoruśkoji i ukrajinśkoji movuv do svojich „nariečijuv”. To vony pered usiêm stali vvažati, što to osôbny od rosijśkoji movy, i naukovci tôlko musili pudtaknuti *post factum* i stvoryli osôbny hramatyki i praviła pravopisu dla biłorusuv i ukrajinciuv.

Z časom, jak začała rozvivatisie socijolingvistyka, pominialisie i mižynarodny kryteryji odrôznivania movuv i dyjalektuv.

Na sviêti teper identyfikovano i opisano 7 099 movuv (https://www.ethnologue.com/). Kažna z siêtych movuv maje trochliterovy kod — naprykład, pôlśka: *pol*; francuśka: *fra*; slonśka: *szl* — podług tak zvanoho mižynarodnoho standartu ISO 639-3. Siêty standart odrôznivania movuv opirajetsie na troch pudstavovych peredposyłkach:

1. Dva vidy movy možna zaličyti do odnoji movy, koli nośbity odnoho vidu rozumiêjut druhi vid bez potrêby naučania.

2. Dva vidy movy, uzajemno nezrozumiêły dla jich nośbituv, možna zaličyti do odnoji movy, koli istnieje vspôlna literatura abo vspôlna etnolingvistyčna identyčnosť siêtych nośbituv.

3. Dva vidy movy, uzajemno zrozumiêły dla jich nośbituv, možna zaličyti do osôbnych movuv, koli istniêje dobre vstanovlana osôbna etnolingvistyčna identyčnosť sered siêtych nośbituv.

Sytuacija z pudlaśkoju movoju, očyvidno, pudpadaje pud Punkt 3 standartu ISO 639-3.

Po-pudlaśki hovorat lude, kotory zaličajut sebe naohuł do biłorusuv, a ne do ukrajinciuv. I siêty lude ponimajut, što mova v jich raznitsie jak od biłoruśkoji, tak i od ukrajinśkoji. U troch našych gminach na Pudlašy (Hajnuvka, Vôrla, Čyžê) radny zatverdili jak *język pomocniczy* ne biłorušku i ne ukrajinśku, a „movu biłoruśkoji nacijonalnoji menšosti”.

Ostavsie šče neveliki krok — treba pudkazati radnym v siêtych gminach, što movy na sviêti nazyvajut odnym słovom, a ne štyroma: „mova biłoruśkoji nacijonalnoji menšosti” v jich — to *pudlaśka* mova. I vsio. Proces zatverdžania movy bude zakônčany.

„Czasopis”, wrzesień 2017

Čechija

Narodnaja mudraść kaža: vialikaje lepš vidać na adlehłaści. U maim vypadku hetaja prykazka paćvierdziłasia na ŭsie sto adsotkaŭ. Mnie treba było pierajechać u českuju Prahu, kilametraŭ za 800 ad Biełastoku, kab ubačyć na Padlaššy toje vialikaje, čaho ja nia bačyŭ, kali tam žyŭ. A mienavita: na Padlaššy jośc svaja admietnaja *padlaskaja mova*, jakoj niama ni ŭ jakim inšym miescy na śviecie, i jana nievybačalna zaniadbanaja i śpichnutaja na ŭzbočča aficyjnaha biełaruskaha (a taksama ŭkrainskaha) aktyvizmu ŭ rehijonie. Jak niešta mocna saramlivaje i zusim biesperspektyŭnaje.

Kali chočacie, možacie hetuju maju prazorlivaść na adlehłaści nazvać *praskaj perspektyvaj*.

Mnie było ŭžo bližej da 50, čym da 40 hadoŭ, kali maje vočy narešcie rasplusčylisia na hetuju padlaskuju (nie)vidavočnaść. Mahčyma, było ŭžo zapozna, kab pierastaŭlać svajo žyćcio ŭ inšuju kalainu, ale mnie padumałasia, što jašče nia pozna, kab pastaracca choć u niejkaj stupieni admalić svaju raniejšuju ślepatu. Tamu, pačynajučy z 2005 hodu, ja amal usie svaje pazaprafesijnyja zaniatki (pa-za žurnalistykaj na Radyjo Svabodnaja Eŭropa /Radio Svaboda) pastaraŭsia padparadkavać jakraz pramocyi padlaskaj movy siarod jaje karystalnikaŭ na Padlaššy i zacikaŭlenych ludziej u šyrokim śviecie.

Paradaksalna, maja „emihracyja” ŭ Čechii i hieahrafičnaja addalenaść ad Padlašša tolki paspryjała ažyćciaŭleńniu pas-

taŭlenaha sabie zadańnia. Ujaŭlaju, kolki času mnie daviałosia b patracić biasplonna na roznyja biełaruskija imprezy, spatkańni, prezentacyi, dyskusii i „basoviščy”, kali b ja zastavaŭsia ŭ Biełastoku i sprabavaŭ tam tłumačyć, što treba zrabić z padlaskaj movaj. A tak — ja sam sfarmulavaŭ prablemu i sam staŭ pracavać nad jaje vyrašeńniem, nie raźličvajučy na ničyjnuju dapamohu, akramia žončynaj u Prazie i bratavaj u Biełastoku. Nichto z aktyvistaŭ biełaruskaha ruchu na Padlaššy mnie nie dapamahaŭ, ale j nichto nia byŭ u zmozie pieraškodzić abo zaduryć hałavu niečym inšym.

Čechija — adno ź lepšych u śviecie miescaŭ, dzie možna svabodna dumać pra movy, svabodna pracavać z movami dy znachodzić prychilnikaŭ i zrazumieńnie dla svaich moŭnych idejaŭ. Sami čechi mocna i sporna papracavali, kab u daščentu aniamiečanaj krainie (što tyčycca intelektualna-kulturnaj elity i miaščanstva), pačynajučy z druhoj pałovy XIX stahodździa, adradzič českuju movu i viarnuć naležnaje joj miesca ŭ publičnym žyćci. Čechi — pazytyŭny prykład dla ŭsich, chto kaža, što niama sensu padtrymlivać niejkija moŭnyja idei z uvahi na ich mierkavanuju biesperspektyŭnaść. Na svajoj darozie ja sustreŭ adnaho takoha velmi pazytyŭnaha čecha — prafesara movaznaŭstva Jíři Marvana (1936-2016) — ź jakim my paznajomilisia bližej i jaki nia tolki ŭchvaliŭ maje zaniatki z padlaskaj movaj, ale i padbiŭ mianie napisać artykuły pra padlaskuju movu (i pa-padlasku!) u vydańnie Karłavaha ŭniversytetu, jakoje jon redahavaŭ.

Što tyčycca padlaskaj movy, mnie zastajecca tolki adzin pracajomki prajekt, jaki daviadziecca darabić adnamu, nie spadziejučysia na dapamohu zboku. Heta „Polska-padlaski słoŭnik”, raźličany na 45-50 tysiač artykułaŭ, jaki ja pačaŭ składać u elektronnym vyhladzie na staroncy Svoja.org hadoŭ piać-šeść tamu i zrabiŭ bolš-mienš čaćviortuju častku. Usie inšyja padlaskija prajekty ja ciapier rablu ŭ supracoŭnictvie ź ludźmi z Padlašša (znajšlisia takija letucieńniki narešcie!).

U hetym sensie — *praskaja perspektyva* majho dalejšaha žyćcia nia vielmi kab bieznadziejnaja. Nu, prynamsi nia horšaja, čym praskaja perspektyva Francyska Skaryny, jaki ŭžo paŭtysiačy hadoŭ čakaje, kali ž heta naš narod stanie havaryć i čytać na svajoj movie ;-)

„Czasopis”, październik 2017

Ode

Sioholita złožyłosie tak, što ja pryjiêchav z Prahi do Biłostoku na čuť ne štyry tyžni, jakraz tohdy, koli Joanna i Michał Troc provodili teatralny festyval ODE. To była četverta edycija festyvalu — až ne viêrytsie, što minuli vže try roki z hakom od času, koli Joanna poprosiła mene znajti jakojeś naše słovo dla nazvy festyvalu, kob vono, z odnoho boku, było tôlko pudlaśkie, a z druhoho — miêło „tołkove" značenie, kotore pasovało b do sytuaciji jeji Teatru Czrevo. Dumaju, što zaproponovana mnoju nazva — ODE (tut) — adekvatno „pryklejiłasie" do festyvalu, z kotoroho boku ne hlanuti.

Jak u minułych liêtach, teper tože byli spektakli, do kotorych ja dokładav svôj hrôš abo j dva jak perekładčyk na pudlaśku movu: „PustaJa", „Andersen po-svojomu", „Vovčok Movčok" (premjera spektaklu dla diti), „Popeł i pameť" (jak dla mene — najvažniêjša kulturna podiêja sered biłoruśkoji menšosti za ostatni 10 liêt). To velmi fajne odčuvanie byti udiêlnikom kulturnoho procesu, kotory napravdu „čêplaje za žyvoje" našych ludi, a na dodatok — robiti spektakli i čytani tekstuv *po-svojomu* dla diti... Podôbne odčuvanie ja miêv davno tomu, na počatku 1990-ch, koli prochodili peršy „Basovišča". Z disiêjšoji perspektyvy čołoviêka, kotory divitsie na Pudlaše z odlehłosti 800 km, skažu, što „Basovišča" počatku 1990-ch i teatr Joanny Troc 2010-ch — najliêpše, što zdaryłosie v nefolklornuj kultury našoji menšosti i pujšło v naš narod posli rozpadu komunistyčnoji systemy.

Ne viêdaju, čy i po jakôm časi nastupit toj moment, koli našy lude znudiatsie teatrom na pudlaśkuj movi abo perestanut rozumiêti siêtu movu i ne schočut prychoditi na spektakli Joanny Troc i kumpaniji. Maju nadiêju, što taki moment pryjde nechutko abo i vohule ne nastupit. U kažnum razi, spotkavšysie z Joannoju v Biłostoku pry kavi, my hodiny dviê „zmovlalisie", što nam robiti daliêj z pudlaśkim repertuarom i naohuł z biłoruśkim nôrtom *po-svojomu*. Pomysłuv u nas mnužêń, ono realnosť ne pospivaje za našymi idejami — ciêły čas istniêje velika problema: skôl uziati profesijonalnych aktoruv, kotory choroše i bez pôlśkoho akcentu hovoryli b po-pudlaśki? Našy lude pudčas spektakluv zvoročujut na vymovlenie veliku vvahu, a tomu z siêtym ne može byti žadnoji chałtury. Ale kromi Joanny i Julijanny (Doroš), Teatr Czrevo maje tôlko Tomka (Tarantu) i perspektyvu dołučyti Magdu (vychovanku Joanny z liceja, kotora siêtoju osenieju začała včytisie v aktorśkuj školi). Ot i na razi vsio — značyt, šče ne treba zamachuvatisie na postanôvki z bôlšoju grupoju, a daliêj praciovati z troma-štyroma aktorami...

Kadrova problema Teatru Czrevo povinna v perspektyvi štyroch-pjati liêt rozvezatisie sama — Joanna kaže, što jôj vdałosie zacikaviti teatrom mołodych ludi z hajnuvśkoho i biêlśkoho licejuv natôlko, što v najbližšych liêtach do aktorśkich akademijuv planuje pujti hurma mołodych pudlašukôv. Zrozumiêło, u akademijach ne naučat jich hovoryti *po-svojomu*, ale poka šče žyvyje na Pudlašy lude mojoho pokoliênia, to takich jak ja, naturalnych učytelôv pudlaśkoji movy ne zabrakne. A potum — chto znaje — može začnut učyti po-pudlaśki v školi? U Hajnuvci abo v Biêlśku? Našto, zapytajete — kob pudderžati Teatr Czrevo i festyval ODE? Ne tôlko. Pered usiêm na toje, kob budušči pokoliêni pudlaśkich biłorusuv umiêli hovoryti ne tôlko tak, jak hovorat tam, ale tože tak, jak hovorat ode.

„Czasopis", listopad 2017

Kazki *po-svojomu*

Siêta sprava načałosie dla mene dobrych deseť liêt raniêj, koli ja zadumavsie nad takim pytaniom: moja pjatiliêtnia dočka ochvôtno słuchaje kazok, kotory ja abo žônka rozkazujem jôj *po-svojomu*, ale čy ne mohła b vona jich čytati *po-svojomu* sama? Ja pryjšov do vysnovy, što mohła b — ono treba siêty kazki *po-svojomu* napisati.

Tomu v 2007 roci ja prysiêv i adaptovav na pudlaśku movu vôsim kazok, kotory rozkazujut diêtiam na ciêłum sviêti. Potum ja poprosiv svojoho brata Aleksandra, kob vôn pud pudlaśki teksty kazok „pudstaviv" malunki z knihi, u kotoruj siêty kazki publikovalisie po-češki. My złožyli neveliku, ale šykôvnu kolorovu knižku z kazkami *po-svojomu* i postavili v formati PDF na storônci Svoja.org. Kažny, chto chotiêv počytati dla svojoho ditiata po-pudlaśki, môh siêtu knižku stiahnuti do sebe na komputer i potum jijiê rozdrukovati. I lude tak robili.

To było piraćkie internetne vydanie kazok (my vziali čužyje malunki bez dozvołu), ale ja podumav, što nichto mene suditi ne bude — ja ž zrobiv siête ne dla hrošy, a, tak skazati, na radosť svojich i čužych diti. Što daliêj robiti z siêtymi kazkami — ja poka ne znav.

Daliejšy krok pudkazali mniê Joanna i Michał Troc, z kotorymi v 2011 roci ja stav spuvpraciovati pry teatralnych spektaklach po-pudlaśki. U jich pojavilisie svojiê diêti, spočatku dvoje chłopci, a sioholita šče i dočuška, tomu vony tože

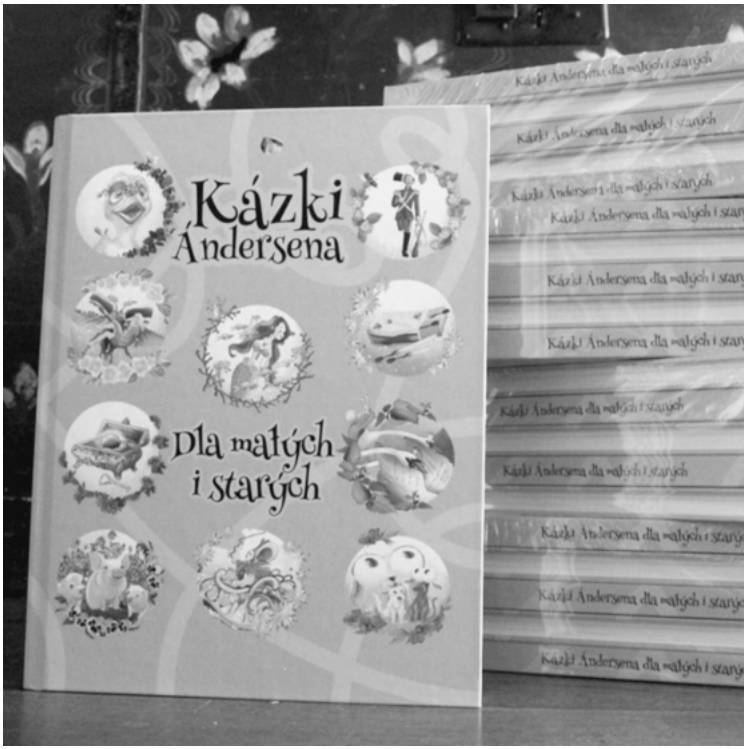

načali dumati, jak počytati svojim diêtiam kazki *po-svojomu*. I vony vydumali, što koli jich chłopci pôjdut do pravosłavnoho ditiačoho sadka v Biêlśku, to tohdy treba bude vydati knižku z kazkami po-pudlaśki i zaproponovati jijiê vychovavčyniam i diêtiam u siêtum sadkovi. Dyrektorka sadka, z kotoroju Joanna i Michał pohovoryli vperuč, skazała, što kupit 100 egzemplaruv takoji knižki.

Joanna i Michał uziali na sebe organizacijny kłoput i pudklučyli do našoho vydavničoho projektu ilustratorku Łucju Urszulu Grzeszczyk i grafika Magdalenu Pietruk. Mniê ostałosie pudšykovati teksty, kotory urovniom leksyki i stylom

pasovali b diêtiam u viêku 4-6 liêt. Ja adaptovav šče try teksty do vže hotovych vuśmi i takim sposobom my otrymali knižku z odinadcetioma klasyčnymi kazkami: šêsť kazok bratôv Wilhelma i Jacoba Grimm'uv (*Štyry muzykanty, Vovk i simero kozleniat, Chatka z pranika, Pani Zima, Smiêły kraveć, Sniêžka i simero krasnoludkuv*); štyry kazki Charles'a Perrault'a (*Spjašča korolevna, Kôt u botach, Koptiuška, Čyrvony Kapturok*) i odna Hansa Christiana Andersena (*Małaja syrena*).

Usiê vykonali svoju praciu na pjontku, i my z Michałom do spôłki vyłožyli hrošy i vydrukovali, jak nam zdavałosie, kolosalny nakład — 250 štuk. Ale jak tôlko pujšła pohołoska, što Teatr Czrevo z Maksimjukom drukujut kazki *po-svojomu*, my otrymali tôlko zajavok, što ni odin ekzemplar ne pospiêv dojiêchati do kniharni — ciêły nakład byv rozkuplany šče v drukarni. Michał zamoviv dodruk 250 štuk, ale knižki znov rozletiêlisie odrazu jak hołuby v kazci pro Koptiušku. Šče odin dodruk — znov 250 štuk — i narešti trochu nakładu trapiło v kniharni. Na składi ostalisie ličany ekzemplary...

Ot tak po prostu — vziali i prodali 700 štuk knižki *po-svojomu*. To odkaz usiêm, kotory do diś dnia pudsmichajutsie z našoji „idée fixe" pisati hramotno po-pudlaśki. Zamiś kob smijatisie, čy ne lepi podumati, jak vydati inšu knižku po-pudlaśki, kotora była b tak cikava dla ludi, jak „Kazki po-svojomu"?

„Czasopis", grudzień 2017

Kiedy język podlaski „rozszedł się” z ukraińskim

Jak powstaje nowy język? Lingwiści nie mają jednoznacznej odpowiedzi co do mechanizmu powstawania odrębnego języka, tym niemniej wszyscy się zgadzają, że nowy język kształtuje się ze „starszego” materiału językowego. W dzisiejszym artykule naszkicuję problem datowania „początku” języków, którym zajmuje się dziedzina lingwistyki zwana glottochronologią. I spróbuję na podstawie wyników glottochronologii wyznaczyć datę „początku” naszego języka podlaskiego.

Dywergencja językowa

W każdym języku nie posiadającym formy skodyfikowanej (która jest podtrzymywana celową działalnością normalizacyjną przez władzę, piśmiennictwo, system oświatowy, itp.) cały czas zachodzą zmiany we wszystkich składnikach jego struktury pod wpływem czynników wewnętrznych albo zewnętrznych (kontaktów językowych). Jeśli użytkownicy jednego języka znajdują się w warunkach wzajemnej izolacji (wywołanej np. migracjami, środowiskiem geograficznym albo pojawieniem się granic politycznych), wówczas zmiany wewnątrz tego języka mogą przebiegać niejednakowo. W procesie zmian różnice pojawiające się w mniej lub bardziej izolowanych częściach jednego obszaru językowego mogą prowadzić do wyodrębnienia się na tym obszarze dialektów i powstania na ich bazie samodzielnych języków, spokrewnionych ze so-

bą. Takim ogólnym schematem (dywergencją językową) tłumaczone jest na przykład „rozejście się” rodziny języków indoeuropejskich z jednego prajęzyka — praindoeuropejskiego.

Glottochronologia Morrisa Swadesha

Pionierem glottochronologii był amerykański lingwista Morris Swadesh (1909-1967), który zaproponował matematyczny model wymiany słownictwa w języku przy pomocy podejścia stosowanego w opisie rozpadu radioaktywnego. Podstawowe zasady, na których Swadesh oparł swoją glottochronologię, mogą być sformułowane w postaci pięciu postulatów:

1. W słowniku dowolnego języka można wyróżnić „słownictwo podstawowe”, które zmienia się wolniej niż pozostałe.

2. Możliwe jest stworzenie listy znaczeń, które w każdym języku świata będą reprezentowane przez wyrazy ze słownictwa podstawowego (tzw. lista podstawowa albo lista Swadesha).

3. Proporcja słów z listy podstawowej, które są zachowywane w danym języku (tzn. nie są zamienione przez inne słowa) w czasie t, jest stała. Inaczej mówiąc, proporcja ta nie zależy ani od wyboru czasu t, ani od wyboru słów lub języka.

4. Prawdopodobieństwo zachowania albo wymiany słów z listy podstawowej języka w określonym przedziale czasowym jest jednakowe.

5. Prawdopodobieństwo zachowania słowa z listy podstawowej prajęzyka na liście podstawowej jednego z języków pokrewnych jest niezależne od prawdopodobieństwa zachowania tego słowa na liście podstawowej innego języka pokrewnego.

Mając na uwadze te postulaty, przejdźmy do matematyki. Matematyczny sens procesu wymiany słów z listy podstawowej można sformułować w postaci następującego stwierdzenia: ilość wymienionych słów ΔN w przedziale czasu Δt jest proporcjonalna do długości Δt tego przedziału i całkowitej ilości niewymienionych na dany moment czasu t słów $N(t)$:

$$-\Delta N = c \cdot N(t) \cdot \Delta t$$

gdzie *c* jest współczynnikiem proporcjonalności.

Równanie to możemy zapisać w postaci równania różniczkowego:

$$\frac{1}{c} \cdot \frac{\mathrm{d}N}{\mathrm{d}t} + N(t) = 0$$

Jest to równanie analogiczne do tego, które uzyskujemy w opisie procesu rozpadu izotopów promieniotwórczych. Jego rozwiązaniem jest funkcja wykładnicza o podstawie *e*:

$$N(t) = N(0) \cdot e^{-ct} \tag{1}$$

Znając liczbę *N(t)* słów z listy podstawowej, które pozostały w danym języku, można obliczyć czas, w którym ilość niewymienionych słów na liście podstawowej zmniejszyła się od *N(0)* do *N(t)*:

$$t = -\frac{1}{c} \cdot ln\frac{N(t)}{N(0)}$$

Ponieważ *N(0)* = 1 (co oznacza, że w chwili początkowej żadne ze słów nie zostało wymienione), dla praktycznych obliczeń mamy wzór:

$$t = -\frac{lnN(t)}{c} \tag{2}$$

Stały współczynnik *c* można wyznaczyć empirycznie na podstawie listy podstawowej języków z udokumentowaną historią rozciągającą się na tysiąclecie albo i dłużej. Swadesh dla listy podstawowej składającej się ze 100 słów otrzymał wartość *c = 0,14*.

Podejście Swadesha pozwala także na wyznaczenie czasu „rozejścia się” dwóch języków pokrewnych, które wywodzą

się ze wspólnego protojęzyka. Odpowiedni wzór na czas dywergencji t_d takich języków ma wygląd:

$$t_d = -\frac{lnN(t)}{2 \cdot c} \tag{3}$$

Przykładowo, jeśli c = 0,14, a ilość słów niezmienionych na liście podstawowej obu języków jest równa 0,8 (tzn. 80%), wówczas czas „rozejścia się" języków wyliczony z tego wzoru jest równy około 0,8 (tzn. około 800 lat).

Teoria glottochronologii Swadesha jest bardzo elegancka, ale dla większości języków, których rozwój historyczny został udokumentowany, daje wyniki niestety znacznie „młodsze" niż te sugerowane przez źródła historyczne.

Swadesh poprawiony przez Starostina

Zmodyfikować teorię glottochronologii Swadesha w celu uzyskania lepszej zgodności z rzeczywistością udało się rosyjskiemu językoznawcy Siergiejowi Starostinowi, który zakwestionował trzeci i czwarty postulaty Swadesha i wprowadził do podstawowego wzoru glottochronologii (1) dwie zmiany.

Według Starostina, słowa (w przeciwieństwie do jąder izotopów promieniotwórczych) mogą się starzeć, tzn. im dłuższy przedział czasu rozpatrujemy, tym większe mamy prawdopodobieństwo zniknięcia słowa z listy podstawowej. A zatem „współczynnik rozpadu języka" c zależy od czasu rosnąco. Starostin zaproponował zależność liniową: $c(t) = a * t$. W ten sposób zmodyfikował trzeci postulat Swadesha.

Starostin także argumentował, że prawdopodobieństwo zniknięcia słów z listy podstawowej zmniejsza się wraz ze spadkiem ilości niezamienionych słów na liście podstawowej, tzn. nie jest spełniony czwarty postulat Swadesha. Zaproponował, żeby ten spadek wyrazić także zależnością liniową: $c(t) = b * N(t)$. Wprowadzając te dwie modyfikacje do formuły (1), Starostin otrzymał podstawowe równanie glottochronologii w następującej postaci:

$$N(t) = N(0) \cdot e^{-s \cdot N(t) \cdot t^2} \tag{4}$$

gdzie *s* jest stałym współczynnikiem, odpowiadającym współczynnikowi *c* w oryginalnym równaniu Swadesha.

Odpowiednikiem wzoru (2) w ujęciu Starostina jest następujące wyrażenie:

$$t = \sqrt{-\frac{lnN(t)}{s \cdot N(t)}} \tag{5}$$

Zaś czas dywergencji dwóch języków pokrewnych t_d (odpowiednik wzoru (3) w ujęciu Swadesha) obliczymy ze wzoru:

$$t_d = \sqrt{-\frac{lnN(t)}{2 \cdot s \cdot \sqrt{N(t)}}} \tag{6}$$

Wyznaczony empirycznie „współczynnik rozpadu języka" *s* w ujęciu Starostina jest równy 0,05.

Problem listy słownictwa podstawowego

Pojęcie słownictwa podstawowego jest kluczowym pojęciem glottochronologii. Siergiej Starostin charakteryzuje tą część słownictwa w sposób następujący: *Słownictwo podstawowe określane jest jako przeciwieństwo słownictwa „kulturowego", często zapożyczanego przez język z innych języków. Do słownictwa podstawowego zaliczane są zazwyczaj słowa nie zależące od konkretnej kultury i epoki historycznej i występujące w dowolnym języku: podstawowe pojęcia pokrewieństwa, nazwy najbardziej podstawowych i powszechnych zjawisk przyrody i obiektów przyrodniczych, nazwy części ciała, liczebniki (przynajmniej te pierwsze), proste działania i cechy.*

Morris Swadesh zaproponował kilka zestawów słownictwa podstawowego do wykorzystania w obliczeniach glottochronologicznych. Najbardziej „klasyczną" listą Swadesha jest lista 100-wyrazowa, opublikowana już po jego śmierci

(https://en.wikipedia.org/wiki/Swadesh_list). Swadesh wykorzystywał w swoich pracach także listy podstawowe o innych objętościach: 200 słów i 207 słów. Istnieje również „krótka wersja” listy Swadesha zawierająca 35 słów.

Wybór słownictwa do listy podstawowej może w sposób radykalny rzutować na wyniki obliczeń glottochronologicznych, dlatego też dyskusje wśród lingwistów o tym, które słowa są bardziej „podstawowe” od innych, nie ucichły do dnia dzisiejszego. Ogólnie o liście/listach Swadesha można powiedzieć, że ich autor postarał się zminimalizować występowanie słownictwa zapożyczonego. I chociaż w większości języków zapożyczenia stanowią nie mniej niż połowę zasobów leksykalnych, Swadesh zredukował je na swojej liście podstawowej języka angielskiego do kilku procent.

Do dalszych rozważań i obliczeń wykorzystam ułożoną przez siebie 100-wyrazową podlaską listę słownictwa podstawowego będącą odpowiednikiem listy Swadesha dla języka angielskiego. Odpowiadające angielskiej liście Swadesha zestawy słownictwa podstawowego dla innych języków słowiańskich można znaleźć pod adresem: https://en.wiktionary.org/wiki/Appendix:Slavic_Swadesh_lists.

Lista Swadesha dla języka podlaskiego

100-wyrazowa lista słownictwa podstawowego dla języka podlaskiego wygląda następująco: *ja, ty, vôn, my, vy, vony, siêty/siej, toj, tut, tam, chto, što, de, koli, jak, niê/ne, usio/usiê, mnôho, kilka, mało, inšy, odin, dva, try, štyry, pjať, veliki, dovhi, šyroki, gruby, tiažki, mały, korotki, uzki, tonki, kobiêta/baba, mužčyna, čołoviêk, ditia, žônka, muž, mati, baťko, zviêr, ryba, ptaška, sobaka, voš, už, robak/červjak, derevo, liês, pałka, płôd, nasiênie, listok, koreń, kora, kviêtka, trava, šnurok/verovka, skôra, mjaso, krov, kôsť/kôstka, tłušč/sało, jicie, rôh, chvôst, piro, vołosy, hołova, ucho, oko, nôs, rot, zub, jazyk, pazur, stopa, noha, koliêno, ruka, kryło, žyvôt, kiški/čerevo, šyja, plečy/chrebet, hrudi, sercie, pečônka, piti, jiêsti,*

hryzti/kusati, smoktati/ssati, plovati, blovati, duti/viêjati, dychati, smijatisie.

Wspólna część słownictwa podstawowego języków podlaskiego, ukraińskiego i białoruskiego jest gdzieś na poziomie 95%. Ale wyznaczenie tych kilku słów, które uległy wymianie w procesie rozwoju i dywergencji języków, nie jest rzeczą łatwą. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę tylko takie słowa, które mają rzeczywiście różne rdzenie. A jak potraktować odpowiedniki słowa *this* w tych językach: *siêty/гэты/цей*? Jako słowa o różnych rdzeniach czy też nie? Szczerze mówiąc, nie wiem. Zrobię więc tak: raz przyjmę, że to różne słowa, a raz, że takie same.

Odrębną trudność stanowią synonimy. Które słowo odpowiadające angielskiemu *many* wziąć do listy podstawowej języka białoruskiego: *шмат* czy *многа*? A może oba? Albo co zrobić z odpowiednikiem angielskiego *worm* w języku podlaskim — *robak* czy *červjak*? Na ogół włączam pary synonimów do podlaskiej listy Swadesha.

Zdając sobie sprawę z potencjalnych kontrowersji wokół tego zagadnienia, tym niemniej ustalam wspólne części słownictwa podstawowego *N* ze 100-wyrazowej liczby Swadesha dla języka podlaskiego oraz:

a) języka ukraińskiego — 0,96 (96%)/0,97 (97%);

b) języka białoruskiego — 0,95 (95%)/0,96 (96%);

c) języka polskiego — 0,91 (91%).

„Datowanie” języka podlaskiego

Nareszcie mogę zrobić kilka obliczeń.

Wyznaczę t_d — czas dywergencji („rozejścia się”) języków podlaskiego i ukraińskiego — według metodyki Swadesha (wzór (3)) i Starostina (wzór (6)). Przypominam, że w ujęciu Swadesha „współczynnik rozpadu języka” $c = 0,14$, a w ujęciu Starostina $s = 0,05$.

Według Swadesha:

$(N = 0,96)\ t_d = 0,15$ *(150 lat)*

(N = 0,97) t_d *= 0,1 (100 lat)*

Według Starostina:

(N = 0,96) t_d *= 0,65 (650 lat)*

(N = 0,97) t_d *= 0,56 (560 lat)*

Wyniki otrzymane według metody Swadesha są oczywiście nic nie warte. W drugiej połowie wieku XIX nie nastąpiło nic takiego, co w istotny sposób mogłoby wpłynąć na zmianę słownictwa języka podlaskiego.

Natomiast wyniki osiągnięte metodą Starostina są jak najbardziej do przyjęcia. Jakie wydarzenie między latami 1350 i 1450 mogło zapoczątkować „rozejście się" języków podlaskiego i ukraińskiego? Oczywiście kolonizacja Północnego Podlasia osadnikami z Wołynia. To właśnie na przełomie wieków XIV i XV zaczęto zakładać wsie na pojaćwieskich pustkach na Podlasiu i zaludniać je osadnikami z Wołynia. Wtedy też, jak podpowiada zdrowy rozsądek, peryferyjny dialekt osadników z Wołynia, na bazie którego powstała dzisiejsza unormowana (literacka) wersja języka podlaskiego, zaczął się oddalać od dialektu/dialektów środkowej Ukrainy, który/które posłużyły do uformowania się współczesnego języka ukraińskiego.

Uwaga końcowa

Niniejszy tekst nie jest konstrukcją „dowodu naukowego", że język podlaski dzisiaj to nie dialekt języka ukraińskiego, a samodzielny język. Uznanie, że jakiś język jest odrębnym językiem, a nie dialektem, jest w rzeczywistości zagadnieniem pozanaukowym. Przypominając glottochronologię i metody Swadesha/Starostina chciałem kolejny raz uzmysłowić zainteresowanym losem języka podlaskiego, że ten język może stać się przedmiotem naukowych dociekań, a nie tylko powodem do nostalgii za minionym czasem i bezpowrotnie straconymi możliwościami.

Svoja.org, 30 sierpnia 2017

Kiedy umrze język podlaski?

Nie tak dawno napisałem tekst, w którym przy pomocy średnio zaawansowanej matematyki spróbowałem wyznaczyć datę „początku” języka podlaskiego. Dzisiaj spróbuję określić przybliżoną datę jego „śmierci”.

Język jako żywe i naturalne zjawisko umiera wcześniej niż ostatni człowiek umiejący się nim posługiwać. Ostatni człowiek znający dany język już nie może się w nim komunikować — może tylko uczyć tego języka kogoś innego albo mówić nim sam ze sobą. Naturalnym sposobem życia języka jest dwustronna komunikacja między rozmówcami, wzajemne przekazywanie sobie informacji i odczuć. W tym sensie sytuacja, w której dziennikarze w radiu albo TV mówią do odbiorców w języku mniejszości, ale nie otrzymują reakcji zwrotnej w postaci komunikatów w tym języku od słuchaczy i widzów (którzy już nie są w stanie mówić w tym języku), wcale nie świadczy o życiu języka mniejszości. Istnieje fińska radiostacja, która nadaje takie „jednostronne” programy w języku łacińskim, ale nikt przecież nie twierdzi, że to dowód na to, iż łacina jest językiem żywym.

Śmierć języka nie jest aktem jednorazowym, a zjawiskiem rozciągniętym w czasie i mającym, jeśli można tak to określić, charakter statystyczny. W którymś momencie ilość użytkowników języka mniejszości spada na tyle, że język przestaje służyć do porozumiewania się na forum publicznym — nie

tylko w mieście powiatowym czy w osadzie gminnej, ale także w swojej parafii i wsi. Język mniejszości może pozostawać wciąż jeszcze istotnym środkiem porozumiewania się w rodzinie, ale gdy we wcześniej naturalnej dla niego sferze publicznej jego funkcje przejmuje język większości, mamy stan półśmierci języka.

Półśmierć — to obecny stan języka podlaskiego. Podkładając pod tą metaforę obrazek z rzeczywistości podlaskiej możemy powiedzieć, że na rynku w Bielsku Podlaskim wciąż jeszcze możemy odzywać się do ludzi w gwarze podlaskiej i, z dużym prawdopodobieństwem, uzyskamy odpowiedź w tej

gwarze, ale taki krok potrzebuje już „celowego wysiłku”, zarówno ze strony kupującego, jak i sprzedającego. Naturalnym językiem porozumiewania się klientów i sprzedawców na rynku w Bielsku jest polski. Podobnie w gminach, w Czyżach albo Narwi, na przykład: można tam mówić *po-svojomu* (w gminie w Czyżach podjęto nawet oficjalną uchwałę o możliwości porozumiewania się „w języku białoruskiej mniejszości narodowej”), ale naturalnym sposobem komunikacji w tych urzędach jest polszczyzna. Mówienie *po-svojomu* zostało zepchnięte do domowych pieleszy i kontaktów pomiędzy bliskimi znajomymi.

Statystycznie (i optymistycznie) rzecz ujmując, osoby urodzone na wsi na Podlasiu do połowy lat 1970-ch mogły zostać wychowane w naturalnej gwarze podlaskiej, która wtedy obsługiwała prawie wszystkie potrzeby komunikacyjne podlaskich Białorusinów w ich naturalnym środowisku. Dzisiaj są to już ludzie dobrze po czterdziestce, na ogół mieszkający w polskojęzycznych miastach. Pokolenia ich dzieci — osoby urodzone do połowy lat 1990-ch — znają gwarę podlaską już bardzo słabo. To pokolenia z dzisiejszego przedziału wiekowego 20-40 lat. Młodsi Podlasianie — urodzeni w okresie postkomunistycznym — jeśli znają gwarę podlaską, to raczej ze słyszenia. Zatem trwanie języka podlaskiego (w obecnym stanie półśmierci) zależy w największym stopniu od tych Podlasian, którzy pamiętają ten język jako naturalny środek komunikacji. Przy optymistycznym wariancie rozwoju sytuacji taki stan może potrwać jeszcze przez 30-40 lat. Rok 2060 — to, w moim odczuciu, data „ostatecznej śmierci” gwar podlaskich jako żywej mowy.

Co dalej? Przy celowym działaniu mniejszości gwary podlaskie mogą przekształcić się w pełnoprawny (mikro)język literacki, coś w rodzaju języków literackich białoruskiego i ukraińskiego, nauczanych w niektórych szkołach regionu i podtrzymywanych w publikatorach obu mniejszości. Czy warto

o to zabiegać, zapytacie? Sam sobie odpowiedziałem na to pytanie twierdząco. Język białoruski na Podlasiu wyczerpał już swój potencjał kreatywności w regionalnej kulturze i literaturze. Język ukraiński na Podlasiu w rzeczywistości nigdy takiego potencjału nie wypracował. A język podlaski jako unifikowana, literacka wersja gwar podlaskich Bielszczyzny i Hajnowszczyzny dopiero w ostatnich latach taki potencjał w sobie odkrył. O tym świadczą i coraz śmielej robione próby literackie (w prozie i poezji), i pierwsze podlaskie inicjatywy wydawnicze, i teatr *po-svojomu*.

No i jest audycja w języku podlaskim w Radiu Białystok, gdzie nasi dziennikarze nareszcie przełamali w sobie wstyd (niechęć, bojaźń?) i zaczęli mówić *po-svojomu* na antenie chociaż raz w miesiącu. Myślę, że co jak co, ale podlaski w radiu ma przed sobą znacznie dalszą przyszłość niż horyzont roku 2060. Łacina umarła ponad 1000 lat temu, a w radiu wciąż ją słychać ;-)

Svoja.org, 6 listopada 2017

Serpelice: kiedyś i tam mówiono *po-svojomu*

Dobrzy ludzie przysyłają mi informacje dotyczące różnych publikacji o gwarach podlaskich, a czasem i same publikacje, na ogół trudno dostępne. Ostatnio otrzymałem kserokopię podobnej publikacji — pracę Jana Tokarskiego „Gwara Serpelic. Fonetyka. Fleksja", o której chcę napisać parę zdań. Praca wyszła w roku 1964 pod szyldem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i Wydawnictwa Polskiej Akademii Nauk.

Jan Tokarski (1909-1982) był językoznawcą, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, autorem publikacji z dziedziny fleksji, słowotwórstwa, dialektologii i metodyki nauczania gramatyki oraz słowników. Do dzisiaj w językoznawstwie używana jest stworzona przez niego klasyfikacja polskiej fleksji (to znaczy, odmiany wyrazów).

Informacja o Janie Tokarskim w Internecie jest bardzo skąpa, ale można się z niej dowiedzieć, że ten slawista urodził się w miejscowości Ortel Królewski na Podlasiu (obecnie województwo lubelskie, powiat Biała Podlaska), a więc problem „gwar ruskich" Podlasia — takiego określenia profesor Tokarski używa w stosunku do gwar wschodniosłowiańskich na Podlasiu — znał z autopsji. Niewykluczone, że jedna z takich gwar mogła być językiem jego dzieciństwa.

Serpelice zaś to wieś położona nad Bugiem, na pograniczu województw mazowieckiego, podlaskiego i lubelskiego, centralnie wobec masywu „gwar ruskich" na północy Podlasia

(pomiędzy Narwią i Bugiem) i na południu (pomiędzy Bugiem i Włodawką). Wieś dzisiaj należy administracyjnie do gminy Sarnaki w powiecie łosickim województwa mazowieckiego. Jan Tokarski badał i zapisywał gwarę Serpelic przed wojną, ale nie zdołał opublikować swojej pracy przed rokiem 1939. Praca ukazała się, jak już wspomniałem, dopiero w roku 1964, a więc w momencie publikacji miała już charakter historyczny. Zacytujmy ze wstępu do niej:

Liczba mieszkańców [Serpelic] dochodziła w r. 1939 do 600 osób. We wsi istniała czterooddziałowa szkoła powszechna. Położenie wsi w malowniczej dolinie nadbużańskiej, wśród lasów, powodowało dość spory napływ letników, co jednak niewiele wpływało na sposób bytowania i język jej mieszkańców.

Ludność w okresie zbierania informacji była średnio zamożna i dość ruchliwa, a mimo to wybitnie konserwatywna. Z dawien dawna mówiła miejscową gwarą ruską, a dopiero od r. 1905 (daty ukazu zezwalającego dawnym unitom na opowiedzenie się za wyznaniem rzymskokatolickim) język polski zaczął odgrywać większą rolę w życiu tej ludności. Rolę tę w coraz większym stopniu wzmacniał wpływ kościoła, a po I wojnie światowej również [wpływ] szkoły, wojska i letników. W r. 1939 ludność była właściwie dwujęzyczna, z coraz bardziej rosnącą przewagą języka polskiego. Stosunek języków układał się w ten sposób, że język polski był traktowany jako reprezentacyjny, używany do celów religijnych, w kontaktach z administracją, inteligencją, letnikami, słowem, w użytku zewnętrznym, podczas gdy gwara ruska miała charakter bardziej prywatny, intymny, dla potrzeb gospodarskich, dla większej bezpośredniości emocjonalnej. Uderzała szczególnie supletywność relacji leksykalnych między tymi językami, tak że dla niektórych desygnatów mówiący znali nazwy jedynie ruskie, dla innych zaś wyłącznie polskie. Dziś te stosunki są zmienione choćby ze względu na znaczną migrację ludności. Gwara miejscowa zanika, trwając jeszcze we wspomnieniach osób starszych.

Skoro już przed ponad pół wiekiem „gwara ruska” Serpelic pozostawała tylko w pamięci osób starszych, trudno się spodziewać, że są jeszcze osoby w tej wsi, które dzisiaj potrafią mówić *po-svojomu*. Najprawdopodobniej wśród współczesnych mieszkańców Serpelic nie istnieje już nawet świadomość, że ich przodkowie mówili w innym języku niż polski.

Jak wyglądała gwara Serpelic? Zacytujmy trzy pieśni weselne z tej wsi ze zbioru zamieszczonego pod koniec pracy Jana Tokarskiego (zapis fonetyczny w pracy transponuję na zapis ortograficzny według standardu Svoja.org z akcentami):

*

Korováju Bóžyj dáru
dúžo na tébe kóštu tréba
gárneć sóli lodovéji
céber vódy krynyčnéji
pučók kalíny červonéji
gárneć médu sołodkóho
do korovája mołodóho

*

Rôdna matiônko
Rozydemósia
Rozpišemósia
napíšy méne
na stoliê v sébe
ščo na stôł hláneš
méne spoméneš
deś mojé ditiátko
v čužôj storónie
v čužóho batéńka

*

Oj matiônko rôdnaja
povjazáv nam ksiondz rúčki
pomeniáv perstiónočki
iz čužým čužanínom
z dalékeji storonóńki
voléła b ja týsionc dáty
žeb mniê rúčki rozvjazáty

Osobliwością fonetyczną gwary w Serpelicach odnotowaną przez Jana Tokarskiego była artykulacja samogłoski [i]. Oddajmy znowu głos autorowi:

W gwarach okolicznych zachodzi: 1. albo utrzymanie wysokiej artykulacji tej samogłoski i palatalności poprzedzającej ją spółgłoski — typ xod'ít'i; 2. albo obniżenie jej artykulacji do poziomu polskiego [y], połączone z depalatalizacją pop-

rzedzającej ją spółgłoski — typ xodýty, podobnie jak w języku ukraińskim. Granica między typem xod'ít'i i xodýty jest ostra, w zasadzie bezwyjątkowa, przynajmniej co do utrzymania lub zaniku miękkości spółgłosek. Otóż wieś Serpelice leży na samej granicy tych typów, a w okresie zbierania materiału zachodził tu żywy proces przechodzenia typu xod'ít'i w typ xodýty, to znaczy proces obniżania artykulacji samogłoski [i] połączony z procesem depalatalizacji poprzedzających owo [i] spółgłosek.

Jeśli chodzi o fleksję gwary serpelickiej, to jest ona prawie identyczna z fleksją gwar w powiatach bielskim i hajnowskim, które posłużyły nam jako podstawa do zaproponowania znormalizowanej wersji języka podlaskiego. Zwrócę uwagę tylko na trzy niewielkie odchylenia deklinacyjne gwary serpelickiej od normy języka podlaskiego.

Celownik liczby mnogiej w gwarze serpelickiej ma dwie końcówki: *-am* i *-om*. Przykłady: *bratám, divčátam, dróvam, dverám, hołovám, chłópciam, panám, pólam, zemlám; čóbotom, diêtiom, divčátom, hospodýniom, hrôšom, ščuróm, úchom, žônkom*. W znormalizowanej wersji języka podlaskiego w tym przypadku wykorzystujemy wyłącznie końcówkę *-am*.

Miejscownik liczby mnogiej w gwarze serpelickiej ma dwie końcówki: *-ach* i *-och*. Przykłady: *bratách, dúbach, chłópciach, korčách, materách, úchach, zubách; diêtioch, divčátoch, dvéroch, hospodýnioch, hrúdioch, lúdioch, pléčoch, šýjoch*. W znormalizowanej wersji języka podlaskiego w tym przypadku wykorzystujemy wyłącznie końcówkę *-ach*.

Przymiotniki o końcówce akcentowanej w mianowniku liczby mnogiej w gwarze serpelickiej mają końcówkę *-ýji/-íji*. Przykłady: *małýji diêti, starýji lúde, dorohíji réčy*. W znormalizowanej wersji języka podlaskiego w tym przypadku wykorzystujemy wyłącznie końcówkę *-ýje/-íje*: *małýje diêti, starýje lúde, dorohíje réčy*.

We wstępie do swojej pracy Jan Tokarski zaznacza: *Całość opracowania gwary Serpelic, poza fonetyką i fleksją, obejmu-*

je również omówienie słownictwa i słowotwórstwa, które zamierzam uczynić przedmiotem osobnej publikacji. Wypada mocno żałować, że ta zapowiadana druga publikacja o gwarze serpelickiej nigdy się nie ukazała.

Casus „gwary ruskiej" we wsi Serpelice uzmysławia nam dobitnie jedną rzecz, która na ogół nie jest podnoszona w dyskusjach o statusie języka podlaskiego i o tym, do kogo ten język „należy". Ukraińcy mówią o gwarach podlaskich, że to są gwary ukraińskie, co niby oznacza, że ludzie mówiący po podlasku to Ukraińcy, świadomi lub nieświadomi, spolonizowani lub zbiałorusizowani. Białorusini mówią, że te gwary należą do nich, ponieważ są językiem domowym (tradycyjnym, nieoficjalnym) około 70% z nich na Podlasiu. Natomiast przypadek wsi Serpelice — której mieszkańcy w dobie powstawania nowoczesnych nacjonalizmów nie identyfikowali się ani z Ukraińcami, ani z Białorusinami, a uważali się za prawowiernych Polaków — świadczy, że również Polacy na Podlasiu mogą czuć się pełnoprawnymi spadkobiercami języka podlaskiego. Taka jest bowiem logika dosyć pokrętnej w naszych stronach historii.

Język podlaski jest zatem językiem trzech narodowości/narodów. Mechanistyczne stosowanie zasady „jeden naród, jeden język" w przypadku języka podlaskiego zupełnie nie zdaje egzaminu, bo przeczy rzeczywistości i prowadzi do jej ideologicznych deformacji.

Człowiek, który przysłał mi kopię pracy o gwarze serpelickiej, korzenie rodzinne ma na Podlasiu, niedaleko od Serpelic. Na moje pytanie, dlaczego interesuje się „gwarą ruską" i co sądzi o jej przynależności narodowej, odpowiedział mi *posvojomu*: *Polakami my byli, zanim ukrajinci počulisie ukrajinciami, pradida baťki jiêchali v Austryju šlub brati u pôlśkoho księdza. Moja Pôlśka takaja, a ne jakajaś z-pud Kalisza. I taja Pôlśka kunčajetsie. Ručnička ne poviêsiš, bo ne ukrajineć...*

Svoja.org, 30 kwietnia 2018

Etnahrafičny turyzm

Ja z pakaleńnia, jakoje pomnić zacikaŭlenaść biełarusaŭ ź Miensku našaj Biełastoččynaj pad kaniec 1980-ch i na pačatku 1990-ch. Tady, na chvali *pierastrojki* ŭ Savieckim Sajuzie, savieckim biełarusam stała lahčej jeździć za miažu. Niekatoryja z tych, jakija čuli pra biełarusaŭ u Polščy i pra „Niwu" (i tym bolš tyja, jakija „Niwu" ŭ Miensku bačyli i mahli jaje pačytać), budučy ŭ Biełastoku, abaviazkova naviedvali redakcyju tydniovika, kab daznacca krychu bolš pra nievierahodnuju źjavu — žyćcio niesavieckaha biełarusa.

Na dva-try hady, jakraz kali va Ŭschodniaj Eŭropie abrynaŭsia kamunizm, Biełastoččyna stała dla biełarusaŭ akiencam u „šyrejšy śviet", jaki achoplivaŭ nia tolki naš biełastocki anklaŭ, ale i zaakijanskich biełarusaŭ. Možna ź nievialikaj naciažkaj skazać, što Biełastoččyna tady stała dla Miensku „mostam u Eŭropu" i navat „mostam u Ameryku". I my na toj momant (kažu tut i pra siabie, bo akurat tady ja pracavaŭ žurnalistam u „Niwie") adčuli siabie vielmi važnymi i patrebnymi ŭ biełaruskaj prastory ŭ suśvietnym maštabie.

Ale ŭpeŭnienaść, što biełastockaja biełaruskaść moža i budzie zajmać piaredniaje miesca ŭ ahulnym biełaruskim pejzažy, pachisnułasia zadoŭha da zakančeńnia 1990-ch. Niahledziačy na šlach izalacyi Biełarusi ad Eŭropy, pa jakim paśpiachova pavioŭ krainu Alaksandar Łukašenka, jak palityčnaja apazycyja, tak i niezaležnyja intelektualna-kulturnickija koły

ŭ Miensku vyjšli na niepasredny kantakt sa sponsarami i adpaviednymi intelektualna-kulturnickimi kołami na Zachadzie, i Biełastoččyna pierastała być dla jich „mostam”, jakim jana bačyłasia ŭ 1989 hodzie. I ŭ intelektualnym sensie naš biełastocki patencyjał, jak stała zrazumieła jašče da siaredziny 1990-ch, taksama byŭ nia roŭnia mienskamu, tamu nijakaje bolš-mienš raŭnapraŭnaje partnerstva na linii Biełastok-Miensk nie mahło naładzicca.

Biełastoččyna chutka zaniała takoje miesca ŭ biełaruskaj prastory, jakoje jana raniej zajmała ŭ polskaj — stała kulturnickaj pravincyjaj sa svaimi vyraznymi etnahrafičnymi, reli-

hijnymi i moŭnymi asablivaściami. Što, u pryncypie, nie źjaŭlajecca najhoršym miescam u biełaruskich realijach — kali hlanuć na rehijony Respubliki Biełaruś, dyk jany navat na rolu pravincyi nia ciahnuć. Uvieś intelektualna-kulturnicki patencyjał u biełaruskich rehijonach — heta ŭsiaho blednaja kopija mienskaha.

Adnak ža ŭśviedamleńnie, što dziaržaŭnaja miaža pamiž Respublikaj Biełaruś i Padlaššam vyznačyła dla nas nia tolki *osobny palityčny*, ale i *asobny kulturnicki* los — usio jašče nie dachodzić da kulturtregeraŭ u Biełastoku. Niekatoryja ŭsio jašče ličać, što Respublika Biełaruś — ichnaja „duchoŭnaja ajčyna", i što biełarusy tam (ci to łukašenkaŭskija, ci to antyłukašenkaŭskija, mnie nie da kanca zrazumieła) nam, jak nacyjanalnaj mienšaści za miežami „duchoŭnaj ajčyny", niešta zavinavacilisia. To bok, našy kulturtregery čakajuć nia tolki hrošaj ad varšaŭskich sponsaraŭ, ale i niejkaj nieakreślenaj padtrymki ź mienskaha boku. I ŭsio narakajuć, što tam u Miensku nas nie razumiejuć i hladziać na nas jak na niejkuju zadrypanuju pravincyju...

A mnie status pravincyjała ŭ ničym nie zaminaje. Naadvarot, ja dumaju, što my na Padlaššy zmožam praciahnuć naša biełaruskaje isnavańnie tolki dziakujučy tamu, što ŭ nas jość svaja vyraznaja pravincyjnaja identyčnaść, ź jakoj 40 tysiač čałaviek usio jašče adčuvajuć emacyjanalnuju suviaź. U hetym, liču, naša asnoŭnaja nadzieja. Mnie zusim nia važna, što hetaja identyčnaść nie padpadaje pad mienskija standarty.

Nasamreč, naša sapraŭdnaja suviaź ź mienskaj biełaruskaj identyčnaściu štoraz bolš nahadvaje etnahrafičny turyzm. Jany pryjaždžajuć u Biełastok pahladzieć takuju etnahrafičnuju cikavinku, jak padlaskamoŭnaha biełarusa ŭ Polščy, a my jedziem u Miensk, kab pahladzieč nia mienšuju etnahrafičnuju cikavinku — biełaruskamoŭnaha biełarusa ŭ Biełarusi.

„Czasopis", październik 2018

Zahadka, kotoru nichto ne odhaduje

Mniê vže dovodiłosie pisati pro siête vperuč: biłoruśki vydavničy ruch na Pudlašy praciuje napomacki, ne viêdajučy, ani chto čytaje biłoruśki gazetny/časopisny materyjały, ani jaki popyt na takije materyjały je sered publiki. Systema deržavnych grantuv, kotora pudderžuje vydavniču aktyvnosť našoji menšosti, ne zaochočuje vydavciôv cikavitisie svojim čytačom. Nezależno od toho, čy chtoś čytaje biłoruśki peryjodyki i knižki čy niê, jakijeś hrošy na jich vydanie deržava vse znajde. U siêtum procesi sponsor namnôho važniêjšy za čytača i autora.

Ale problema pravdivoho popytu na biłoruśki vydani na Pudlašy staje velmi ostro pered tymi vydavciami, kotory ne korystajutsie deržavnoju pudderžkoju i vydajut teksty za svojiê hrošy, spodivajučysie, što same prodaž dasť jim jakiś dochôd abo choč verne zainvestovany košty. U takôj sytuaciji bez viêdania možlivoho čytača i joho čytaćkich interesuv tiažko obujtisie.

U pôlśkum hromadstvi, de istniêje rozvinuty vydavničy rynok i sotni knižnych/prasovych vydavnictvuv, popyt sered čytačôv dobre dosliêdovany. Dokładno dosliêdovany tože čytaćki navyki v krajini. Chvatit pryhanuti ode raport ob čytalnictvi, kotory štorôk składaje Nacijonalna biblijoteka v Varšavi. Z raportu za rôk 2017 možemo doznatisie, što 38% polakuv pročytali protiahom ostatnioho roku prynajmi odnu knižku. Z siêtoho raportu tože vynikaje, što ne menš čym 24 knižki za ostatni rôk pročytali 2,2% polakuv. U raporti možna tože

znajti zviêstki, jak čytanie knižok/gazetuv zależyt od viêku čytačôv, jich edukaciji, miêstia prožyvania. I v raporti možna znajti cikavu informaciju pro korystanie z Internetu. Naprykład, takuju: u 2017 roci korystali z internetu (čerez smartfony, tablety, laptopy i stacijonarny komputery) 57% polakuv (dla vikovoji grupy 15-24 liêt siêty pokazčyk byv 79%).

Na žal, my nihde ne znajdemo podôbnych zviêstok pro čytačôv, kotory kromi vydaniuv na pôlskuj movi čytajut šče teksty po-biłoruśki i/abo po-pudlaśki. Ne viêdaju jak komu, ale mniê takaja informacija była b ne tôlko cikava, ale i korystna. Bo ja redaguju i vydaju knižki na biłoruśkuj i pudlaśkuj movach, ne korystajučysie deržavnymi grantami. Tomu mniê važno, kob mojiê vydani lude kuplali, ja jich ne dumaju rozdavati zadarmo. Mniê treba znati, štó lude mohut kupiti po-biłoruśki abo po-pudlaśki. Koli b ja miêv zviêstki pro navyki čytačôv na našych dvoch movach, mniê było b lokš planovati svoju vydavniču praciu. Ja b tohdy, naprykład, drukovav „Kazki po-svojomu" odrazu nakładom 1000 egzemplaruv, ne bojučysie, što vony ne rozprodadutsie.

Chto povinion robiti takije badani sered biłoruśkich čytačôv? — zapytajete. Zrozumiêło, ne našy žurnalisty i vydavciê. Na takoje nema v jich ani času, ani potrêbnoji kvalifikaciji. Siêtym mohli b zaniatisie lude z naukovymi tytułami, kotory nominalno poklikany do toho, kob dosliêduvati i pudderžuvati biłorušku kulturu na Pudlašy. Naprykład, Katedra (teper, zdajetsie, Zakład) biłoruśkoji kultury v Universyteti v Biłostoku. Mohli b — koli b schotiêli zrobiti štoś žyvoje dla biłoruśkoji kultury na Pudlašy. Ale vony (jak i raniêj Katedra biłoruśkoji filologiji v Biłostoku, kotora bez velikoho publičnoho žalu giebnuła kilka liêt tomu) ničoho žyvoho sered nas teperyšnich, musit, ne bačyli i ne bačat, bo dosliêdovali i dosliêdujut merciôv z minułoho stoliêtija. Čom? Ne znaju. Možlivo, charakter u jich taki trupojiêdny. Tomu i pišut pro toje, što davno vže v zamohilnum carstvi. A našy chaty nechaj sobiê zarostajut travoju...

„Czasopis", listopad 2018

Jahajłaŭski šlach

Kali ja čytaŭ knihu „Па Прыпяці па Нобэль”, napisanuju Hannaj Kandraciuk, mianie nie pakidali supiarečlivyja pačućci zadavalnieńnia i smutku.

Zadavalnieńnie brałasia z taho, što ja čytaŭ knihu nastolki cikavuju i zajmalnuju, što mnie zachaciełasia pračytać da kanca 300 staronak pra ŭkrainskaje Paleśsie —— to bok, pra niešta davoli dalokaje ad majho śvietu. Nia ŭspomniu ŭžo, kali mnie tak achvotna čytałasia napisanaje padlaskim biełarusam. Chutčej za ŭsio, heta była knižka Michasia Andrasiuka „Wagon drugiej klasy”.

A moj smutak naviejvała refleksija, što takich čytačoŭ jak ja, jakija ŭ zmozie adoleć 300-staronkavuju kiryličnuju knihu da kanca, na Padlaššy naźbirajecca niašmat. Chutčej dziasiatak, čym sotnia. Kali mieć na ŭvazie, što letaś u Polščy 62% čałaviek nie pračytali nivodnaj knihi, to spadziavacca, što padlaskija biełarusy u hetym sensie lepšyja (da taho ž — u čytańni kirylicy), nijak nie vypadaje. Naadvarot, majučy na ŭvazie ciažkaści z zasvojvańniem kirylicy, treba spadziavacca značna horšaha pakaźnika čytalnictva pa-biełarusku. (Kali ja sustrakaŭsia ź liceistami ŭ Hajnaŭcy u kastryčniku 2017 i zapytaŭsia, chto ź jich moža čytać kiryličny tekst PRYBLIZNA TAK SVABODNA, jak łaciničny, siarod 40 prysutnych maładych ludziej uźniałasia tolki adna ruka. Voś takija ŭ nas perspektyvy čytańnia kirylicy.)

Zrazumieła, biełaruskamoŭnyja piśmieńniki na Padlaššy nia źmieniać ni školnaj systemy navučańnia biełaruskaj movy ŭ bok jaje bolšaj atrakcyjnaści, ni nie pieraviaduć aficyjnaj biełaruskaj hramatnaści z kirylicy na łacinku (choć pačać pisać i publikavać na biełaruskaj łacincy jany mahli b biaz bolšych prablemaŭ navat zaŭtra). Tamu jany nibyta abjektyŭna prysudžanyja na marhinalnaść siarod čytačoŭ. Ale jośc, tak skazać, marhinalnaść abjektyŭnaja i subjektyŭnaja. Škoła, jakaja nie zaachvočvaje da čytańnia biełaruskaj litaratury pa-za ŭrokami — heta abjektyŭnaść. Pryviazka biełaruskich piśmieńnkaŭ da štoraz bolš čužoj dla maładych pakaleńniaŭ ki-

rylicy — heta subjektyŭnaść. Vybar piśmieńnikami temy i jaje lakalizacyja ŭ prastory — taksama subjektyŭnaść. Z abjektyŭnaściu vajavać niama sensu, navat niemahčyma. Subjektyŭnaść možna mianiać.

Vydatnaja kniha Hanny Kandraciuk pra padarožža ŭzdoŭž ukrainskaj častki Prypiaci — heta vypadak, tak skazać, subjektyŭnaj marhinalnaści. Jaje nie pračytajuć „masava" ni na Padlaššy (azbuka nia taja i tema nie pra nas, a pra ŭkraincaŭ), ni na ŭkrainskim Paleśsi (z temaj i azbukaj usio dobra, ale mova nia taja), ni ŭ Biełarusi (z azbukaj i movaj OK, ale tema nia taja).

Maja parada adnosna biełaruskaj piśmiennaści na Padlaššy, jak dumaju, čytačam „Czasopisa" ŭžo viadomaja — pisać pa-biełarusku treba dla svaich padlaskich čytačoŭ, łacinkaj i pra svajo. Harantyi, što čytalnictva ŭ takim vypadku vyraście, nichto nia daść, ale treba ž niešta rabić, kab vyjści ź ciapierašniaj vidavočnaj tupikovaści.

Što b napisaŭ ja zamiest „Па Прыпяці па Нобэль", kali b u mianie byŭ taki talent i drajv padarožnika, jak u Hanny? Ja vybraŭsia b u padarožža nia ŭzdoŭž Prypiaci ci Buha, a ŭzdoŭž „Jahajłauskaha šlachu" — histaryčnaj, „karaleŭskaj" darohi, jakaja bolš za dva stahodździ (1386-1611) złučała staličnuju Vilniu z staličnym Krakavam i častkova prachodziła praz naša Padlašša, bolš-mienš tak: Juraŭlany, Krynki, Haradok, Vanieva, Narva, Kleniki, Pasynki, Bielsk, Krasnaje Siało, Šešyły, Žerčycy, Milejčycy, Radziviłaŭka, Mielnik. Napisaŭ by pra historyju hetych padlaskich miestaŭ, siołaŭ i viosak dy pra ichny dzień siahońniašni. Jak-nijak, hetyja miescy ŭ pryvatnaści i naša Padlašša ŭ ahulnaści — apošni šmatok kolišniaj Rečy Paspalitaj ź jaje moŭnymi, kulturnymi i relihijnymi asablivaściami. Sutyk łacinskaj cyvilizacyi z bizantyjskaj.

Lišnie kazać, što ja napisaŭ by taki repartaž z padarožža pa historyji i sučasnaści Jahajłauskaha šlachu pa-biełarusku, pa-polsku i pa-padlasku pad adnoj vokładkaj. I łacinkaj.

„Czasopis", grudzień 2018

Jak ne prosvistati šansy, abo Kniha pro Kleniki

Podług carśkoho perepisu 1897 roku, u siole Kleniki (diś u gmini Čyžê) było 139 chatôv i 975 čołoviêk. Deseť liêt puźniej u siole žyło vže koło 1200 čołoviêk. Sto liêt puzniêj, to značyt bôlš-menš diś, u Klenikach ostajetsie 450 čołoviêk. Kleniki demografično zanepadajut, jak bôlšosť siołuv na našum Pudlašy, jakim ne pošychovało ni z lokalizacijoju jakojiś fabryčki čy bôlšoji firmy, kotora zatrymała b mołodych ludi, ni z blizkostioju do miêsta, kob sioło mohło stati „dačnym zaplečom". Škoda, bo Kleniki majut bohatu historyju, kotoru varto viêdati ne tôlko klenićkim žytelam.

Diakovati Bohu, znajšovsie čołoviêk, jaki zachotiêv pro klenićku historyju rozkazati i pokinuti svojim zemlakam, tak skazati, netliênnu pametku. Ja choču diś napisati pro knihu „Klejniki. Dzieje wsi i parafii" (2018) Jana Łobuzińskoho — klenićkoho zemlaka, u minułum učytela i dyrektora klenićkoji pudstavôvki, kotory zobrav viêstki pro svoje sioło z historyčnych krynić, porozpytuvav žyvych ludi i poprosiv u jich simiêjnych fotokartočok, kob napisati pro historyju Klenik (50 storunok) i skłasti fotografičny albom (200 daliêjšych storunok) u eleganćkum vydani, sfinansovanum Gminoju Čyžê.

Kleniki (u XVI i XVII vikach sioło miêło oficijnu nazvu Zygmuntovo) peršy raz u historyčnych kryniciach zhadujutsie pud 1545 rokom. To było korolevśkie sioło pravosłavnych

mužykôv, kotory hospodarovali na 150 vołokach zemliê podług lustraciji z 1576 roku (1 vołoka — 16,8 hektara). U XVII vikovi Kleniki, jak i vsiê sioła na našum pavosłavnum Pudlašy, perejšli na uniju, kotoru car zlikvidovav u 1839 roci. U 1883 roci v Klenikach vysvetili novu derevjannu cerkvu (zhorêła v 1973 roci). U 1907 roci klenićki mužyki stvoryli v siole narodnu biblijoteku — knižki dla siêtoji biblijoteki prysyłav sam Lev Tołstoj, kotory tože pisav u Kleniki piśma! U 1909 roci v Klenikach povstav narodny teatr (čy ne peršy taki teatr ne tôlko na Pudlašy, ale i v ciêłuj tohočasnuj Biłorusi), kotory postaviv pjesu ukrajinśkoho piśmennika Ivana Karpenki-Karoho i pokazav jijiê v Biêlśku. Kleniki sered inšych siołuv Biêlščyny byli tohdy centrom osviêty i kultury.

Usiê siêty viêstki i mnužêń inšych (razom zo spisom mistiovoji toponimiki) vy znajdete v knizi-albomi Jana Łobuzińskoho. Ne skryvaju, u mene byv i osobisty motyv, kob nabyti siête vydanie. U knizi zmiêščany dva zdymki mojoji mamy, kotora vrodiłasie v Klenikach. Odin zdymok pochodit z 1942 roku — mami 10 liêt, vona stojit sered učenikôv biłoruśkoji škoły, kotora istniêła v Klenikach za niêmcia. Druhi zdymok z kuncia 1940-ch abo počatku 1950-ch: mama, 18-liêtnia krasavicia, sfotografovana zo svojimi klenićkimi podružkami. I v knizi je zhadka pro mojoho klenićkoho diêda, Ivana Vasiluka, kotoroho soviêty vyvezli za Urał jak „kułaka” v 1940 roci i diêd stôl uže ne vernuvsie.

Koli ja siête pišu, mene raz-po-raz hłodže pytanie, na kotore ne znachodžu zaspokôjlivoho odkazu. Čom takije popularno-historyčny vydani, kotory napravdu istôtny i cikavy dla ludi na Pudlašy, roblat autory daleki od akademičnoji nauki? Čom ničoho takoho ne dodumalisie zrobiti ni Katedra biłoruśkoji kultury, ni Katedra biłoruśkoji filologiji v Universyteti v Biłostoku, koli vony šče istniêli i miêli šansu pokinuti po sobiê jakiś zavvažny sliêd u našuj regijonalnuj his-

toryji? Nu, nechaj by profesorê i doktorê pisali pro Biłoruś, koli našy pudlaśki mužyćki spravy ne varty jich naukovoji vvahi. Ale vony mohli doručyti siête diêło svojim studentam, kob tyje zrobili štoś korystnoho i dla nas žyvych. Čom ničoho takoho ne zrobili?

„Czasopis”, marzec 2019

Bilśkovy son Zoji Sačko pro Vôlku

Son — odna z velmi važnych metaforuv u zbornikovi viêršuv Zoji Sačko „Poka”, kotory nedavno vyjšov pud šyldom Muzeju Małoji Baťkuvščyny v Studzivodach. Ot, naprykład, viêrš z druhoji časti zbornika, kotora nazyvajetsie „Pozbiêrane z prošłoho”:

ščе ž je viêtior
što odčyniaje bramu sada
i potajemno
jak v tepłum snovi koło hrudi
vybihaješ hen v pola
by kôń po zemliê
pronesešsia na vesnu
by žavoronok kob obniati nebo
— ne vstydajsia i ne płač
takaja tvoja piêsnia
słovo nevyvažane neseš
złôsny a ne krasniêješ
tvôj prostor chaj bude jak son
v snovi ty dobry — ty svôj

Pro jaki prostor snit Zoja Sačko v svojôm blokovi v Biêlśku? Pro taki-o, pro rôdnu Vôlku miży Vôrloju i Biêlśkom:

v biêłych obruskach
— šare zmerkanie
v kožuchovi — ne tryščyt moroz

povjali vinki v makatkach
pasiaki — ne tak uže pasiasty
płachty v perebory
perebirajutsia pomału
na toj sviêt
stupajem
a pudłoha tryščyt
by krykliva vorona
za stołom
obiêdajut tiêni minułoho
tôlko pavuk
v kutkovi z ikonoju
plete-zapletaje
našy dumki

Ja stav čytati viêršy Zoji Sačko vže bôlš čym četverť viêku tomu, koli v Biłostoku vyjšli jeji nevelički zbornički „Nad dniom pochilana" (1991) i „Ščе odna vesna" (1995). Potum byli „Poemy" (2000), a potum dovho-dovho ničoho. I narešti my majemo šykôvno vydany, z tverdoju okładkoju i chorošym grafičnym oformleniom, 112-storônkovy zbornik „Poka" — perša knižka Zoji Sačko po-pudlaśki łacinkoju. I z poligrafično eleganćkoju knižkoju, i z łacinkoju ja vinšuju jak vydavcia, tak i poetku. Knižka bude lohko čytatisie i tymi čytačami, kotory na štodeń kirylici ne čytajut (a takich na Pudlašy vže 99%), i tym odnym procentom ludi, kotory čytajut kiryliciu štodnia, ale łacinki ščе ne pospiêli zabytisie :-)

Zacytuju teper samoho sebe, kob dokazati, što ne łhu, koli kažu, što poeziju Zoji Sačko čytaju zdavna i vvažaju jijiê (i Zoju, i jeji viêršy) odnoju z najbôlš vybitnych zjavuv u našuj literatury na Pudlašy:

«Над днём похіляна» — гэта экзыстэнцыяльны аповед пра жаночае жыцьцё ў невялікім падляскім гарадку, у якім лірычная гераіня спрабуе змагацца са сваім лёсам, не губляючы тоненькай нітачкі сэнсу. Гэта паэзія буднага

дня, са шчымлівай правінцыйнай інтанацыяй, якой са сьвечкай шукаць у вершах made in the Republic of Belarus. (...) «Шчэ одна вэсна» — гэта элегія на сьмерць нашай падляскай вёскі, непаўторнай, паўразваленай, паўпустой. Вершы (...) спрабуюць паскладаць мазаіку з аскялепкаў колішняга раю, у якім цяпер «цені гуляюць у карты ў самы поўдзень» (Радыё Свабода, 12 сьнежня 2013).

U poetyčnuj knižci „Poka" my tože znajdemo pereplôt takich egzystencijalno-elegijnych bilśkovo-vulčanśkich motyvuv, ale vony tut prypravlany i nebanalnoju życiovoju mudrostioju, i nemałoju doloju humoru čy naveť samoironiji autorki-*razdziavy*, kotora *choč ščytaje biêły vorony/bačyt i tuju čornu*. Znakomita knižka! Kupiête i sami proviêrte. Zakônču šče odnym viêršom Zoji, bo vvažaju, što pro pravdivu poeziju ne treba hovoryti lišnioho. Jijiê prosto treba čytati:

jesli trebuješ
buď terplivy
do bereha płyveš
uže verby pjut vodu
jak terpkie vino
v tepłum piskovi
slidy bosych nôh
— to tak biêhła tudy
skôl vyšła?
jesli trebuješ
ždi do kuncia
movčanie — tože odkaz

„Czasopis", czerwiec 2019

Dlaczego po podlasku. Odpowiedź Olegowi Łatyszonkowi

W tomie XXXII pisma „Pogranicze. Studia Społeczne” Uniwersytetu w Białymstoku ukazał się artykuł *Dlaczego nie „po swojemu”. Rozważania o społecznej roli i przyszłości wschodniosłowiańskich języków wschodniej Białostocczyzny* autorstwa Olega Łatyszonka, pracownika naukowego Instytutu Historii i Nauk Politycznych na Wydziale Historyczno-Politycznym tegoż uniwersytetu. Wydanie „Pogranicze. Studia Społeczne” sygnowane jest Instytutem Socjologii przy macierzystym wydziale profesora Łatyszonka.

Trzy powody do napisania odpowiedzi Olegowi Łatyszonkowi

Po pierwsze, w swoim artykule Łatyszonek ustosunkowuje się krytycznie (w sensie negatywnym) do mojej idei nadania *językowi podlaskiemu* (opartemu na gwarach *po-svojomu* koło Hajnówki i Bielska) roli pełnoprawnego języka pisanego i mówionego na równi z literackim językiem białoruskim w ruchu białoruskim na Podlasiu. Jeśli chodzi o pierwszą część artykułu, która jest prawie trzykrotnie obszerniejsza od części drugiej dotyczącej gwar białoruskich koło Sokółki i Dąbrowy Białostockiej, to jestem w niej głównym „protagonistą” skupiającym na sobie ostrze krytycyzmu autora.

Po drugie, chociaż brzmi to niewiarygodnie, tekst Łatyszonka jest pierwszym publicznym głosem w sprawie języka podlaskiego zabranym przez osobę opiniotwórczą w środo-

wisku białoruskim na Podlasiu. Przypomnę, że postulat wprowadzenia języka opartego na gwarach *po-svojomu* z okolic Hajnówki, Bielska i Siemiatycz do mediów białoruskich w Białymstoku zgłosiłem po raz pierwszy latem 2004 roku na tzw. Trialogu Białoruskim zorganizowanym przez nieżyjącego już Sokrata Janowicza. W roku następnym ten postulat opublikowałem w białostockim miesięczniku „Czasopis" (*Pisati po-svojomu*, luty 2005), a dwa miesiące później w tymże piśmie pojawił się mój tekst, w którym zaproponowałem nazywanie tego postulowanego (mikro)języka literackiego *językiem podlaskim* (*Ustawa o mniejszościach a naša pudlaśka*

mova, kwiecień 2005). Jakkolwiek oceniać efektywność moich wysiłków w sprawie promocji języka podlaskiego na przestrzeni ostatnich 15 lat, nie sposób nie odnotować, że ten język wyszedł dziś już daleko poza prywatne hobby publicysty z Pragi i stał się zauważalnym elementem życia mniejszości białoruskiej na Podlasiu (teatr po podlasku; energiczna działalność wydawnicza — na przykład, cztery książki literackie po podlasku w ciągu ostatniego półtora roku; comiesięczna audycja po podlasku w Radiu Białystok; regularne teksty po podlasku w „Czasopisie"; strony „Howorymo po swojomu" i „Hovorym po svojomu!" w Internecie; działalność wydawnicza Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach). Język podlaski również został odnotowany w międzynarodowym świecie naukowym (publikacje o języku podlaskim pojawiły się w wydawnictwach naukowych *Cambridge Scholars Publishing* i *Peter Lang Publishing*; konferencje i sympozja z prezentacjami o języku podlaskim miały miejsce w Kanadzie, Japonii, Szkocji i Słowacji). Wszelako najciemniej, jak mówią, pod latarnią. Nic merytorycznego o języku podlaskim jako nowym elemencie życia mniejszości białoruskiej w Polsce nie usłyszeliśmy do tej pory w Białymstoku. Żadnej głębszej refleksji czy nawet próby dyskusji w mediach mniejszości białoruskiej przez 15 lat! Dlaczego? Artykuł Łatyszonka, który pojawił się w znanym tylko wąskiemu gronu pracowników uniwersyteckich wydawnictwie, a nie w mainstreamowym medium, rzuca skąpe światło na to najwyraźniej kłopotliwe pytanie.

Po trzecie, natrafiłem na ten artykuł trzy miesiące temu zupełnie przypadkowo, szukając w Internecie czegoś związanego z hasłem „język podlaski" przy pomocy wyszukiwarki Google. Byłem nielicho zdumiony, że profesor Łatyszonek napisał tekst pokaźnych rozmiarów o czymś, co dotyczy bezpośrednio mnie i tego, czym się zajmuję, ale nic mi o tym nie powiedział. Byliśmy i, jak ufam, pozostajemy dobrymi znajomymi jako „towarzysze broni" i weterani ruchu białoruskiego

lat 1980. i 1990. Dlaczego więc nie pochwalił się swoim tekstem? Sądził, że jestem prenumeratorem „Pogranicza”? Nie, nie jestem i nigdy nie byłem. O istnieniu tego pisma dowiedziałem się po raz pierwszy właśnie trzy miesiące temu, przy okazji wspomnianego wyszukiwania w Google. Po zapoznaniu się z artykułem Łatyszonka zrozumiałem, że autor rzeczywiście nie miał powodów do chwalenia się nim, tym niemniej ten artykuł zasługuje na odpowiedź, ponieważ sprawa dotyczy czegoś znacznie większego niż tylko różnicy poglądów.

Ale po kolei...

Gwary podlaskie jako baza języka regionalnego

Oleg Łatyszonek zaczyna swój tekst od typowego uniku stosowanego w publicystyce białoruskiej na Podlasiu, jeśli chodzi o kwalifikację lingwistyczną gwar wschodniosłowiańskich z okolic Hajnówki i Bielska. To znaczy, chowa głowę w piasek przed odpowiedzią na pytanie, jakie to gwary — białoruskie czy ukraińskie? „Nie zamierzam wdawać się w dywagacje językoznawcze” — pisze w tym kontekście Łatyszonek. Tutaj wcale nie trzeba wdawać się w dywagacje, ponieważ zgodnie z obowiązującym obecnie w filologii słowiańskiej paradygmatem językoznawczym gwary wschodniosłowiańskie *niedziekające* i *nieciekające* na Podlasiu są zaliczane do gwar ukraińskich. Gwary podlaskie (takiego określenia będę używał dalej w stosunku do tych *niedziekających* i *nieciekających* gwar na Podlasiu) są zaliczane przez językoznawców do zespołu *dialektów północnych* języka ukraińskiego, do którego, oprócz *gwar podlaskich*, wchodzą jeszcze *gwary wschodnio-, środkowo- i zachodniopoleskie*.

Gwary podlaskie różnią się jednak od standardu literackiego języka ukraińskiego na tyle wyraźnie, że na ich bazie można zaproponować osobny standard językowy. To właśnie zrobiłem w przypadku języka podlaskiego. I jest to standard znacznie bardziej oddalony leksykalnie, fonologicznie i morfologicznie od literackiego standardu ukraińskiego niż na

przykład *język łemkowski* w Polsce czy *język rusiński* w Słowacji. Oba te języki, przypomnę, otrzymały status języków mniejszości w swoich krajach.

Uważam, że z czysto lingwistycznego punktu widzenia język podlaski jest bardziej predestynowany do otrzymania statusu osobnego języka mniejszości (języka regionalnego) niż łemkowski czy rusiński. Ale uznanie odrębności jakiegoś języka to dzisiaj problem nie tyle lingwistyczny, ile polityczny i społeczny. Najwyraźniej widać to na przykładzie byłej Jugosławii — po rozpadzie tego organizmu państwowego jeden wspólny język literacki (*serbsko-chorwacki*) otrzymał cztery różne nazwy. Mamy zatem obecnie cztery „nowe" języki słowiańskie — *chorwacki, serbski, bośniacki* i *czarnogórski* — które w zasadzie niczym się od siebie nie różnią ani leksykalnie, ani gramatycznie. Z drugiej strony mamy tam dwa języki uznawane za dialekty niegdysiejszego języka serbsko-chorwackiego — *czakawski* i *kajkawski* — które różnią się od niego i od siebie na tyle wyraźnie, że w sprzyjających warunkach polityczno-społecznych mogłyby stać się odrębnymi językami słowiańskimi. Ale, jak dowcipnie ujął to kiedyś lingwista amerykański Max Weinreich, różnica między językiem a dialektem polega na tym, że „język to dialekt z armią i flotą wojenną". Armie i floty państw powstałych po rozpadzie Jugosławii stoją dzisiaj na straży czterech politycznych wariantów tego samego języka, zaś dwie odrębne *swoje mowy*, czakawska i kajkawska, pozostają dialektami albo, jak chcą niektórzy lingwiści, językami regionalnymi lub mikrojęzykami.

Czy potrzebny jest naród podlaski

Łatyszonek pisze, że słownictwo gwar podlaskich jest bliższe językowi białoruskiemu niż ukraińskiemu. Nie wiem, na czym opiera to przekonanie. Nie zajmowałem się tym problemem bliżej, ale kiedyś spróbowałem ocenić, na ile słownictwo języka podlaskiego może różnić się od słownictwa literackiego języka ukraińskiego. Wyszło mi, że różnica

jest gdzieś w granicach 14-20% (*Čom ne po-svojomu?*, Biłostôk 2014, str. 182-184). Przypuszczam, że słownictwo podlaskie różni się od słownictwa białoruskiego nie mniej niż od ukraińskiego, chociaż podobnej oceny nie robiłem. Językoznawcy oceniają, że różnice w słownictwie języków białoruskiego i ukraińskiego albo czeskiego i słowackiego, albo szwedzkiego i norweskiego są na poziomie 15-16%. Zatem zasadniczy problem z uznaniem języka podlaskiego jako odrębnego nie leży w tym, że ten język „za mało" różni się od białoruskiego czy ukraińskiego, a raczej w tym, że zarówno Białorusini, jak i Ukraińcy na Podlasiu (i nie tylko na nim) w XXI wieku myślą kategoriami nacjonalizmów z XIX wieku. Według tych lamusowych kategoryzacji każdy osobny naród ma (powinien mieć) jeden osobny język, i *vice versa*. Ku takiemu myśleniu skłania się też profesor Łatyszonek, dla którego białoruskość oparta na języku podlaskim wydaje się być nie do przyjęcia i zrealizowania. Skoro jest nowy język podlaski, to najlepiej dla niego byłoby stworzyć naród podlaski, radzi pod koniec swego tekstu Łatyszonek, i ja nie wyczuwam w tym żartu. A co z narodem białoruskim w Republice Białoruś, który ma co najmniej dwa języki? Albo z narodem ukraińskim na Ukrainie? Albo z narodem szwajcarskim w Szwajcarii?

Istnieje w Europie spora grupa języków słowiańskich, których status lingwistyczny znajduje się w „szarej strefie" pomiędzy powszechnie uznanymi językami i dialektami. Ta „szara strefa" dotyczy tak zwanych *języków regionalnych* (nazwa częściej używana na Zachodzie) lub *mikrojęzyków* (nazwa zaproponowana i spopularyzowana przez językoznawcę radzieckiego i estońskiego Aleksandra Duliczenkę). Wymieńmy niektóre z języków zaliczanych do tej grupy: *egejsko-macedoński* (Grecja), *banacko-bułgarski* (Rumunia, Serbia), *burgenlandzko-chorwacki* (Austria), *czakawski* (Chorwacja), *kajkawski* (Chorwacja), *morawski* (Czechy), *kaszubski* (Polska), *molizańsko-chorwacki* (Włochy), *pomacki*

(Bułgaria, Macedonia Północna, Albania, Kosowo, Grecja), *rusiński* (Polska, Słowacja, Ukraina, Węgry, Rumunia), *śląski* (Polska). Języki te w krajach swojego występowania mają różny status prawny lub nie mają żadnego; nie wszyscy językoznawcy zgadzają się co do tego, jak je traktować — jako dialekty czy też jako mikrojęzyki (języki regionalne). Łączy je jednak kilka wyraźnych cech wspólnych: języki te znajdują się na peryferiach zasadniczych masywów językowych; są w mniejszym lub większym stopniu znormalizowane gramatycznie i ortograficznie; posiadają własne piśmiennictwo i tradycję literacką, czasem długotrwałą, ale najczęściej mało zna-

ną na zewnątrz; użytkownicy tych języków mają na ogół problemy z określeniem swojej tożsamości etnojęzykowej.

Język podlaski ma te wszystkie cechy, które wymieniłem powyżej. To typowy przykład mikrojęzyka (języka regionalnego). Jego osobliwością jest chyba tylko to, że przeważająca większość ludzi nim mówiących określa siebie jako Białorusinów, to znaczy jako grupę etniczną, której język ogólnonarodowy wywodzi się genetycznie z innego masywu dialektalnego niż język podlaski. I ta osobliwość, jak się wydaje, paraliżuje myślenie profesora Łatyszonka w szczególności i działaczy białoruskiej mniejszości narodowej na Podlasiu w ogólności na tyle, że nie są oni w stanie wyjść z szablonów pojęciowych XIX wieku i zaakceptować oczywistość XXI wieku, że o przetrwaniu tejże mniejszości decyduje kondycja użytkowników gwar podlaskich, a nie gwar białoruskich, które już niemal znikły i w żaden sposób nie żywią literackiego języka białoruskiego używanego w masmediach mniejszości.

Paraliż myślowy prowadzi do wymazywania pamięci

W swoim artykule Łatyszonek wspomina też o sprawie ustalania tradycyjnych nazw wsi w gminie Orla, kiedy doszło do skandalicznego zafałszowania historycznej spuścizny językowej podlaskich Białorusinów rękami Białorusinów z dyplomami uczelni wyższych. Jeśli dobrze zrozumiałem intencje autora, Łatyszonek próbuje winę za to zafałszowanie zwalić na nieżyjącego już ks. Grzegorza Sosnę („sam wówczas optowałem za nazwami w literackim języku białoruskim"): „wybrano więc [z uwagi na stanowisko ks. Sosny — JM] wariant pośredni między literacką białoruszczyzną a miejscową gwarą, z *okaniem*, lecz bez dyftongów". Za późno już szukać winnego, ale warto jeszcze raz w tym miejscu powtórzyć to, co mówiłem osiem lat temu, kiedy ten toponimiczny wandalizm czekał na zatwierdzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji: język podlaski daje realną szansę uniknięcia takiego „wariantu pośredniego",

który przyszłym pokoleniom pozostawił haniebną pamiątkę w postaci niepiśmiennych tablic i drogowskazów w gminie Orla. I żeby było zupełnie jasno — ewentualne tablice w gminie Orla z nazwami miejscowości w literackim języku białoruskim („opcja Łatyszonka") byłyby moim zdaniem nie mniejszą niedorzecznością niż te obecne. W ustawie zezwalającej na ustawienie takich tablic chodzi wyraźnie o zachowanie autentycznych, tradycyjnych toponimów, a nie o narodową butaforię. „Ustalenie dodatkowej nazwy w języku mniejszości następuje zgodnie z zasadami pisowni tego języka" — stanowi Artykuł 12 *Ustawy z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*. W gminie Orla językiem mniejszości jest miejscowa gwara podlaska, która ma swoje własne zasady pisowni. Te zasady pisowni nie różnią się niczym od zasad pisowni literackiego standardu języka podlaskiego.

Cyrylica jest barierą w nauce czytania i pisania

Teraz o problemie alfabetu. Nigdzie nie twierdziłem, wbrew temu co pisze Łatyszonek w swoim artykule w „Pograniczu", że tradycyjnych nazw miejscowości na Podlasiu nie można zapisać cyrylicą. Wystarczy zajrzeć do mojego tekstu z lutego 2011 *Безназоўнае Падляшша* (*Čom ne po-svojomu?*, str. 114-121), żeby się przekonać, że wcale tak nie myślę. Tam podaję, jak nazwy w gminie Orla należałoby prawidłowo zapisać cyrylicą przy użyciu dwuznaków *уо, іэ, ыэ* dla oznaczenia dyftongów. „Cyryliczny alfabet białoruski wręcz doskonale nadaje się do zapisu dyftongów swojej mowy. Można bowiem przekazać je bez dodatkowych znaków diakrytycznych jako *ўо, іэ, ыэ*" — odkrywa nareszcie w roku 2018 profesor Uniwersytetu w Białymstoku, jednocześnie oburzając się na niedomyślnego Maksymiuka. Brawo! Ale ja przecież podpowiadałem mu to samo już siedem lat wcześniej. Dlaczego wtedy tego nie odkrył i nie doradził zastosowania tego odkrycia w praktyce w gminie Orla?

Zawsze natomiast twierdziłem, że zapis dyftongów cyrylicą jest bardzo nieestetyczny i mało czytelny. Popatrzmy na trzy następujące przykłady: *vôn (on) — вуон/вўон, niôs (niósł) — ніуос/ніўос, liês (las) — ліэс*. Zapis cyryliczny podlaskich słów z dyftongami nierzadko sugeruje bardziej transkrypcję fonetyczną z języka chińskiego niż zapis gwary słowiańskiej. Dlatego z przyczyn estetycznych i pragmatycznych (natychmiastowa rozpoznawalność sensu słowa podlaskiego w zapisie łacińskim; brak nawyków regularnego czytania cyrylicy przez praktycznie wszystkie pokolenia Białorusinów na Podlasiu) optuję od 15 lat za alfabetem łacińskim. I to nie ja pierwszy wprowadziłem symbole *š, č, ž* do zapisu gwary wschodniosłowiańskiej, jak zdaje się sugerować Łatyszonek, przemilczając w artykule fakt, że symbole te już od 100 lat są wykorzystywane w tak zwanej *łacince białoruskiej* do zapisu języka białoruskiego alfabetem łacińskim i są znane i czytelne dla wszystkich na Podlasiu.

Argumentem Łatyszonka za zachowaniem cyrylicy do zapisu gwar podlaskich jest to, że według Samuela Huntingtona na Podlasiu „styka się cywilizacja bizantyńska z łacińską, a alfabet ma tu charakter markera nie tyle etnicznego, ile wręcz cywilizacyjnego". I zaraz po tym mamy jeden z najzabawniejszych argumentów (czy jak to nazwać) w całym artykule: zmiana alfabetu z cyrylicznego na łaciński w sferze publicznej była jednym z powodów konfliktu zbrojnego pomiędzy Chorwacją i Serbią po rozpadzie Jugosławii. Grozi nam konflikt Podlasia z Białorusią czy Ukrainą z powodu języka podlaskiego?

Ja nie mam nic przeciwko „markerom" cywilizacji bizantyńskiej w naszej Cerkwi i nie zamierzam nikogo z hierarchów prawosławnych na Podlasiu namawiać, żeby duchowni przestali wykorzystywać księgi liturgiczne w języku cerkiewnosłowiańskim z jego archaicznym alfabetem cyrylicznym i przeszli na współczesny zapis łaciński. Moim celem jest nie

przesuwanie konfliktu cywilizacji z linii Bielska na rubież Starego Masiewa, a nauczenie posługiwania się językiem dziadków w mowie i piśmie młodych świeckich Podlaszuków (mam tu na myśli nie osobny naród podlaski sygnalizowany przez Łatyszonka, a Białorusinów Podlasia), którzy albo nie widzieli alfabetu cyrylicznego w ogóle, albo mają z nim styczność tylko na lekcjach języka białoruskiego lub rosyjskiego. Zapis łaciński języka podlaskiego jest nie tylko czytelny i estetyczny, ale też nie wymaga dodatkowych mąk uczenia się go w szkole (takie męki uczniowie na Podlasiu przechodzą na lekcjach języka polskiego i są one nie do uniknięcia dla wszystkich uczniów, niezależnie po której stronie cywilizacyjnego „uskoku" się znajdują). Uczenie cyrylicy na Podlasiu, żeby można było przez nią dojść do języka podlaskiego, przypomina mi anegdotę o robieniu operacji na wyrostek przez odbytnicę. Przy obecnym poziomie technik medycznych jest to oczywiście możliwe i nie wykluczam, że w jakichś przypadkach szczególnych taka metoda chirurgiczna jest stosowana, ale powszechnie wykorzystuje się prostszy i bardziej pragmatyczny sposób dostawania się do wyrostka przez otrzewną.

Jesteśmy białoruskimi peryferiami i w tym nasza szansa

Są jednak w artykule Łatyszonka domniemania i oceny, z których wnioskuję, że jego nieakceptacja idei języka podlaskiego jako drugiego języka podlaskich Białorusinów wynika po prostu z braku zrozumienia, na czym opierała się i opiera nasza podlaska białoruskość. Gdybym chciał być złośliwy jak Łatyszonek, który wypomina mi, że ideę języka podlaskiego najaktywniej podtrzymują ludzie nie z podlaskiego areału gwarowego — a mianowicie, Polak Mateusz Styrczula, założyciel popularnej strony internetowej „Howorymo po swojomu", i *Lićvinka* Joanna Stelmaszuk-Troc, założycielka Teatru Czrevo — to powiedziałbym, że jego brak rozeznania w podlaskiej białoruskości wynika przede wszystkim z faktu, że brak mu „podlaskich genów". Podkreśliłbym, że jako człowiek spoza Podlasia,

Łatyszonek nie jest w stanie wczuć się w sytuację kogoś, kto swoją białoruskość wypielęgnował na tym, że jego rodzice i dziadkowie mówili do niego w domu w gwarze podlaskiej i na ogół mało albo zgoła nic ich nie obchodziło, czy jest jeszcze jakaś Białoruś oprócz tej prawosławno-podlaskiej, która otaczała ich w swojej parafii. Ale powiem mu coś innego. Powiem, na czym polega główny defekt jego myślenia.

Sedno jest w tym, że nasza podlaska białoruskość narodziła się poza kontekstem ogólnobiałoruskim. I poza kontekstem ogólnobiałoruskim zemrze. Kupała, Kołas, hasło *Ludźmi zvacca!*, BNR, BSSR — to były egzotyczne nazwy dla na-

szych dziadków i ojców, kiedy polscy komuniści po wojnie postanowili zorganizować białoruskie szkolnictwo na Białostocczyźnie i pozwolili na działalność Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i drukowanie „Niwy". Nikt specjalnie nie chciał być Białorusinem we wczesnej PRL, mając w świeżej pamięci „wyzwolenie", jakie przynieśli ze sobą Sowieci w latach 1939-1941. Ale skoro komunistyczna polska władza tak chciała, to nie było wielkiego wyboru. Choć i tutaj — ufam, że profesor Łatyszonek wie o tym — Białorusini ośmielili się jednak pisać podania do władz o zwolnienie ich dzieci z nauczania języka białoruskiego, uzasadniając, że takie nauczanie przeszkadzało w sprawnym przyswajaniu języka polskiego i, co za tym idzie, w awansie społecznym ich dzieci w socjalistycznej Polsce. Wypadki pisania takich podań nie były wcale odosobnione. Natomiast o tym, czego dokonał ruch białoruski wśród chłopskiej społeczności prawosławnej na Podlasiu przed wojną, nikt po wojnie wśród tej społeczności nie pamiętał i nie chciał pamiętać. Przekonanie profesora Łatyszonka, że nasz białoruski duch na Podlasiu począł się z białoruskiej idei społecznej — *Ludźmi zvacca!* — być może miało coś wspólnego z prawdą w okresie międzywojennym, ale po wojnie sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Idea społeczna na naszych Białorusinów po wojnie oczywiście oddziaływała, ale była to socjalistyczna idea awansu społecznego „dołów" w socjalistycznej i polskojęzycznej kulturze „nowej Polski", poczęta w umysłach polskich komunistów. Kiedy w latach 1970. ruch społeczno-kulturalny Białorusinów na Podlasiu zaczął komunistom zawadzać w modernizacji cywilizacyjnie „zapóźnionego" regionu, władze odstawiły oficjalnie dozwoloną białoruskość na boczny tor bez jakichkolwiek protestów czy to ze strony kierownictwa tego ruchu, czy to ze strony „dołów".

Zdawało się, że kontekst ogólnobiałoruski pojawił się dla nas nareszcie po upadku komunizmu i powstaniu niezależnej Republiki Białoruś. Ale to też była iluzja, którą doszczętnie

rozwiało przyjście do władzy Aleksandra Łukaszenki w roku 1994. Kto z pokoleń studentów lat 1980. chciał i chce identyfikować się z kontekstem łukaszenkowskiej Białorusi? Pytanie oczywiście retoryczne. Tym bardziej retorycznie zabrzmi to pytanie w odniesieniu do młodszych pokoleń Podlaszuków. A innych poważnych kontekstów białoruskich oprócz Łukaszenki dla ogółu naszych Białorusinów po prostu nie ma. Pozostają nam zatem nasze własne imponderabilia, które dotrwały do XXI wieku w naszych domach — swój język, swoje zwyczaje, prawosławne święta i rytuały. Jeśli te „markery" przestaną być żywe, nasza Białoruś skończy się niezależnie od tego, czy Republika Białoruś przetrwa pod dynastią Łukaszenków, czy też bezpowrotnie pochłonie ją Rosja.

Nauka literackiego języka białoruskiego w szkołach na Podlasiu ma znaczenie wyłącznie symboliczne. To jeden z „markerów" naszej tożsamości na sprzedaż, na zewnątrz — skoro nazywamy siebie Białorusinami, to powinniśmy umieć sklecić chociaż parę zdań w języku narodowym. Ale do niczego praktycznego, oprócz konkursów recytatorskich i śpiewaczych, ten język nie jest nikomu potrzebny na skalę społeczną (jeśli nie liczyć jakiejś setki dziennikarzy, działaczy mniejszości i innych osób zaangażowanych w różne grantowo-organizacyjne formy podtrzymywania „markerów" obecności białoruskiej na Podlasiu). Na skalę społeczną ten język ma dla kilku tysięcy ludzi wartość wyłącznie emocjonalną — w tym języku rozmawiali ich dziadkowie i pradziadkowie, być może czasem jeszcze rodzice mogą się nim posługiwać. Jedynym istotnym powodem podtrzymywania znajomości tego języka jest emocjonalna więź ze swoimi przodkami, a nie poczucie jedności czy pokrewieństwa z „większą Białorusią". I na tej rodzinnej więzi opiera się nasza regionalna (i jedynie autentyczna) białoruskość.

To wszystko, co powiedziałem w poprzednim paragrafie o literackim języku białoruskim i jego gwarach na Podlasiu,

dotyczy także gwar podlaskich i niedawno wykreowanego języka podlaskiego. Nikomu te gwary i ten język nie są potrzebne ani do tworzenia „narodu podlaskiego”, ani nawet do konkursów recytatorskich. One są potrzebne przede wszystkim do tego, żeby jeszcze mieć istotny powód do nazywania siebie Białorusinami, a nie prawosławnymi Polakami. Ludzi, dla których język podlaski może potencjalnie wywołać taki efekt, jest na Podlasiu cztery razy więcej niż tych, którzy mogą tak emocjonalnie reagować na literacki język białoruski.

Liryczne intermezzo

Powiem teraz to samo, Olku, ale trochę inaczej. Żeby bardziej przybliżyć rozumienie tego, co ci umyka do tej pory.

Wyobraź sobie, że we wrześniu posyłasz syna do szkoły, w której stoisz przed wyborem: syn może pójść albo na lekcje białoruskiego, albo na lekcje podlaskiego. Co wybierzesz? Chciałbym bardzo usłyszeć twoją odpowiedź na to pytanie trochę wcześniej niż po następnych 15 latach. Ja odpowiem ci już teraz: gdybym stał przed takim wyborem, to bym posłał syna do klasy z językiem podlaskim. Bo chciałbym, żeby mój syn miał istotny powód do czucia się Białorusinem — żeby umiał mówić i pisać w języku swojego ojca, dziadka i pradziadka. Używam tu słowa „swój” całkiem konkretnie, bez żadnej przenośni — mam na myśli język rodzinny mój, mojego ojca i mojego dziadka, a nie język rodzinny twój, twojego ojca i twojego dziadka. W przeciwieństwie do ciebie jestem przekonany, że można czuć się stuprocentowym Białorusinem w Polsce znając wyłącznie język podlaski w mowie i piśmie (i do tego wyłącznie w alfabecie łacińskim, bez znajomości cyrylicy).

Rzecz jednak w tym, że ani ja, ani 30 tysięcy ludzi określających siebie Białorusinami, takiego wyboru w systemie oświatowym nie mieli i nie mają. Nie jestem na tyle naiwny, by sądzić, że taki wybór na Podlasiu można jeszcze mieć. Jest już za późno na takie akcje. Ale nie jest za późno na coś, co mogłoby zrekompensować brak takiego wyboru. Nie jest za późno

na gazetę z artykułami w języku podlaskim, nie jest za późno na audycje radiowe i telewizyjne w języku podlaskim, nie jest za późno na literaturę w języku podlaskim. Nie jest także za późno na zajęcia fakultatywne o języku podlaskim i w języku podlaskim w tych szkołach powiatu hajnowskiego i bielskiego, gdzie nauczany jest literacki język białoruski (a także w tych, gdzie go nie uczą). Stwarzaniem takiej rekompensaty i namawianiem innych do jej stwarzania zajmowałem się przez ostatnie 15 lat. *Kab nia ŭmiorli*.

Bo tak naprawdę w tym wszystkim chodzi o naszą autentyczność, a nie o oficjalną butaforię. Dlatego, jak sądzę, Jerzy Chmielewski i Tamara Bołdak-Janowska zaczęli pisać *prostą mową*, tak jak mówili do nich ich rodzice i dziadkowie, mimo że mają przecież do dyspozycji dobrze rozwinięty język literacki. Bo język literacki nie jest tak do końca ich własny, nie jest autentyczny dla tej białoruskości, w której zostali wychowani — oni nie identyfikują się z nim dostatecznie mocno na poziomie emocjonalnym. Oni, *Lićvini*. To co mam ci powiedzieć o *Pudlašach*?

Na jałowym biegu

Zastanawiało mnie to pytanie już na początku lat 1990., kiedy jeszcze pracowałem w redakcji „Niwy" w Białymstoku: Dlaczego relatywnie wielki przypływ młodych sił (mam na myśli przedstawicieli kilku pokoleń ludzi z dyplomami wyższych uczelni) do ruchu białoruskiego pod koniec lat 1980. i na początku 1990. nie miał wpływu na ogólną kondycję naszej mniejszości? Dlaczego przy ogólnie niezłym, a czasami nawet bardzo dobrym zabezpieczeniu finansowym ruchu białoruskiego przez państwo, nie udało się na dłuższą metę poszerzyć białoruskiej świadomości narodowej na „szeregowych" Białorusinów, to znaczy na ludzi niezwiązanych ani zawodowo, ani organizacyjnie z ruchem białoruskim? Nie udało się nie tylko poszerzyć tej świadomości, ale i powstrzymać jej kurczenia się. Nakład „Niwy" z roku na rok spadał;

odzew czytelników w postaci listów i korespondencji do redakcji ustał faktycznie już w połowie lat 1990.; zupełną klapą zakończyła się próba białoruskiej działalności politycznej na Podlasiu na początku lat 1990.; po początkowym entuzjazmie studentów i wykładowców zwiędła i odeszła w niebyt idea utrzymania białoruskiej obecności na Uniwersytecie w Białymstoku. Spis powszechny 2002 roku potwierdził to, co niektórzy z nas od dawna przeczuwali — jesteśmy już na równi pochyłej i jako mniejszość zsuwamy się do grobu. Potem był spis roku 2011, który określił naszą prędkość umierania — 17% na dziewięciolecie...

Nie byłem jedynym, kto analizując wyniki spisu ludności 2002 roku zauważył, że Białorusinów mówiących w domu gwarą podlaską jest cztery razy więcej niż mówiących gwarą białoruską. Ale byłem jedynym, kto ośmielił się wysnuć wnioski z tej demograficznej dysproporcji i upublicznić je 15 lat temu. Nie będę ich tu przytaczać, bo można bez problemu przeczytać o nich w ogólnie dostępnym tekście „Pisati posvojomu" z lutego 2005 roku i w dziesiątkach innych tekstów zamieszczonych przeze mnie w latach późniejszych na stronie internetowej Svoja.org. Wszystkie moje wnioski i postulaty można zgarnąć do jednego stwierdzenia: Jeśli chcemy myśleć o odsunięciu w czasie zgonu naszej mniejszości, musimy wprowadzić język podlaski w postaci mówionej i pisanej do mediów białoruskich w Białymstoku i potraktować go na równi z literackim językiem białoruskim w obsługiwaniu informacyjnych i kulturalnych potrzeb podlaskich Białorusinów.

W roku 2004 wiedziałem już, dlaczego ruch białoruski trzymający się wyłącznie literackiej białoruszczyzny będzie pracował w zasadzie na jałowym biegu i nie wywrze odczuwalnego wpływu na powstrzymanie procesu asymilacji naszej mniejszości. Dlatego też zacząłem o tym mówić i krzyczeć na wszelkie dostępne mi sposoby — w Internecie i w „Czasopisie". Daleki byłem i jestem od twierdzenia, że samo wprowadzenie języka podlaskiego stanowi panaceum na wszystkie nasze niedomagania. Zwracałem uwagę jeszcze na dwie inne ważne rzeczy. Jałowym jest kurczowe trzymanie się cyrylicy w próbie dotarcia drukowanym słowem do młodych Podlaszuków. I niewybaczalnym błędem jest ignorowanie możliwości, jakie roztacza przed promocją białoruskości Internet. Dzisiaj ludzie w wieku 15-25 lat nie czytają ani gazet, ani czasopism. Za to wszyscy mają smartfony albo ajfony i czytają komunikaty w sieciach społecznościowych. Czytaliby je i po podlasku, jak świadczy strona „Howorymo po swojomu" (ponad 10 tysięcy polubień) lub strona Svoja.org (ponad 1300

polubień) w Facebooku, gdyby nasi żurnaliści zechcieli i nauczyli się pisać takie komunikaty po podlasku.

Problem z żurnalistyką białoruską w Białymstoku polega jeszcze i na tym, że może ona istnieć bez odbiorców. Oby tylko przychodziły dotacje z ministerstwa.

Czego można się nauczyć od Mateusza Styrczuli

Pierwsze wrażenie, jakie nasunęło się mi niemal od razu po inauguracji strony „Howorymo po swojomu" w Facebooku pod koniec 2012 roku, było mniej więcej takie: Nikt z młodych ludzi zaglądających na stronę i zostawiających tam swoje komentarze i lajki nawet nie podejrzewa, że w Białymstoku wychodzą „Niwa" i „Czasopis", że są audycje radiowe i telewizyjne w języku białoruskim, i że te publikatory i ich publikacje mają coś wspólnego z językiem ich rodziców i dziadków, którym akurat poświęcona jest strona Mateusza Styrczuli. To są dwa odrębne światy — świat młodych Białorusinów (młodych z białoruskimi korzeniami) i świat białoruskości oficjalnej! I to wrażenie pozostaje do dnia dzisiejszego, gdy stronę odwiedziło już ponad 10 tysięcy osób. To pokazuje w pierwszym rzędzie, jak daleko od współczesnego młodego odbiorcy znajduje się propozycja informacyjno-kulturalna serwowana przez media mniejszości białoruskiej. Ta propozycja po prostu nie jest zauważana przez tego potencjalnego odbiorcę.

Zamiast ironizować, że Mateusz Styrczula „nie jest w stanie wymawiać poprawnie dźwięków obcego sobie języka", Łatyszonkowi warto byłoby poświęcić choć parę zdań fenomenowi, o którym wspomniałem powyżej: dla kogo tak naprawdę pracują masmedia białoruskie w Białymstoku, skoro 10 tysięcy potencjalnych młodych odbiorców i czytelników nic o nich nie wie? I dlaczego młodzi ludzie próbujący napisać choć parę słów *po-svojomu* publicznie robią to w alfabecie łacińskim? Czyżby to byli sabotażyści podkopujący „markery cywilizacji bizantyńskiej"?

Ci młodzi ludzie chcieli po podlasku mówić, a nie pisać — konstatuje ni stąd ni zowąd Łatyszonek w czasie przeszłym, jak gdyby strona „Howorymo po swojomu” należała już do przeszłości. Skąd taki wniosek? Strona ma swoje wahnięcia w aktywności zależne od podróży jej założyciela, zapalonego globtrotera, ale zapewniam profesora, że strona istnieje nadal i ma się dobrze. (Tak jak dobrze ma się strona Svoja.org i jej witryna w Facebooku.) Jeśli chodzi o mnie, gdybym miał wpływ na politykę personalną „Niwy”, doradziłbym wziąć pana Styrczulę na pełny etat z gażą za dwa etaty i dać mu za zadanie reklamowanie działalności gazety w Internecie. Być może wtedy tygodnik miałby jeszcze jakieś szanse.

Strona „Howorymo po swojomu” całkiem bezpośrednio i dobitnie potwierdza moją tezę o mobilizacyjnym potencjale gwar podlaskich dla sprawy białoruskiej. Proszę bardzo, 10 tysięcy ludzi zagląda na stronę, która poświęcona jest przecież nie tylko gwarom podlaskim, ale i gwarom *po prostu* spod Sokółki i Dąbrowy Białostockiej. Język domowy, zasłyszany od rodziców lub, co bardziej prawdopodobne, już tylko od dziadków, jest jeszcze w stanie wywoływać emocje i zainteresowanie wśród młodego pokolenia. Dopóki to jest możliwe, istnieje szansa dla idei białoruskiej na Podlasiu. Literacki język białoruski takiej szansy już nie daje, od ćwierćwiecza co najmniej.

Który język jest „genialniejszy”

Na zakończenie chciałbym krótko odnieść się do opinii Łatyszonka, że idea języka podlaskiego tak naprawdę nie wyzwoliła wśród podlaskich Białorusinach żadnych wartych uwagi potencji kreacyjnych, które zapowiadałem w swoim artykule z roku 2005. Otóż wyzwoliła, tylko że Łatyszonek kwituje to uwagą, że „nikt z wybitnych poetów czy pisarzy władających swoją mową nie odczuwa potrzeby pisania w niej”. Dowodem na to mniemanie jest niby to, że Nadzieja Artymowicz, Andrzej Stepaniuk i Michał Androsiuk, autorzy

białoruscy na Podlasiu, wykorzystują w swojej twórczości literacki język białoruski albo polski, a nie literacki język podlaski, który rzekomo wynieśli z domu.

Problem w tym, że języka literackiego nikt nie wynosi z domu, panie profesorze. Języka literackiego człowiek uczy się w szkole i to przez wiele lat. Czy przyszło panu do głowy, ile lat i w ilu szkołach uczyli się literackiego języka białoruskiego pan Stepaniuk, pan Androsiuk i pani Artymowicz? Jak można porównywać wybitność pisarzy (i przy pomocy wskazań jakiego termometru?) w literaturach, z których jedna ma infrastrukturę oświatową do nauki języka literackiego i ponad 100-letnią tradycję literacką, a druga nie ma żadnego szkolnego zaplecza i posiada skromniutką na razie tradycję wydawniczą? Tym niemniej ośmielam się zwrócić uwagę, że literatura w języku podlaskim istnieje i ma się coraz lepiej. Jak wspomniałem, na przeciągu ostatniego półtora roku wyszły cztery książki literackie po podlasku (w tym znakomity zbiór wierszy Zoji Saczko „Poka"). W przygotowaniu do wydania znajduje się pierwsza powieść po podlasku. To są tak naprawdę pierwsze kroki literatury w języku podlaskim. Obawiam się, że w literaturze w języku białoruskim na Podlasiu wspomniani przez Łatyszonka autorzy postawili już kroki ostatnie. Mówię to ze smutkiem, ale tak właśnie oceniam perspektywę literatury pisanej w języku niebudzącym odniesień rodzinnych.

„Kiedy najpierw „Czasopis", potem „Niwa" otworzyły wreszcie swoje łamy dla języka podlaskiego, nie spowodowało to żadnego ożywienia twórczości w tym języku" — pisze Łatyszonek. Czyżby?

„Czasopis" zaczął publikować teksty o języku podlaskim i w języku podlaskim już w roku 2005, gdy tylko wystąpiłem z ideą tego języka. Niektóre z moich tekstów opublikowanych w „Czasopisie" weszły do książki *Čom ne po-svojomu?* (to oczywiście nie beletrystyka, ale twórczość publicystyczna). Zaś podlaskie teksty Haliny Maksymiuk — publikowane

w tym miesięczniku wspomnienia z jej dzieciństwa — złożyły się na pierwszą drukowaną książkę prozy beletrystycznej po podlasku pod tytułem *Biêlśk, Knorozy, Ploski (i inšy vjoski)* (2019). Wspomnienia tej autorki z cyklu *Môj češki film*, publikowane w „Czasopisie" obecnie, też wyjdą osobnym, poszerzonym o nowe teksty wydaniem.

Natomiast stwierdzenie Olega Łatyszonka, że „Niwa" „otworzyła łamy" dla języka podlaskiego, oburzyło mnie swoim cynizmem. Kiedy to się stało? I co to znaczy, jeśli coś takiego naprawdę miało miejsce? W sytuacji, gdy czytelników „Niwy" nikt do tej pory nie spróbował nauczyć pisania w literac-

kim języku podlaskim, jak można się spodziewać jakiegoś ożywienia twórczości w tym języku? Wyłącznie poprzez rzucenie hasła „otwieramy łamy”? Równie dobrze „Niwa” mogłaby w ten sposób „otworzyć łamy” dla języka węgierskiego i oczekiwać ożywienia literackiego na Podlasiu po węgiersku. Zadaniem dziennikarzy „Niwy” nie jest robienie łaski swoim czytelnikom i „otwieranie łamów” dla czegoś, co na dobrą sprawę postawiło tylko pierwsze kroki, a aktywne stwarzanie podwalin pod naukę literackiego języka podlaskiego poprzez publikowanie własnych materiałów w tym języku. Nie tylko po to, by czytelnicy „Niwy” mogli się przekonać, że w tym języku można napisać i felieton, i wiersz, i opowiadanie, ale przede wszystkim po to, by tygodnik mógł wyjść ze strefy społecznej i czytelniczej nieistotności, w której przebywa od co najmniej ćwierćwiecza. Ja właśnie w takim aktywnym podejściu widzę „otwieranie łamów” dla języka podlaskiego — i cały czas o tym właśnie mówię i do tego namawiam. W „Czasopisie” jego redaktor Jerzy Chmielewski nie jest w stanie pisać po podlasku, bo wychował się w innym języku. Dlatego robimy to ja i moja żona. Zaś sam Jerzy Chmielewski zaczął pisać teksty *po prostu* i w ten sposób „otworzył łamy” dla autentycznych języków na Podlasiu w dwójnasób.

Po co Oleg Łatyszonek napisał swój tekst?

Być może tylko po to, żeby mieć kolejną publikację, tak jak na ogół jest to wymagane co jakiś czas od pracowników naukowych na uniwersytetach. *Publish or perish*, jak mawiają w takiej sytuacji profesorowie angielskojęzyczni.

Ale ja zadaję pytanie o istotę rzeczy: po co profesor Łatyszonek narażał na szwank swój autorytet naukowca publikując jawnie publicystyczny tekst nie poparty żadnymi badanami socjologicznymi czy innymi, a opierający się wyłącznie na jego mniemaniach i opiniach? Co chciał przez to osiągnąć? Dlaczego tych swoich opinii nie opublikował w odcinkach w „Niwie” lub „Czasopisie”, gdzie miałby znacznie więcej

czytelników i to takich, których poruszony temat naprawdę dotyczy i obchodzi?

Moja odpowiedź na to, przyznaję, obcesowe pytanie brzmi w przybliżeniu tak:

Oleg Łatyszonek w końcu zrozumiał, że języka podlaskiego na Podlasiu nie da się zbyć tak po prostu nawet 15-letnim milczeniem i postanowił napisać coś w rodzaju usprawiedliwienia dla swego milczenia. A także usprawiedliwienia dla swoich kolegów w Białymstoku, którzy mu w tym milczeniu dzielnie sekundowali. OK, zdaje się mówić Łatyszonek swoim tekstem, język podlaski istnieje, ale fakt ten nie ma dla Białorusinów większego znaczenia. Łatyszonek pod koniec nawet przyznaje, że literacki język białoruski też nie ma dzisiaj dla podlaskich Białorusinów znaczenia w stopniu nie mniejszym niż język podlaski. Mogę się z tym ostatnim stwierdzeniem zgodzić, ale tylko ze względu na naszą wieloletnią znajomość i wspólne wspomnienia weteranów :-)

Nie mogę jednak znaleźć żadnego usprawiedliwienia dla kolegów profesora Łatyszonka z „Niwy", którzy przez ostatnie 15 lat jechali świadomie na jałowym biegu, napędzani siłą inercji, i nic, ale to zupełnie nic nie robili, by zachować choć cokolwiek z podlaskiej spuścizny językowej swoich ojców i dziadków. Panowie i panie, w końcu jednak trzeba będzie odpowiedzieć na jeszcze jedno obcesowe pytanie: Kto tak naprawdę przez ten cały czas był nie na swoim miejscu — naród, który zignorował swoich nominalnych orędowników i postanowił roztopić się w większości, czy jego nominalni orędownicy, którzy pracowali bez wytchnienia, ale na jakiś inny naród niż ten na Podlasiu?

Svoja.org, 13 czerwca 2019

Koli zychodiat šramy z dušê

Asia [Joanna Troc] poprosiła mnie, żebym powiedział Państwu parę słów na zakończenie tego fantastycznego spektaklu. Myślę, że jeszcze ze dwie minutki Państwo mogą nas posłuchać (*śmiech na sali*).

Z Teatrem Czrevo współpracuję już osiem lat, to czwarta albo i piąta poważna realizacja tego teatru [w której uczestniczę jako tłumacz]. Od czasu do czasu dziennikarze pytają mnie, jak mi się przekłada na swój język, na *po-svojomu*. Czy wystarcza słów? Czy nie odczuwam jakichś niedogodności lub dyskomfortu przekładając literaturę światową na język właściwie chłopski, język od krów, od *porosiat* i od gnoju (*śmiech*)... Wtedy mówię, że ja jestem w takiej fantastycznej sytuacji, w której być może znajduje się tylko niewielu tłumaczy w Polsce. Bo ci, którzy tłumaczą na język polski lub rosyjski lub angielski, mają do czynienia z językami, powiedziałbym, literacko zużytymi. W tych językach właściwie wszystko zostało już powiedziane i trudno w nich wymyślić i napisać coś nowego. Natomiast ja mam do czynienia z językiem niezużytym. Właściwie do dwudziestego pierwszego wieku w tym języku tak naprawdę nikt nie pisał. Nie byłem pierwszym [piszącym], ale byłem pierwszym, który podszedł do tego troszkę poważniej, to znaczy, zechciał przetłumaczyć coś z literatury światowej, pokazać coś z klasyki.

I na tej mojej drodze w naszej kulturze regionalnej zdarzył się niewielki cud, bo pojawiła się Asia Troc (*oklaski*), która

zechciała tą moją dłubaninę wykorzystać w sztuce i teatrze. I tak to się zaczęło. To taki pierwszy motyw. Mówię więc, że jestem w bardzo świetnej sytuacji, w sytuacji bardzo satysfakcjonującej tłumacza, gdy mogę czuć, że w pewnych momentach wchodzę na terytorium, gdzie nie stąpiła noga nikogo innego, i że piszę coś, czego jeszcze nikt inny nie napisał. W takim nowym świeżym języku jest to możliwe.

A teraz powiem o drugiej przyczynie, dlaczego tłumaczę. Jeśli Państwo pozwolą, powiem to *po-svojomu*.

Ja peršy raz zjavivsie v Biłostoku, koli mniê było štyrypjať liêt. Mama pryvezła mene na zakupy, my pujšli do sklepu kuplati jakojeś ubranie. Doma my hovoryli *po-svojomu*, ale v miêsti pered tymi prodavačkami mama odzyvałasie do mene po-pôlśki. Ja po-pôlśki hovoryti ne vmiêv i v sklepi do mamy ne odzyvavsie vohule (*śmiech*). I pjatiliêtnie ditia [zapometało]: Nu tak, doma my hovorym *po-svojomu*, a v miêsti po-pôlśki, značyt, tak treba. Ale jakiś taki osad čy može šram na dušê ostavsie. Čom tak? Koli čołoviekovi pjať liêt, vôn zamnôho ne dumaje, ale koli jomu petnadčeť liêt abo dvadceť pjať, vôn počynaje zastanovlatisie. Čom mama vstydałasie hovoryti zo mnoju *po-svojomu* v sklepi v Biłostoku?

Koli minuło vže liêt sorok i ja zrozumiêv, što nam faktyčno ne varto było vstydatisie hovoryti *po-svojomu*, i koli ja začav perekładati na *svoju movu* i štoś pisati, ja zrozumiêv, što dla mene perekład na *po-svojomu*, na pudlaśku movu, jak ja jijiê nazyvaju, je takoju formoju kuraciji. Koli ja začav perekładati i Asia vziała peršy tekst do realizaciji, i ja včuv našu movu zo sceny, to mniê tyje šramy z duše, viêdajete, začali pomalutku zychoditi. Ja zrozumiêv, što takim sposobom ja mohu zahojiti svoju dušu.

Mniê vže 61 liêt, i moje dosviêdčanie ne je dosviêdčaniom siêtoho mołodoho pokoliênia, kotore stojit pered vami na sceni. Dla jich siêta mova prychodit čerez literaturu, čerez teatr. Ja tut hovoru i pro šče mołodšych ludi. Vony vže ne zvezujut jijiê ni z hnojom, ni z porosiatami. Vony mohut čohoś dozna-

tisie pro sviêt čerez siêtu movu, kotora vže ne vyklikaje v jich nepryniatia čy traumy i šramuv na dušê.

Čy vona zachovajetsie čy niê? Ja ostorôžny optymist, choť viêdaju, što štoraz menš ludi hovoryt *po-svojomu*. Takoje życie. Ale z druhoho boku, jak chtoś koliś skazav, koli jakajaś kultura, jakajaś kulturna formacija vmiraje čy znikaje, tohdy vona daje najliêpšy płody, najbôlš vartostiovy. I ot pered vami takije płody stojat (*oklaski*).

[Słowo okolicznościowe Jana Maksymiuka, tłumacza tekstów do spektakli „Pudstryžyny" i „Divosnuby" w języku podlaskim, po premierze spektakli w Teatrze Dramatycznym w Białymstoku 24 września 2019.]

Našy 100 liêt odinokosti

Mało chto, musit, viêdaje, što dokładno 110 liêt tomu na Pudlašy počavsie biłoruśki teatr *po-svojomu*. Mužyki i baby z sioła Kleniki (gmina Čyžê) 20 veresnia 1909 roku zrania vyrušyli piêšo do Biêlśka (20 kilometruv), kob nadvečôrkom pokazati bilščanam spektakl podług komedyji „Rozumny i dureń" ukrajinśkoho piśmennika Ivana Karpenki-Karoho (1845-1907).

Možete zapytati, čom ja kažu „biłoruśki teatr", koli autor komedyji byv ukrajinciom? U 1909 roci etnična identyčnosť pravosłavnych pudlašov była nevyrazna — usiê vony byli pôddanymi rosijskoho cara, „ruśkimi" v sensi deržavnoji koncepciji „trijedinstva" (velikorusy, małorusy, biłorusy). Ale minuło puv viêku od toho historyčnoho spektaklu, i Kleniki opynilisie v biłoruśkum konteksti.

Klenićki lude opynilisie v biłoruśkum konteksti, ale jich mova, podôbna bôlš do ukrajinśkoji, čym do biłoruśkoji — dosiôl niê. Voźmiête „Niwu", posłuchajte biłoruśki peredačy v biłostoćkum radivi abo pohlediête biłorušku peredaču v biłostôćkuj televiziji, i vy ne počujete i ne pročytajete ni słova od našych žurnalistuv na movi klenićkich ludi. (Znaju, znaju — raz na miêseć Marko Zabroćki, a časom Michał Stepaniuk, hovorat u radivi „po-klenićki". Ale što značyt 15 minut na miêseć u sytuaciji, koli „klenićkoju" movoju hovoryt štyry razy bôlš našych biłorusuv, čym „horodoćkoju"? To ne kontekst, to kôstka kinuta *na odczepnego*.)

„Klenićku” movu, kotoru teper nekotory nazyvajut pudlaśkoju, možna zatoje počuti z teatralnoji sceny. Naprykład, u spektaklach „Pudstryžyny” podług noveli češkoho piśmennika Bohumila Hrabala i „Divosnuby” podług sceničnoho žartu Antona Čechova, kotory pry entuzijastyčnuj reakciji publiki dva razy projšli v Dramatyčnum teatrovi v Biłostoku 24 veresnia 2019 roku. Spektakli, razom zo svojimi pryjatelami-aktorami i učenikami postaviła Joanna (Asia) Troc z Teatru Czrevo. Asia, choť i vrodiłasie v *prostuj* movi, čomś ne vstydajetsie publično hovoryti i na *pudlaśkuj*. Jak ne vstydajutsie i jeji pryjateli i učeniki...

Ja dumaju, chto byv na siêtych spektaklach, zhoditsie zo mnoju, što my pobačyli — na sceni i v reakciji publiki — štoś nezvyčajne, čoho i bliźko ne byvało v našuj vyšyvanočno-estradnuj kultury protiahom ostatnioho puv viêku. A chto byv na spektaklach? Na peršum pokazi była biłostôćka mołodiož, 12-15 liêt, na druhum — dorosła publika, kotora lubit teatr i chodit do teatru. Usiê rozumiêli „klenićku” movu bez problemuv i čuť ne cieły čas zachodilisie zosmichu i na „Pudstryžynach” v vykonani „nevskrovito neporadočnoji” Dominiki Puc, i na „Divosnubach”, kotory fejeryčno odyjhrali povny profesjonały Joanna Troc, Magdalena Taranta i Tomasz Taranta.

Ale ne było na spektaklach nikoho z „decydentuv” i „tuzôv” biłoruśkoho seredovišča z Biłostoku, kromi paročki-trôjki žurnalistuv (Kola, Marko, Handzia) i paročki-trôjki znakomych mniê VIB-uv (VIB — Very Important Belarusian; koli kazati personalno: kromi Aliny, Basi i Mirka).

Ja vperuč pro takoje pokaznoje ignorovanie biłoruśkosti po-pudlaśki dumav pryblizno tak: Nu, lude poka šče ne zrozumiêli, što vyžyvanie pudlaśkoji movy — to sprava vyžyvania biłoruśkoji menšosti v Polšcy naohuł. Prôjde šče para liêt, i vony zrozumiêjut, i pomohut ustaviti pudlaśku movu i pudlaśkomovny teatr u biłoruśki kontekst. Teper dumaju inačej:

neprysutny „decydenty” i „tuzy” sami davno vže vyjšli z biłoruśkoho kontekstu, tôlko šče siêtoho ne ponimajut.

Pudsumovujučy môj feljetončyk, napisany odrazu po pokazi „Pudstryžynuv” i „Divosnubuv” na sioholitnium teatralnum festyvali ODE (šostum), skažu tak: 100 liêt odinoctva i nezapotrebovanosti pudlaśkoho movnoho i kulturnoho nasliêdstva narešti zakôončylisie. Žyvoje i mołodoje vže vyrazno peremohaje butaforśku i sterylnu biłoruskosť.

Aha! Asiu, ne zabuď pojiêchati z Dominikoju, Magdoju i Tomkom do Klenik!

„Czasopis”, październik 2019

Čałaviek pamieżża

U hetym miesiacy minaje 160 hadoŭ z dnia naradžeńnia Mikoły Jančuka, jaki ŭ 1918 hodzie, u vieršy „Jankovi Kupali na pametku”, napisanym *po-svojomu*, adznačyŭ:

A Pudlasie i Ruś Biêła,
Jak dviê sestry rôdny.
Mov odnoho čłonki tiêła,
Byli b zavše zhôdny.

Ale dola jich lichaja
Zdavna rozłučyła
I obom tiažki na šyju
Kameń nałožyła.

Kim byŭ Mikoła Jančuk pa nacyjanalnaści? Ukraincam? Biełarusam? Ruskim (u sensie ruskich/rusinaŭ kolišniaha Vialikaha Kniastva Litoŭskaha)? Nia viedaju, jak Jančuk akreślivaŭ siabie sam. Mahčyma, jon pačuvaŭsia i adnym, i druhim, i trecim — pakolki byŭ čałaviekam z Padlašša, z uschodniesłavianskaj etnična-moŭnaj peryferyi, pravasłaŭnyja žychary jakoj i tady, i ciapier, amal 100 hod paśla jahonaj śmierci, mieli i majuć prablemy z nacyjanalnym samavyznačeńniem.

Mikoła Jančuk naradziŭsia 17 listapada 1859 hodu ŭ siamji starasty ŭnijackaj carkvy ŭ vioscy Kornica Siadleckaj huberni

Rasiejskaj imperyi (siońnia *Stara Kornica* ŭ Łosickim paviecie Mazavieckaha vajavodztva). Jahony baćka trymaŭsia ŭnijackaha vieravyznańnia i paśla 1875 hodu (u jakim carskija ŭłady pieraviali viernikaŭ Chołmskaj unijackaj jeparchii ŭ pravasłaŭje), za što byŭ pieraśliedavany. Zachavaŭsia vierš Mikoły Jančuka, napisany *po-svojomu*, pra turemnyja pakuty ŭnijata, jaki nia choča pierajści ŭ pravasłaŭje; vierš niesumnienna byŭ vodhukam na baćkavu dolu.

Sam Mikoła Jančuk suprać pierachodu z unijactva ŭ pravasłaŭje nie pratestavaŭ; u 1879 hodzie razam z siamjoju, u jakoj byŭ chatnim nastaŭnikam, pierajechaŭ z Padlašša ŭ

Maskvu, dzie zakončyŭ histaryčna-filalahičny fakultet Maskoŭskaha ŭniversytetu. U Maskvie Jančuk pracavaŭ jak muzejny biblijatekar, dziejničaŭ u niekalkich arhanizacyjach litaraturna-muzejna-etnahrafičnaha profilu, byŭ zasnavalnikam i redaktaram viadučaha etnahrafičnaha časopisu Rasiei „Etnografičeskoje obozrenije”, udzielničaŭ u šmatlikich etnahrafičnych ekspedycyjach na svajo rodnaje Padlašša dy Palessie, Biełaruś i Ukrainu, padčas jakich zbiraŭ i zapisvaŭ falklor, pierš za ŭsio piesienny.

Jančuk publikavaŭ nia tolki artykuły pra etnahrafiju i narodnuju kulturu Biełarusi dy Ukrainy ŭ navukovych vydańniach, ale i teatralnyja pjesy. Pjesy vychodzili na tahačasnym varyjancie litaraturnaj ukrainskaj movy, ale zastajecca nia vyśvietlanym pytańnie, na jakoj nasamreč movie pisaŭ ich Jančuk — ci nie na padlaskaj havorcy svajoj vioski Kornica, jakuju vydaŭcy ŭ Lvovie i Kijevie „ŭkrainizavali”? Na siońniašni dzień viadoma, što na padlaskaj havorcy zastalisia pa Jančuku try vieršy i adno apaviadańnie — „Viêďma” — jakoje ŭ svoj čas apublikavaŭ časopis padlaskich ukraincaŭ „Nad Buhom i Narwoju”, pamianiaŭšy padlaskija dyftonhi na ŭkrainski ikavizm (navošta?!).

Paśla Kastryčnickaj revalucyi Jančuk vykładaŭ u Maskoŭskim universytecie, dzie čytaŭ kurs lekcyj u biełaruskaj i ŭkrainskaj litaraturach. Jon taksama braŭ udzieł u pracach kamisii dziela stvareńnia Biełaruskaha dziaržaŭnaha ŭniversytetu ŭ Miensku, a paśla jaho adkryćcia ŭ 1921 hodzie zaniaŭ pasadu prafesara na katedry biełaruskaj kultury i etnahrafii. Jezdziačy z Maskvy ŭ Miensk i nazad, Jančuk zachvareŭ na tyf i pamior 6 śniežnia 1921 hodu. Pachavali jaho ŭ Maskvie.

Jak mnie zdajecca, spadčyna Mikoły Jančuka, jak navukovaja, tak i litaraturnaja, należyć siońnia z roŭnym pravam abodvum narodam — biełaruskamu i ŭkrainskamu. Jančuk byŭ čałaviekam pamiežža — kulturnaha, moŭnaha, nacyjanalnaha. Ale heta nie zaminała jamu pracavać na karyść usich

życharoŭ hetaha pamieżża. U tym liku i tych, jakija havaryli i chacieli havaryć *po-svojomu*, jak jon. I jon byŭ pieršym, chto staŭ pisać pa-padlasku:

Ja by chtiêv, — o daj to Bože,
Ščo b pora nastała,
Ščo b jakaja duša dobra
Koliś zaspivała.

Tuju piêsniu, ščo składajem
V svojuj rôdnuj movi,
Ščo najbôlš za vse była mniê
Zavše do lubovi.

„Czasopis”, listopad 2019

Čoho my ne miêli v komunizmi

Komunizmu jak osobistoho dosviêdčania diś ne pomnit čuť ne połovina žyteluv Pôlščy. Ja maju na vvazi vsiêch tych, kotory vrodilisie po 1982 roci i do školy pujšli vže v postkomunistyčnuj krajini. Dla jich komunizm to epocha, pro kotoru vony doznajutsie od baťkôv i didôv abo z knižok čy filmuv.

Značyt, bôlš-menš połovina biłorusuv na Pudlašy ne maje osobistoho porumnania, čym teperyšni biłoruśki ruch odrôznivajetsie od koliśnioho, koli Pôlšča była polityčnym satelitom Soviêćkoho Sojuzu. Ja pochodžu z pokoliênia, kotore pujšło do peršoji klasy pudstavôvki v 1965 roci. Tomu, jak dumaju, ja požyv dostatočno dovho i v komunizmi, i posli joho, kob miêti pravo zrobiti siakije-takije porumnani.

Koli hovoryti pro najvažniêjšy rečy i spravy, kotorych pered 1989 rokom preč ne było ne tôlko sered biłorusuv, ale i sered polakuv, to mniê prychodiat na dumku tôlko dva punkty... Nevže tak mało pominiałosie, zapytajete? Sudiête sami.

Po-perše, pered 1989 rokom ne było v Pôlščy pluralizmu hromadśkoho žytia. Pôlśkich organizacijuv było mnôho, ale pro toje, što vony byli pluralistyčny v sensi sviêtopohladu čy nezależny od ułady, hovoryti ne dovodiłosie. Nu a dla biłorusuv organizacija była vsioho odna — Biłoruśkie Hromadśko-Kulturne Tovarystvo (BHKT) — jakaja ciêły čas znachodiłasie pud strohim nahladom kuratoruv z służby bezpeki i svojich „tovaryščuv", kotory ne odchilalisie od „partyjnoji liniji".

Teper u pudlaśkich biłorusuv same menš tuzin raznych organizacijuv (ja naveť ne mohu jich pereličyti, ne zahladajučy na internetnu storônku Ministerstva Vnutranych Spravuv i Administraciji, na kotoruj publikujutsie štorôčny spisy deržavnych grantuv dla nacijonalnych menšostiuv u Pôlščy). I takaja pluralistyčna sytuacija zdajetsie vsiêm nam naturalnoju. Ale ž tak było ne vse, „naturalnym" koliś było tôlko BHKT, kirovnictvo kotoroho vmiêło doskonało blokovati vsiê inicijatyvy, jakich ne zatverdžuvała służba bezpeki. Poviêrte diaďkovi, kotory prožyv svojiê 60 liêt i sprobuvav ne tôlko zasnovati nezależnu biłorušku studenćku organizaciju na počatku 1980-ch liêt, ale i „podziejničav" u BHKT na zychodi komunistyčnoji epochi.

Po-druhie, pered 1989 rokom ne było v Pôlščy literatury na pudlaśkuj movi (literatury *po-svojomu*). Koli i vyjšło štoś *po-svojomu* za komunizmu, to jak absolutna marginalija, jak štoś ustydlive, što nijak ne pasovało do magistralnoji liniji našoji biłoruskosti. A teper možna skazati, što raniêj marginalne v našuj literatury začynaje pomału stanovitisie magistralnym.

U minułum miêseci Viktor Stachvijuk počav publikovati v Facebook'ovi svôj roman „Podych temry". Tože v minułum miêseci vyjšła (u elekroničnum vydani) knižka prozy Haliny Maksymiuk „Môj češki film". U siêtum miêseci vychodit knižka „Kazki Andersena dla małych i starych". Na počatku siêtoho roku vyjšli dviê inšy knižki: Zoja Sačko „Poka" (poezija) i Halina Maksymiuk „Biêlśk, Knorozy, Ploski (i inšy vjoski)" (proza). U 2018 roci vyjšła knižka Barbary Goralčuk „Na porozi" (poezija). A v 2017 roci vyjšła knižka „Kazki posvojomu". Usiê siêty vydani napisany na pudlaśkich hovôrkach, jakije razom uziaty je našym skarbom i spuvtvorat pudlaśku movu. Pro takije vydani pry komunizmi nichto i ne maryv.

Usiê inšy formy aktyvnosti, kotory zjavilisie peršy raz u biłoruśkum ruchovi posli upadku komunizmu (polityčna partyja, „Basovišča", „Czasopis", profesijny biłoruśki teatr,

biłoruśka filologija v Biłostoku, itp.), u takôm čy inšum kštałti byli dostupny pry komunistach dla polakuv.

Demokratyja posli komunizmu dała pudlaśkim biłorusam tôlko dviê zusiêm novy rečy: organizacijny pluralizm i pudlaśkomovnu literaturu. I siêty rečy dla mene — synonimy svobody i autentyčnosti, kotorych tak môcno brakovało pered 1989 rokom.

„Czasopis”, grudzień 2019

Kluč do pokinutoho domu

Koli b dvadceť liêt nazad chtoś mniê skazav, što odnoho dnia ja budu pisati po-pudlaśki vvodiny do knižki rozkazuv po-slonśki, ja b tomu komuś tôlko pokrutiv palciom koło viska — čołoviêče, ja ščе ne zdurêv! Jakoje po-pudlaśki?! Jakoje po-slonśki?!

I vsio ž nevirohôdny rečy na siêtum sviêti zdarajutsie! Sudiête sami.

O-to ž ja, biłorus z Pôlščy, sidžu teper u Čechiji i pišu po-pudlaśki refleksiju do knižki rozkazuv po-slonśki/po-angielśki slonzaka z Pôlščy, kotory sidit teper u Škociji. I našy žunki, skažu mimochodom, daliêj vvažajut nas luďmi počytalnymi, to značyt, ščе j takimi, kotory čas od času napišut štoś, što varto počytati.

A koli považno, to my tut majemo diêło z *arguably* najliêpšymi rečami, jakije zjavilisie v kulturno-intelektualnuj prostory našoji časti sviêtu posli toho, jak rozvalivsie komunizm — z novymi piśmovymi (literaturnymi) movami. Nu bo što može byti bôlš čudiesne za knižku na movi, kotora do siêtoho času ne miêła piśmovoji tradyciji ne tôlko tomu, što nichto ne podumav stvoryti dla jijiê alfabet, ale i tomu, što nichto ne podumav, što siêta mova bude komuś potrêbna?

A tut nate vam! — ludiam stała potrêbna i slonśka mova, i pudlaśka...

Pravdu skazavšy, ja ščе ne do kuncia rozobravsie, našto tak napravdu ludiam na Pudlašy potrêbna piśmova pudlaśka mo-

va, do stvorênia standartu kotoroji ja pryłožyv svoju ruku. Tym bôlš ja ne mohu ničoho konkretnoho skazati slonzakam, našto jim potrêbna piśmova slonśka mova i literatura po-slonśki. Ale mniê zdajetsie, što v odnôm z rozkazuv Tomasza Kamuselli skryvajetsie choroša metafora, kotora trochi tłumačyt siêtu tajemniču i čudiesnu potrebu.

U rozkazi *Zawiyszyniy brōni/A Temporary Cessation of Hostilities* autor kaže nam pro klučê do svojich domôv, kotory sefardyjśki žydy, vyhnany davno tomu z Hišpaniji i rozterušany po sviêti, zabrali z soboju z nadiêjoju, što jak ne jim, to jich nasliêdnikam dovedetsie koliś vernutisie tudy, skôl jich vyhnali. I tohdy siêty klučê budut potrêbny, kob kažny z nasliêdnikuv znajšov toj pravilny dôm, kotory postavili joho prodki.

Bôlš-menš tak mniê bačytsie i potreba literaturnoho standartu dla nepiśmovych movuv, z kotorych ludi „vyhnali" życiovy okoličnosti abo kotory lude pokinuli sami, ne podumavšy, što razom z movoju pokidajut navse svôj rôdny dôm i idut obžyvatisie v čužôm. Taki literaturny standart — čy to dla slonśkoji movy, čy to dla pudlaśkoji — to prôba zmajstrovati kluč do pokinutoho koliś rôdnoho domu. Možlivo, siêta prôba okažetsie nedaremnoju, i nas čekaje čudo povertania.

Praha, vereseń 2019

[Wprowadzenie do dwujęzycznego — po angielsku i po śląsku, — zbioru opowiadań Tomasza Kamuselli „Limits/Styknie", Silesia Progress 2019.]

Język regionalny, ojczysty, narodowy?

Zbliża się termin spisu powszechnego 2021 (planowany początek 1 kwietnia, koniec — 30 czerwca ewentualnie 30 września). Podczas tegorocznego spisu, jak podczas dwóch poprzednich (2002, 2011), znowu będą stawiane pytania o narodowość oraz język kontaktów domowych. Nie są to pytania, na które odpowiedź jest oczywista czy łatwa w przypadku mniejszości prawosławno-białoruskiej na Podlasiu. Niektórym problemom związanym z tymi pytaniami chciałbym poświęcić swoją refleksję.

Historyjka rodzinna z serii „Nie ma takiego języka”

Spis powszechny dotyczy ludności znajdującej się *de facto* na terytorium kraju w okresie spisowym. Osobiście dla mnie, mieszkającego od ponad 20 lat w Czechach, taki wymóg oznacza, że w spisie nie mogę wziąć udziału, mimo że mam zameldowanie w Białymstoku. Żałuję z powodu tej sytuacji chociażby dlatego, że na pytanie o język w kontaktach domowych ja i moja żona nie możemy udzielić odpowiedzi: język podlaski.

W spisie powszechnym 2011 żona poprosiła swoją mamę mieszkającą w Bielsku, by ta odpowiedziała na pytanie o język domowy akurat w ten sposób, jeśli odwiedzi ją rachmistrz spisowy. To, że takie odwiedziny nastąpią, nie było całkiem pewne, bo wtedy spis dotyczył nie całej populacji, a tylko 20% mieszkańców kraju. Rachmistrz do mojej teściowej jed-

nak trafił, ale odmówił wpisania języka podlaskiego, bo stwierdził, że „nie ma takiego języka”. Powiedział, że wpisze język białoruski, skoro teściowa deklaruje narodowość białoruską.

Mój brat mieszkający w Białymstoku nie doczekał się odwiedzin rachmistrza, ale wypełnił formularz spisowy w Internecie z własnej inicjatywy i tam wpisał język podlaski. Jednak w ostatecznym podsumowaniu statystycy państwowi nie uwzględnili formularzy internetowych w spisie powszechnym 2011 i język podlaski nie znalazł odzwierciedlenia (nawet śladowego) w oficjalnych zestawieniach. *Biêdnomu vse viêtior v očy. A bohatomu to j čort diti kołyše :-)*

Historyjka z rachmistrzem spisowym i teściową w Bielsku całkiem nieźle ilustruje tradycyjne, „dziewiętnostowieczne” podejście do problemów języka rodzimego (ojczystego) i narodowości, w którym, z grubsza mówiąc, te dwa pojęcia są utożsamiane: Białorusini mówią po białorusku, Ukraińcy po ukraińsku, Polacy po polsku, etc. A rzeczywistość etnojęzykowa XXI wieku jest już wyraźnie inna, szczególnie na pograniczach etnojęzykowych.

Kongres statystyków (1872) i książka o granicach etnojęzykowych (1917)

W sierpniu 1872 roku w Sankt-Petersburgu w Rosji miał miejsce reprezentatywny międzynarodowy kongres statystyków. Wówczas to określono podstawowe zasady i pytania dla spisów powszechnych obowiązujące po dzień dzisiejszy.

Na tym kongresie, pod wpływem argumentacji statystyków z Prus, do podstawowych i obowiązkowych pytań spisów powszechnych zaliczono pytanie o język (*language spoken*). Dlaczego? Zgodnie z ówczesną niemiecką koncepcją narodu (podzielaną nie tylko przez polityków, ale także przez ludzi nauki i kultury), naród był naturalnym fenomenem przyrody, a jednym z jego najistotniejszych wskaźników był język narodowy. Inaczej mówiąc, argumentowano, że jeśli policzy się ilość ludzi mówiących po niemiecku, to otrzymamy jeszcze

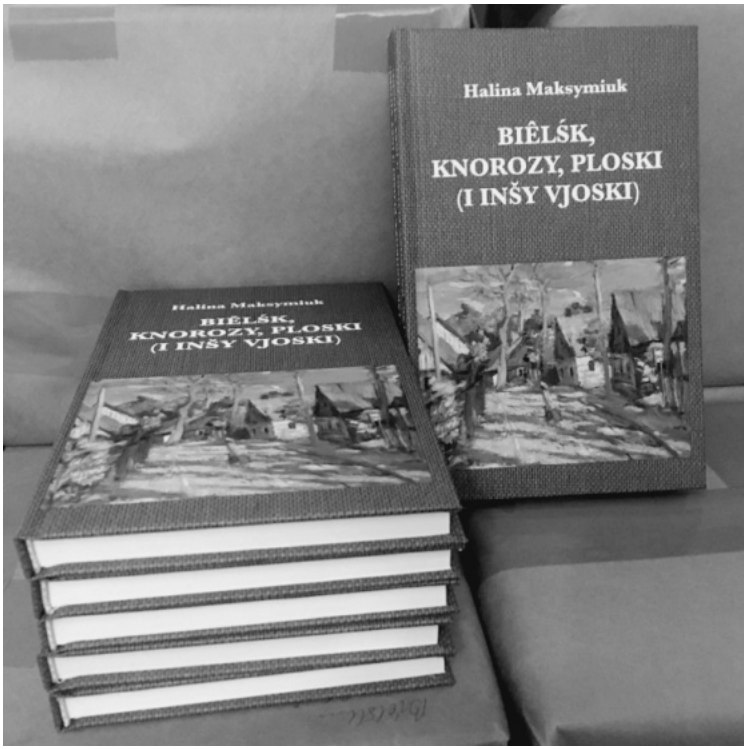

dwie istotne informacje: jaka jest liczebność narodu niemieckiego i gdzie się ten naród znajduje. Taki pogląd oczywiście odpowiadał ówczesnej ideologii państwowej na ziemiach niemieckich, świeżo zjednoczonych pod berłem Prus (1871) i rozciągających się od Gołdapi na wschodzie po Metz na zachodzie. Dane spisu powszechnego przy utożsamianiu języka i narodowości dawały mocną legitymizację istnienia granic państwowych i jednocześnie służyły jako wskazówka, jak te granice określać dla innych tworów państwowych.

W gruncie rzeczy jednak w wielu wypadkach ówczesne spisy powszechne nie tyle liczyły i identyfikowały istniejące

narody, co je faktycznie stwarzały. Tak było i w przypadku Białorusinów, gdy pierwszy (i ostatni) spis powszechny w Imperium Rosyjskim w roku 1897 (przeprowadzony zgodnie z zaleceniami wspomnianego międzynarodowego kongresu statystyków) ustalił, ża na terytorium całego imperium językiem białoruskim jako ojczystym (*родной язык*) posługiwało się około 5,8 miliona ludzi. Na ziemiach białoruskich (gubernie mińska, mohylewska, witebska, wileńska, grodzieńska) język białoruski jako ojczysty podało 63% ich mieszkańców. Dzisiaj bezdyskusyjnie przyjmujemy, że to byli Białorusini w sensie narodowości rozumianej przez nas współcześnie (choć wówczas o narodowość/etniczność carscy rachmistrze nie pytali). Inaczej mówiąc, obszar zamieszkiwania użytkowników języka białoruskiego pod koniec XIX wieku z grubsza wyznaczył granice etniczne Białorusinów, choć sami zainteresowani w przeważającej swojej masie nie myśleli wówczas o sobie jako o wspólnocie terytorialno-etnicznej.

Po I wojnie światowej, zgodnie ze wspomnianą ideą narodu jako naturalnego fenomenu przyrody (czy fenomenu danego przez Boga, jak kto woli) oraz zgodnie z zasadą utożsamiania języka z etnicznością, wyznaczono w Europie granice polityczne państw, zarówno starych jak i nowopowstałych. Nowy podział polityczny Europy ustalono na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku i zatwierdzono w traktacie wersalskim, który wszedł w życie w styczniu 1920. Decydującą rolę w wyznaczeniu nowych granic politycznych Europy odegrała delegacja amerykańska pod przewodnictwem prezydenta Woodrowa Wilsona. Dla ówczesnych Amerykanów „biblią” w sprawach granic etnicznych i językowych w Europie była wydana w roku 1917 w Nowym Jorku książka „The Frontiers of Language and Nationality in Europe”. Jej autorem był Leon Dominian, otomański Ormianin wykształcony w anglojęzycznym liceum w Istanbule.

Ogólnie rzecz biorąc książka Dominiana postuluje, że granice polityczne powinny odzwierciedlać granice rozdzielające języki. Jako taka stanowi kwintesencję dziewiętnastowiecznego poglądu na związek między językiem i narodem/narodowością. Podział polityczny Europy ustanowiony traktatem wersalskim w przeważającej mierze odzwierciedlał ten przepis Dominiana, wspierany na konferencji pokojowej autorytetem Woodrowa Wilsona.

Minęło 100 lat od publikacji Dominiana i zawarcia traktatu wersalskiego, w ciągu których pojęcia języka narodowego/ojczystego i identyfikacji narodowej/etnicznej napełniły się nową treścią i stały się znacznie bardziej skomplikowane i niejednoznaczne.

Co oznacza termin „język ojczysty”?

Intuicyjnie wszyscy niby wiemy, co się kryje za określeniem „język ojczysty” (po białorusku: *родная мова*), ale uściślenie tego pojęcia nastręcza wielkie trudności. No bo najpierw trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie, co oznacza słowo „ojczyzna”, od którego ten termin pochodzi. A to znacznie trudniejsze zadanie. Jeśli przyjmiemy, że termin pochodzi od ojca, a nie od ojczyzny, to zadanie jest trochę łatwiejsze. Język ojczysty to język ojca. Ale co robić w tych wypadkach, kiedy ojciec jest nieznany? Czy to oznacza, że taki potomek, który zna tylko matkę (albo tylko babcię i/lub dziadka), nie ma i nie może mieć języka ojczystego?

W spisach powszechnych w Polsce pytanie o język dotyczy języka kontaktów domowych. Jest to pytanie bardzo pragmatyczne i w teorii nie nastręczające specjalnych trudności w odpowiedzi. W spisach powszechnych w Białorusi pytanie o język dotyczy języka ojczystego (*родная мова*): odpowiedzi na nie za każdym razem budzą wiele kontrowersji interpretacyjnych i są w zasadzie mało informacyjne. Bo tak naprawdę nie wiadomo, czy ktoś deklarujący język ojczysty białoruski posługuje się nim w domu, czy też deklaruje tak tylko

dlatego, że językiem ojczystym Białorusinow powinien być białoruski, a w domu rodzina już od pokoleń mówi po rosyjsku.

Na naszym podlaskim podwórku językowo-etnicznym pojęcia „ojczyzna” i „język ojczysty” nastręczają szczególnie dużo trudności w dodatku do tych związanych z samym nazwaniem języka kontaktów domowych, jeśli różni się on od polskiego. Dość powiedzieć, że w spisie 2002 około 32 tysięcy ludzi na Podlasiu określiło podlaskie gwary wschodniosłowiańskie pomiędzy Narwią i Bugiem jako język białoruski, a 1,5 tysiąca te same gwary nazwało językiem ukraińskim. Co więcej, 14% ludzi deklarujących narodowość białoruską w województwie podlaskim podało język polski jako język kontaktów domowych. Jak zatem można mówić o jakiejkolwiek korelacji pomiędzy językiem i narodowością w naszym wypadku?

Moim zdaniem „język ojczysty” jako zupełnie mglisty termin w przypadku mniejszości białoruskiej na Podlasiu powinien być już dawno uściślony kilkoma innymi określeniami, które lepiej i adekwatniej przylegają do sytuacji rzeczywistej. Nie jestem przeciwnikiem używania terminu *родная мова*, jeśli do arsenału terminologicznego na Podlasiu wprowadzimy termin *język podlaski* obok bytujących już określeń język białoruski i język ukraiński. Bo taka jest realność XXI wieku — ludzie mówiący w języku domowym innym niż polski w Czyżach czy Orli nie mówią przecież ani po białorusku, ani po ukraińsku (ani też w tych dwóch językach jednocześnie, jak sugerują wyniki spisu 2002).

Określenie *język podlaski* pozwala bezkonfliktowo — nie implikując automatycznie deklaracji narodowościowej — wyjść z absurdalnej sprzeczności lingwistycznej, gdy jeden język jest zaliczany jednocześnie do dwóch różnych języków. Nie ma narodowości podlaskiej i nikt nie musi się obawiać, że ktoś go do niej zaliczy albo że on sam siebie zaliczy do takiej narodowości, jeżeli nazwie swój język domowy językiem podlaskim.

Przy okazji pytanie — co robić z tymi wypadkami, gdy ktoś mowi po podlasku w domu, ale czuje się Polakiem? Czy to oznacza, że jego językiem ojczystym jest polski?

Ujmę to osobiście: ja sam czuję się Białorusinem i uważam, że moim językiem ojczystym i domowym jest język podlaski, i nie widzę w tym najmniejszej sprzeczności. Widzę za to wielką sprzeczność, gdy ktoś mój język domowy nazywa językiem białoruskim, a jego sąsiad zza płotu — językiem ukraińskim. To już nawet przestało śmieszyć, słowo daję...

Język regionalny i mikrojęzyk

Tak, język podlaski można śmiało zaliczyć do kategorii języków regionalnych.

Według Europejskiej karty języków regionalnych lub języków mniejszości, którą ratyfikowała także Polska, językiem regionalnym nazywamy język tradycyjnie używany na terenie państwa przez mniejszą liczebnie od reszty grupę obywateli, odmienny od przyjętego języka urzędowego oraz niebędący ani dialektem oficjalnego języka tego państwa, ani językiem migrantów. Definicja pasuje jak ulał do języka podlaskiego, prawda? W świetle prawa językiem regionalnym w Polsce jest język kaszubski (ustawa sejmowa z roku 2005). Język podlaski jest także językiem regionalnym, choć odpowiedniej ustawy w stosunku do niego nie podjęto. Jednak, jak wszyscy rozumiemy, to nie ciało ustawodawcze decyduje o istnieniu lub nieistnieniu jakiegoś języka, ale jego użytkownicy.

Warto mieć na uwadze jeszcze jeden termin uściślający i doprecyzowujący kategoryzację języka podlaskiego — mikrojęzyk.

Termin *mikrojęzyk literacki* w odniesieniu do małych i mniej znanych języków słowiańskich pod koniec lat 1970-ch zaproponował językoznawca radziecki Aleksander Duliczenko. Według Duliczenki, mikrojęzyki to języki, które znajdują się na peryferiach zasadniczych masywów językowych; są w mniejszym lub większym stopniu znormalizowane grama-

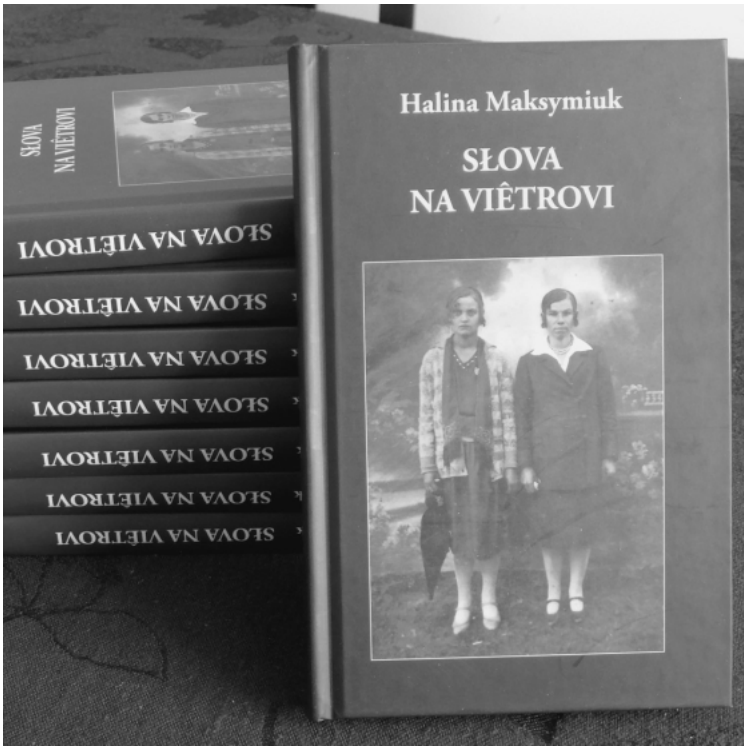

tycznie i ortograficznie; posiadają własne piśmiennictwo i tradycję literacką, czasem długotrwałą, ale najczęściej mało znaną na zewnątrz; użytkownicy tych języków mają na ogół problemy z określeniem swojej tożsamości etnojęzykowej. Te wszystkie cechy mikrojęzyka posiada język podlaski.

Reasumując, problem z językiem podlaskim polega nie na tym, że „takich języków nie ma" (w rzeczywistości takich języków w Europie może być około setki), ale na tym, że my sami rezygnujemy z prawa posiadania autentycznego języka ojczystego, chwytając się różnych protetycznych zamienników.

„Czasopis", marzec 2021

Dlaczego warto zadeklarować język podlaski w spisie 2021

Inkluzywnie

Proszę mi wybaczyć to zagraniczne słowo w nagłówku, ale nie potrafię znaleźć bardziej swojskiego określenia na sedno tego, o czym chcę dzisiaj napisać.

Pytanie o język w spisie powszechnym 2021 w kontekście religijnego, kulturowego, językowego i etnicznego pogranicza na Podlasiu między Narwią i Bugiem, moim zdaniem, jest najtrudniejszym z trzech (czy nawet czterech) pytań „intymnych" — mianowicie tych, które dotyczą narodowości (ewentualnie przynależności do innego narodu lub wspólnoty etnicznej), języka domowego i wyznania religijnego osób spisywanych.

Pytania o wyznanie religijne czy też narodowość należą do tak zwanych pytań „uznaniowych".

Z wyznaniem religijnym jest najprościej. Albo uznaję, że należę do jakiegoś wyznania, albo nie (jest jeszcze opcja „nie chcę odpowiadać na to pytanie"). Uznanie takie nie wiąże się automatycznie ani z faktem chrztu czy jego braku, ani też z wykonywaniem lub niewykonywaniem określonych praktyk religijnych.

Narodowość też należy do charakterystyk uznaniowych. Bowiem narodowość nie jest czymś danym człowiekowi przez przyrodę, jak na przykład płeć czy kolor oczu. To konstrukt społeczny, warunkowany przez okoliczności historyczne, geograficzne i polityczne konkretnej społeczności (to sztucz-

ne, a nie naturalne uwarunkowanie narodowości uwypukla dodatkowe pytanie spisowe: „Czy odczuwa Pan(i) przynależność także do innego narodu lub wspólnoty etnicznej?”). Można mieć „podwójną” identyfikację narodowościową, i nie jest to wbrew przyrodzie. Na pograniczach etnojęzykowych z pogmatwaną historią polityczną taka podwójna identyfikacja jest dzisiaj raczej normą, a nie odstępstwem od jakichś reguł.

Zaś pytanie o język domowy, mimo że równie „intymne” jak dwa inne, wymaga odpowiedzi nie uznaniowej, to znaczy nie subiektywnej, a stwierdzenia w miarę obiektywnego faktu, jak przykładowo odpowiedź na pytanie o powierzchnię mieszkalną osoby spisywanej lub ilość inwentarza zwierzęcego w gospodarstwie rolnym. Wszyscy mówimy w domu w jakimś języku i ten język ma swoją nazwę.

Nasz problem z odpowiedzią na pytanie o język domowy leży w kilku płaszczyznach.

Po pierwsze, język *po-svojomu* nie ma POWSZECHNIE akceptowanej jednej nazwy. Jak zatem go nazwać, jeśli rzeczywiście chcemy odpowiedzieć na to pytanie prawdziwie, a nie „uznaniowo”?

Po drugie, w ogólnej świadomości ludzi mówiących *po-svojomu* w domu istnieje wciąż nieprzezwyciężony historyczny nawyk (szablon) utożsamiania języka z narodowością, choć taki szablon został dawno odrzucony w wielu innych miejscach (niewykluczone, że w większości krajów świata). Gdyby takie utożsamienie było czymś prawdziwym i sensownym, to Amerykanów nazywalibyśmy Anglikami, Kolumbijczyków i Argentyńczyków Hiszpanami, a przeważającą większość Białorusinów i większość Ukraińcow Rosjanami. A to przecież byłby absurd.

I po trzecie, jako mikroskopijna mniejszość religijno-etniczna uważamy raczej powszechnie, że o swoim obliczu etnojęzykowym i kulturowym nie jesteśmy w stanie decydować sami. Że tak naprawdę potrzebujemy wsparcia i akceptacji

„autorytetu z zewnątrz”, by kształtować to oblicze. Mam na myśli oczywiście nasze zapatrzenie w akceptację „autorytetów” z Mińska, Kijowa czy Warszawy dla tego, jak należy rozwijać naszą tożsamość etnojęzykową. Niestety, szablony Mińska, Kijowa i Warszawy nie przystają do naszej sytuacji i budzą nie tylko podziały i alienację w coraz mniejszej społeczności prawosławnej na Podlasiu, ale i przyspieszają jej językową i kulturową asymilację przez polską większość.

Mówiąc konkretnie i brutalnie, szablony „Białorusin mówi po białorusku”, „Ukrainiec mówi po ukraińsku”, „Polak mówi po polsku” wśród społeczności prawosławnej na Podlasiu kompletnie nie zdają egzaminu. Te szablony, podtrzymywane uparcie przez sponsorowanych przez państwo działaczy mniejszości białoruskiej i ukraińskiej, prowadzą do ideologicznych wypaczeń rzeczywistości i w konsekwencji rzutują na to, że ludzie mówiący *po-svojomu* są zdezorientowani i nie chcą na ogół opowiadać się za jakąkolwiek narodowością. Przypominam raz jeszcze, że w spisie 2002 około 40 tysięcy ludzi w województwie podlaskim nie było w stanie określić swojej przynależności narodowościowej. Nie mogę tego udowodnić czarno na białym, ale jestem głęboko przekonany, że przeważającą większość respondentów z tej grupy „beznarodowościowców” stanowili prawosławni mówiący *po-svojomu*, którzy z powodu swojego języka domowego (nie akceptowanego przez „autorytety” z Mińska, Kijowa i Warszawy) nie mogli przypisać siebie do konkretnej narodowości.

Język podlaski jako opcja spisowa nie alienuje takich ludzi, którzy być może wybraliby jakąś konkretną narodowość, gdyby im wytłumaczono, że język domowy nie implikuje automatycznie przynależności narodowościowej. I że ten fakt rozumieją w przeważającej większości stolic świata, choć niekoniecznie w Mińsku, Kijowie i Warszawie.

Opcja język podlaski jest nie tylko opcją bardziej przystającą do rzeczywistości językowej *po-svojomu* niż opcje „język

białoruski” czy „język ukraiński” (nie mówiąc o opcji „język polski”), ale także „opcją inkluzywną”, niedzielącą. No bo przecież osoby mieszkające w Białymstoku, Hajnówce czy Siemiatyczach i mówiące w domu *po-svojomu* są nie tylko wspólnotą religijną, ale także wspólnotą kulturowo-językową — i to wspólnotą z korzeniami na Podlasiu, a nie w Mińsku czy Kijowie. Identyfikacja językowa według szablonu „albo białoruski, albo ukraiński” (pomijając fakt, że stanowi sprzeczność per se) burzy tę wspólnotę, którą próbuje podkreślić (utrzymać) inkluzywne pojęcie JĘZYK PODLASKI.

Svoja.org@Facebook, 10 kwietnia 2021

Trochę o specyfice świadomości narodowej na Podlasiu

Wysłuchałem niedawno dwóch białoruskojęzycznych audycji radiowych „Pad znakam Pahoni” na stronie internetowej Polskiego Radia Białystok poświęconych problemom tegorocznego spisu powszechnego z punktu widzenia osób deklarujących narodowość białoruską.

W jednej z nich o spisie i świadomości narodowej wypowiadał się Tomasz Sulima, samorządowiec z Bielska Podlaskiego, w drugiej malarz Leon Tarasewicz z Walił koło Gródka. Postanowiłem podzielić się swoją refleksją co do sposobu ujęcia tego tematu zarówno przez dziennikarzy białoruskich jak i ich rozmówców, i to niekoniecznie tylko w tych dwóch audycjach.

Ogólnie rzecz biorąc dziennikarze stawiali ostrożne (naskórkowe) pytania, nie starając się drążyć najważniejszego przecież problemu egzystencjalnego swojej mniejszości — zanikania tożsamości białoruskiej wśród ludności niezwiązanej ani organizacyjnie, ani finansowo ze sponsorowanymi przez państwo formami podtrzymywania tej tożsamości. Wprawdzie w jednej z audycji padło pytanie, dlaczego inne mniejszości etniczne w Polsce w okresie pomiędzy spisami powszechnymi 2002 i 2011 powiększyły swój liczebny stan posiadania, a białoruska mniejszość się skurczyła, ale konkretnej odpowiedzi na to nie usłyszeliśmy. A dziennikarz nie nalegał.

Szkoda, że dyskusja o deklaracji narodowościowej w spisie ludności i o tożsamości narodowej jest podejmowana w środowisku białoruskim na Podlasiu tylko okazyjnie (niejako służbowo, w okresie spisowym) i z reguły jest bardzo płytka. Sedno rzeczy, naszym zdaniem, leży znacznie głębiej niż tam, gdzie sięgają „łopaty" dziennikarzy i działaczy mniejszości.

Jeśli dobrze zrozumiałem ogólne przesłanie wypowiedzi Tomasza Sulimy, to Białorusini na Podlasiu mają taką samą mentalność jak ci w Białorusi, i to bardzo poważny argument za tym, by czuli się jednym narodem białoruskim razem z tymi za granicą państwową. Fakt, że podlascy Białorusini są niejednorodni językowo, został skwitowany przez rozmówcę „analogią", że przecież i Białorusini na Polesiu mówią inaczej niż ci w innych regionach Republiki Białoruś. Do pełni tej „analogii" zabrakło tylko stwierdzenia, że przeważającą większość Białorusinów w Białorusi mówi na co dzień po rosyjsku, a przeważająca większość Białorusinów na Podlasiu po polsku. A więc i jedni i drudzy są sobie podobni jak dwie łzy...

Z kolei Leon Tarasewicz słaby stan uświadomienia narodowego Białorusinów na Podlasiu spróbował związać z brakiem odpowiedniej edukacji historycznej. Wrażenie z wypowiedzi Tarasewicza pozostaje nieodparcie takie, że przeważającą większość Białorusinów w Polsce, jak i 50 lat temu, stanowią ludzie mieszkający na wsi i niemający dostępu ani do edukacji narodowej w szkołach, ani do mediów. To z gruntu fałszywe wyobrażenie o tym, czym w roku 2021 jest mniejszość białoruska.

Mniejszość białoruska dzisiaj — jeżeli spojrzymy na sprawę z perspektywy jakiejś jeszcze optymistycznej przyszłości dla niej — to ludzie w przytłaczającej większości mieszkający w polskojęzycznym mieście czy miasteczku (osadzie), którzy pamiętają niepolski język swoich rodziców i dziadków (a w niektórych sytuacjach życiowych być może jeszcze posługują się nim). Ci ludzie, nawet jeśli nie chodzą do liceum z nauką języka białoruskiego, mają dostęp do Internetu, mają

ajfony i smartfony, i cały świat informacji i wiedzy, w tym wiedzy historycznej o Białorusinach i Białorusi, stoi przed nimi otworem.

To nie brak dostępu do edukacji historycznej jest, według nas, główną przyczyną umierania białoruskiej świadomości narodowej, a z gruntu nietrafny obraz tej świadomości w mediach mniejszości białoruskiej sponsorowanych przez państwo oraz bezpłodna w przeważającej mierze polityka podtrzymywania tej świadomości, prowadzona przez działaczy mniejszości białoruskiej na Podlasiu.

Pisaliśmy o tym na tej stronie wielokrotnie (być może i stokrotnie), więc teraz sformułujemy nasze stanowisko trochę zwięźlej:

1. Nie można dalej patrzeć na problem języka podlaskiego jak na „kukułcze jajo" podrzucone 15 lat temu przez braci Jana i Aleksandra Maksymiuków do środowiska mniejszości białoruskiej. Ten język (w różnych odmianach gwarowych) — to język domowy każdych 7 z 10 osób na Podlasiu deklarujących się jako Białorusini. Ten język jest jeszcze w stanie poruszyć „strunę narodowościową" u kogoś, kto go zna (pamięta) z domu. Język dziadków czy rodziców kogoś z Gródka czy Walił takiej struny nie poruszy dla kogoś wywodzącego się z Czyż, Orli czy Dubicz Cerkiewnych.

2. Dziennikarze białoruscy w Białymstoku pracujący wyłącznie w literackim języku białoruskim na rzecz mniejszości białoruskiej (tej akurat, jaka się objawiła w spisie z roku 2002) jak minimum 70% swego czasu i swoich wysiłków „wysyłają w Kosmos", a nie do konkretnych odbiorców na Podlasiu.

3. Białoruska wspólnota narodowa na Podlasiu opiera się w przeważającej mierze nie na odczuwaniu wspólnoty historycznego (kulturowego, światopoglądowego, politycznego, etc.) losu z Białorusinami Republiki Białoruś, a na naszej lokalnej tradycji językowo-kulturowej i religijnej. Odrzucenie przez działaczy białoruskich i dziennikarzy tradycji opartej na

gwarach podlaskich i sprowadzenie tych gwar do roli drugorzędnego materiału językowego (nienadającego się do kultury „wysokiej”, która rzekomo może być rozwijana tylko w białoruskim języku literackim) — to niewybaczalny grzech zaniechania. A także zwyczajna głupota, którą popularnie określa się wyrażeniem „samemu podciąć gałąź, na której się siedzi”.

4. W naszej sytuacji na Podlasiu można czuć się 100-procentowym Białorusinem znając jedynie gwarę podlaską swoich rodziców i dziadków i pielęgnując ją jako najcenniejszy element swojej tożsamości etnicznej (narodowościowej).

Svoja.org@Facebook, 30 marca 2021

Żeby ułatwić identyfikację ludziom z Podlasia w spisie powszechnym...

... pracowaliśmy przez ostatnie 15 lat, starając się wytłumaczyć wszystkim zainteresowanym, że nie należy mylić (utożsamiać) języka domowego z narodowością. A to między innymi oznacza, że można nazwać siebie na przykład Białorusinami niezależnie od tego, czy w domu mówimy po białorusku (jak w Gródku), *po-svojomu* (jak w Czyżach czy Dubiczach Cerkiewnych), czy też po polsku. Nie zapominajmy, że w spisie powszechnym w roku 2002 14% zadeklarowanych Białorusinów powiedziało jednocześnie, że w domu mówi po polsku. Można? Można.

W tym roku trzeba zrobić następny krok — precyzyjniej określić swój język domowy, jeśli mówimy *po-svojomu*, to znaczy tak albo podobnie, jak mówią spore grupy prawosławnych Podlasian w gminach Narew, Czyże, Hajnówka, Bielsk, Orla, Dubicze Cerkiewne, Kleszczele, Czeremcha i kilku innych... Nie jesteśmy przeciwko temu, by ktoś określał swoją gwarę podlaską jako język białoruski albo ukraiński — broń Boże! *Vôlnomu čołoviêkovi vola!* Przypominamy tylko, że istnieje trzecia opcja — naszym zdaniem, bardziej przystająca do stanu rzeczywistego: a mianowicie, można podać JĘZYK PODLASKI jako język domowy, jeśli mówimy *po-svojomu*. Wpisanie JĘZYKA PODLASKIEGO nie jest zabronione przez prawo. I żaden rachmistrz spisowy nie ma prawa zmienić wam tego zapisu. To będzie przestępstwo administracyjne,

ponieważ taka zmiana dotyczyłaby fałszowania danych spisowych, które powinny być oparte na informacji samych respondentów, a nie na z góry narzuconych schematach.

W roku 2002 około 40 tysięcy ludzi w województwie podlaskim nie było w stanie określić (lub nie podało) swojej przynależności narodowościowej. Nie możemy tego stwierdzić z całą pewnością, ale przypuszczamy, że sporą część respondentów z tej grupy „beznarodowościowców" stanowili prawosławni mówiący *po-svojomu*, którzy z powodu swojej mowy domowej „nie wiadomo jakiej" (to znaczy nie białoruskiej, nie ukraińskiej i nie polskiej) nie mogli przypisać siebie do konkretnej narodowości i na ogół mieli „mętlik etnojęzykowy". W tegorocznym spisie przynajmniej ze „swoim językiem" można sobie poradzić i napisać prawdę — to jest JĘZYK PODLASKI, mój język rodzimy i rodzinny, który nie jest ani językiem białoruskim, ani ukraińskim, ani polskim. I będzie to całkiem uczciwe, znacznie uczciwsze niż inne opcje językowe. A jak z narodowością? Jak wam serce dyktuje.

Svoja.org@Facebook, 28 marca 2021

Nie ma nazwy — nie ma problemu?

Trzydzieści lat temu pracowałem jako dziennikarz w „Niwie". Pisałem teksty po białorusku i nie widziałem większego problemu w tym, że piszę w literackiej wersji języka, który nie jest moim językiem domowym. Mój język domowy nie miał formy pisanej i, jak się wtedy wszystkim (mnie nie wyłączając) wydawało, był skazany na nieuchronne wymarcie i zapomnienie. Gdyby wówczas w spisie powszechnym pytano o język domowy, odpowiedziałbym najpewniej — język białoruski.

Mój problem, i to bardzo poważny, pojawił się w roku 2004, gdy opublikowano szczegółowe dane (w rozpisaniu na gminy) dotyczące języka domowego ze spisu powszechnego 2002. Nieskomplikowane podliczenie dało oszałamiający wynik — okazało się, że 69% zadeklarowanych Białorusinów pochodzi z gmin, gdzie mówi się dokładnie tak lub bardzo podobnie, jak w mojej rodzinnej wsi Lachy w gminie Narew (tzn. bez charakterystycznego dla języka białoruskiego dziekania i ciekania). A z dziekaniem i ciekaniem, jak w Gródku lub Michałowie, mówi tylko 17% ludzi podających się na Podlasiu za Białorusinów.

Pisałem już o tym sto razy, tutaj napiszę po raz sto pierwszy: ta demograficzno-lingwistyczna dysproporcja rozjaśniła mi w głowie na temat tego, dlaczego z ruchem białoruskim na Podlasiu działo się to, co się działo. Przede wszystkim wytłu-

maczyła jego paradoksalne więdnięcie i obumieranie w demokratycznym państwie, które przecież nie skąpiło środków ani Białorusinom, ani innym mniejszościom na działania podtrzymujące ich tożsamość kulturalno-językową. Zrozumiałem, że ograniczanie się wyłącznie do języka literackiego — w sytuacji, gdy dla każdych czterech z pięciu podlaskich Białorusinów nie budzi on odniesień rodzinnych — już nie pracuje na podtrzymanie tożsamości białoruskiej na Podlasiu. Dlatego podjąłem zabiegi wypromowania języka *po-svojomu* jako pełnoprawnego języka mówionego i pisanego na użytek białoruskiej mniejszości na Podlasiu.

Pierwszą sprawą do rozstrzygnięcia stała się nazwa języka: musiała być czytelna, zwięzła, akceptowalna dla ogółu i nie deprecjonująca tego języka już na samym starcie. A także jego kategoryzacja — co to właściwie jest? dialekt — jeśli tak, to jakiego języka? osobny język? jeśli tak — to taki jak polski czy raczej jak kaszubski?

Jak mówią, jeśli coś nie ma swojej nazwy, to po prostu nie istnieje. I w ten sposób aż do XXI wieku „nie istniał" mój język domowy, bo te nazwy, które mu nadawano — *po-svojomu, po-našomu, po-ruśki, po-chachłaćki* — albo go z definicji deprecjonowały w oczach współczesnych użytkowników (*ruśki, chachłaćki*), albo nie były poważne i konkretne (*po-svojomu, po-našomu*). Właściwa i akceptowalna nazwa języka, któremu nie poszczęściło się w historii — to połowa sukcesu w jego promocji. Tak myślałem 15 lat temu i nic pod tym względem się nie zmieniło.

Jestem przekonany, że JĘZYK PODLASKI jest taką właściwą i akceptowalną nazwą. Gwary wschodniosłowiańskie na naszym Podlasiu są bowiem unikalne i oryginalne w tym, że konsekwentnie zachowują dyftongi *uo, ie (ye)*, które mają nawet status fonemów; gwary są oryginalne i archaiczne w swojej morfologii i w tym, że zachowują kategorię gramatyczną liczby podwójnej. Tego nie ma ani w literackim ukraińskim,

ani tym bardziej w białoruskim. Stąd też nazwa języka pochodząca od nazwy regionu narzuciła mi się sama przez się.

Inni próbujący nazwać ten język po swojemu też krążą wokół nazwy „podlaski”: podlaski ruski, podlaszoruski... Takie zrosty i zestawienia, według mnie, są być może dobre w publikacjach akademickich, natomiast do wykorzystania w praktyce codziennej są mało przydatne. Bo wszystkie języki mają nazwy jednoczłonowe, i to nie może być przypadek: polski, czeski, kaszubski, śląski, etc... Wyjątkiem jest chyba tylko białoruski, gdzie mamy zrost dwóch członów w nazwie, ale dzisiaj już mało kto zdaje sobie z tego sprawę.

Zresztą, sam wyraz PODLASKI jest też zrostem: przyimka pod (koło, przy) i rzeczownika Lachy (Polska, Polacy). PODLASIE — to region „pod Lachami” (koło Polski). Zatem zestawienie „podlaski ruski” czy zrost „podlaszoruski” to właściwie trzy człony połączone w jedno, co czyni te propozycje nomenklaturowe jeszcze osobliwszymi.

Krótko mówiąc, powiem nieskromnie: nikt dotychczas nie zaproponował nic lepszego niż termin JĘZYK PODLASKI na określenie wschodniosłowiańskiego języka Trześcianki, Czyż czy Orli i Kleszczel. Termin ten nie deprecjonuje samego języka i, co nie mniej istotne, nie narzuca nikomu identyfikacji narodowościowej. Język podlaski jest historyczną spuścizną trzech narodów: białoruskiego, ukraińskiego i polskiego. Brzmi to być może szokująco dla niektórych, ale taki jest faktyczny stan rzeczy.

Jest ogólna nazwa, jest wspólny problem.

Svoja.org@Facebook, 23 marca 2021

To vže 10 liêt, Asiu!

Teatralny sentymenty
z fotkami, viêršykami i spiêvankami

Na počatku 2011 roku napisała mniê Asia (Joanna) Stelmašuk, kotora same zakônčyła Teatralnu akademiju v Biłostoku, i zapytałasie, čy ja ne môh by perekłasti „Kazku pro kałynovu sopiłku" ukrajinśkoji piśmennici Oksany Zabužki. Asia chotiêła na pudstavi siêtoho tekstu pudhotoviti spektakl-monodramu dla Sceny Ščyty — teatralnoji inicyjatyvy, scenu dla kotoroji vona z kolegami zo Zvjazu biłoruśkoji mołodiožy obosnovała v koliśniuj školi v vjosci Ščyty mižy Biêlśkom i Hajnuvkoju.

Ja chaču, kab isnavała prafesijanaja teatralnaja scena, dzie možna było b pahladzieć prafesijnyja spektakli dla dziaciej, alternatyŭnyja spektakli dla moładzi i ŭvohule dla ŭsich, chto choča. Bielsk, Hajnaŭka, Narva — heta teatralnaja pustynia (ja tut nia ŭličvaju vystupy abjazdnych chałturščykaŭ). Maja mara — kab Scena Ščyty vydavała svaje ŭłasnyja spektakli, u svajoj pastanoŭcy i na svajoj movie. Kab na Scenie Ščyty možna było pahladzieć spektakli i pa-polsku, i pa-biełarusku, i pa-svojmu, — pisała mniê diêvčyna z pokoliênia mojich synôv.

Asia prosiła mene perekłasti tekst Zabužki na pudlaśku movu, i siêtoho odnoho chvatiło b, kob ja zhodivsie. Podumati

tôlko, teatralny spektakl *po-svojomu*! Takoho šče ne było! Ja podumav šče trochi i dojšov do vysnovy, što v nas ne tôlko ne było teatru *po-svojomu*, ale i naohuł ne było nijakoho profesijnoho biłoruśkoho teatru. Byli v minułosti prôby amatorśkoho teatru, ale vony nikoli ne pudnialisie vyšêj za uroveń vyšyvanok z vycinankami. Profesijny teatr na biłoruśkuj i pudlaśkuj movach pokazavsie mniê vže na samôm starti fantastyčnoju idejoju, a tomu ja bez vahania skazav Asi — tak!

Potum ja podumav šče trochi: dobre składajetsie, što profesijny teatr na pudlaśkuj movi začynajetsie od perekładu z ukrajinśkoji movy. To dla mene ne aby-jakaja okazija doka-

zati, što perekład z ukrajinśkoji na pudlaśku ne je zvyčajnym perepisaniom tekstu na literaturnuj movi našoju fonetykoju, a je zusiêm samojistnoju literaturnoju spravoju, jak perekład z pôlśkoji na biłorušku, naprykład.

Ja j u poli verboju rosła

Do liêta 2011 roku ja vže perekłav ciêły tekst dovoli velikoji noveli, choť Asia prosiła mene perekłasti tôlko tyje fragmenty, kotory vona vybrała z pôlśkoho perekładu Zabužki. Ale mniê siêta leksykalno bohata novela, oboperta na ukrajinśkuj kazci, natôlko spodobałasie, što ja perekłav jijiê ciêłu. Mniê było velmi cikavo, jak Asia, odna na sceni, dasť rady pokazati siêtu narodnu versiju historyji Kaina i Abela, u kotoruj štyry rumnoznačny hieroji: sestry Hanusia i Ołenka i jich baťki, Maryja i Vasil.

Tak skłałosie, što ciêły lipeń 2011 ja provjôv z žônkoju i dočkoju na Pudlašy, kursujučy mižy Bielśkom i Biłostokom. Z Asioju ja spotkavsie 14 lipenia v Ščytach. To było naše perše spotkanie, i mniê, zrozumiêło, ne terpiêłosie pobačyti osobu, kotora zachotiêła robiti teatr dla biłorusuv tut i teper. Toj lipeń byv osoblivym miêseciom u mojôm žyci, bo mniê tohdy vdałosie vesti regularny zapisy toho, što ja robiv kažnoho dnia. Pud datoju *14 lipenia (četver)* ja zapisav:

U Ščytach Asia pokazała mniê školu i plac kruhom jijiê, a potum my počytali deveť storônok tekstu, kotory Asia vybrała dla spektaklu. Vona zapisuvała moje čytanie kameroju, ja tože zapisav našu rozmovu na dyktafončyk. Domovilisie, što vona pozvonit mniê na nastupnum tyžniovi, koli vže stane praciovati z pudlaśkim tekstom na sceni. Do siêtoji porê vona praciovała z pôlśkim tekstom, bo jeji profesor, kotory jôj pomohaje, ne vsio rozumiêje po-pudlaśki.

Diêvčyna zrobiła na mniê môcne vraženie — konkretna, viêdaje čoho choče, pry siêtum idealistyčna i optymistyčna. Diakuvała, što ja pomôh jôj zrobiti siêty projekt. Bez mene vohule ne dała b rady, bo pôlśki tekst zvučav by falšyvo. Prôba

generalna (i odnočasno premjera) bude v pjatniciu, 29 lipenia. Tohdy zaregistruju trochi spektaklu svojim aparatom.

Druhi raz u Ščyty ja vybravsie 22 lipenia, na prôbu spektaklu po-pudlaśki. Tam ja poznakomivsie z profesorom Bohdanom Głuščakom, kotory byv Asinym mentorom i, možna skazati, spuvrežyserom monodramy. Ščе odin zapis z mojoho dennika z lipenia 2011:

O 10.05 ja zajiêchav do Ščytôv, poznakomivsie z profesorom Asi, Bohdanom Głuščakom. Potum pohlediêli prôbu Asi zo spektaklom. Prôba była znakomita. Asia — revelacijna aktorka, u jijiê znakomity pomysły v siêtum spektakli. Odnu zo scenuv z takim znakomitym pomysłom ja zapisav na video.

Ja pochvaliv Asiu i profesora za spektakl, poobiščav, što pomohu pry promociji spektaklu v interneti, spomniv pro svôj vyjizd u Kanadu. Posli prôby my prohovoryli ščе koło dvoch hodin.

Asia skazała, što vže diś bude miêti 200 plakatuv spektaklu. Ja poprosiv, kob pokinuła mniê z 20.

Generalna prôba i odnočasno premjera spektaklu *Ja j u poli verboju rosła* projšła v starôj školi v Ščytach 29 lipenia 2011 roku nadvečorkom. Pryjiêchało mnôho Asinych i mojich znakomych z Biłostoku, atmosfera była serdečna i praznična, sam spektakl Asia zahrała fantastyčno, byli kviêtki i podiaki, ja dostav od Asi šelestuny! Profesor Głuščak, ne menš rozvorušany za mene, zrobiv korotki *speech* posli spektaklu, u kotorum pudkresliv pered prysutnymi toje, pro što ja skazav vyžej: to byv ne tôlko historyčno peršy profesijny spektakl na pudlaśkuj movi (što, naturalno, mene najbôlš radovało), ale i peršy profesijny biłoruśki teatralny spektakl dla biłoruśkoji menšosti naohuł. Inačej skazavšy, deń 29 lipenia 2011 — podvôjno historyčna data dla biłorusuv Pudlaša.

Potum Asia vystupiła z *Verboju* ščе z pjaťdesiat razy v Pôlščy i naveť pryjiêchała zo spektaklom do ceśkoji Prahi na mižynarodny teatralny festyval liêtom 2014 roku. Tohdy

vona vže była zamužom i pryjiêchała z mužom Michałom Trocom. I v medyjach jijiê odznačali podvôjnym nazviskom — Stelmašuk-Troc.

PustaJa

Čerez tyždeń posli premjery v Ščytach ja poletiêv do Kanady na mižynarodnu lingvistyčnu konferenciju, kotoru organizovav universytet provinciji Zachôdnie Ontaryjo v miêsti London. Na siêtuj konferenciji ja rozkazav zachodnim lingvistam pro pudlaśku movu i svôj namiêr pudtiahnuti jijiê do takoho urovnia, kob na jôj možna było svobôdno hovoryti ne tôlko za stołom pry kilišku, ale i v radivi čy v televiziji. I kob

možna było na jôj svobôdno pisati jakimś unormovanym pravopisom, bo do siêtoho času kažny, chto bravsie pisati *po-svojomu*, pisav jak jomu zamanułosie, chto kirylicioju, chto łacinkoju, a chto i tak, i siak, i navskosiak.

Svoju vyciečku do Kanady v zvjazku z teatrom Asi Stelmašuk-Troc (rôk čy dva posli premjery v Ščytach vôn stav nazyvatisie Teatrom Czrevo) ja zhaduju tôlko tomu, što v Toronti, idučy za jakimś nevytłumačalnym impulsom, ja kupiv sobiê knižku z koniugacijami hišpanśkich dijesłovuv: *The Concise Red Book of Spanish Verbs*. Učytisie hišpanśkoji movy v mene ne było ni ochvoty, ni času, ale knižku ja kupiv na vsiaki vypadok: a što, koli vsio ž dovedetsie počytati abo perekłasti jakiś hišpanśkomovny tekst? Kažny, chto probuvav učytisie movuv, viêdaje, što systema dijesłova je škiletom movy, na kotorum deržytsie vsio ostatnie. Koli vy zrozumiêjete, jakuju rolu v frazi vykonuje dijesłôv, to zrozumiêjete i ciêłu frazu. Jak kažut u takich vypadkach, ja v tôj Kanadi jak u vodu divivsie. Bo deś pud kuneć 2012 roku Asia skazała, što choče zrobiti sceničnu adaptaciju štuki hišpanśkoho autora Federica Garcii Lorki „Yerma” *po-svojomu*, i čy ja ne môh by pospryjati z perekładom. Siêtym razom Asia postanoviła vystupiti razom z Julkoju Doroš z Biêlśka, kotora same kunčała Teatralnu akademiju v Biłostoku i vmiêła hovoryti *po-svojomu*.

Ja v Prazi zakupiv dva hišpanśko-angielśki słovniki (*Oxford* i *Collins*) i za miêseci try perekłav Lorku, spočatku tyje fragmenty, kotory prosiła Asia dla spektaklu, a potum i ciêłu pjesu. Asia i Julka pudhotovili spektakl (postanôvka v pudlaśkuj versiji otrymała nazvu *PustaJa*) pud okom profesora Bohdana Głuščaka, kotory v siêtum vypadku okazavsie idealnym spicijalistom — svôj dyplom teatralnoho režysera vôn koliś zrobiv na pudstavi analizy pôlśkich perekładuv i postanôvok pjesuv Lorki! Profesor môcno chvaliv praciu Asi i Julki, a pry okaziji i môj perekład. Pôlśki perekład jak sołodka bułočka, kotoru zjisi i druhi raz jiêsti ne zachočeš, a perekład Maksim-

juka jak razovy chliêb, kotory jisi ciêłe życie i vôn nikoli tobiê ne pryjidajetsie — bôlš-menš tak Bohdan Głuščak skazav 31 serpnia 2013 roku, koli na sceni v biłostôćkuj Teatralnuj akademiji Asia z Julkoju pokazali *PustuJu*. Peršy raz vony pokazali spektakl 30 serpnia, a na siêty druhi pokaz ja zabrav svoju 81-liêtniu mamu, kob, što tut skryvati, pochvalitisie — podiviś, mamo, koliś my vstydalisie hovoryti hołosno *po-svojomu* na hulici v Biłostoku, a teper lude, i našy, i polaki, divlatsie na teatralny spektakl na našuj ustydlivuj movi...

Ja byv osoblivo zadovolany svojim perekładom „mužyćkich spiêvanok", kotorych v pjesi „Yerma" nemało. Nažal, koncepcija spektaklu, ohraničanoho vsioho do dvoch aktorok (u hišpanśkum oryginali diêjnych osobuv bôlš za dva desiatki!) ne pozvoliła vykorystati siêtych piseniok. Prozvučała tôlko odna, u vykonani Julki pud kuneć spektaklu. Julka hrała rolu Jermy, „pustoji" vjoskovoji kobiêty, kotoruj los ne dozvoliv zagrubiêti i vroditi ditiatka. O-to taja piêseńka-skarha:

Skôl ideš, luby môj šynočku?
— Ja pokinuv temnu i chołodnu nôčku.
Kudy chočeš, luby môj synočku?
— Ja choču do tebe, pud tepłu soročku.
Kudy treba, luby môj synočku?
— Treba do matuli biêłych buhoročkuv.
Skažu tobiê, synočku miły,
čekati mniê vže ne chvataje siły.
Koli budu tebe pud serciom nositi?
Koli vže budu tebe v sobiê kołychati?
Koli vže zachočeš synočkom mniê stati?

A teper ja zacytuju kilka viêršykuv z erotyčnymi pudtekstami. Jak kažut polaki, *głowy nie dam*, što v Lorki je dosłôvno tak, ale duchom siêty spiêvanki, jak dumaju, velmi bliźki do toho, što chotiêli vyraziti joho andaluzyjśki baby.

Spiêvanka perša:

Čy tvojomu mužykovi
Siêmja stało škoda?
Čom v tvojôm horôdčykovi
Ciêły čas nevroda?

Spiêvanka druha:

Na mojôm zahoni
vjanut ruta z kropivoju,
choč u boroziônci
syro liêtom i vesnoju.

Spiêvanka tretia:

Čołoviêk vernuvsie z pola
čuť noha za nohu.
Zaorav vsiu oziminu —
ja ležu odłohom.

Nu i šče odna:

Ja postaviła večeru
i vinečka butel.
Vôn najiêvsie i napivsie
i zasnuv jak truteń.

Non-fiction Teatru Czrevo

U 2014 roci razom z licejistami Asia pudhotoviła spektakl *Biêženci po-svojomu*. Postanôvka dotyčyła biêženstva 1915 roku — musit, najbôlš traumatyčnoji podiêji v historyji pravosłavnych na Pudlašy v XX viêkovi.

Posli spektaklu *Ja j u poli verboju rosła* z jakichś pryčyn (ja ne dopytuvavsie, z jakich) rozładiłasie spuvpracia Asi zo Scenoju Ščyty, i vona była vymušana pošukati inšoho *locum* dla teatralnych prôbuv. Znajšła miêstie v Biłoruśkum muzejovi v Hajnuvci i začała rozhladatisie za adeptami teatralnoho mastactva sered učenikôv u biłoruśkum liceji. Jakraz z jimi postanoviła zrobiti *Biêženciuv.*

Jak mniê dumajetsie, za tekstovu osnovu spektaklu Asia vziała knižku pro biêženstvo, kotoru zo vspominok svojoji simjiê i svojakôv (z koreniami v Ploskach) napisała Božena Demjaniuk, dvojurodna sestra mojoji žônki. Ja perekłav *lib-*

retto spektaklu z pôlśkoji movy v 2014 roci, ale samuju postanôvku pohlediêv ono v 2017 roci v Dobryvodi koło Kleščeluv. Viêršykuv tam, jak zdajetsie, nijakich ne było, ale mniê zapometałosie, što ja tohdy perekłav velmi dobre złožanu molitvu, kotora kunčała spektakl. Pohrôbšysie v komputernych zasiêkach, ja znajšov toj tekstik:

Molitva za moju simju, kotora vyžyła; za tych, kotorych zabrała vujna; za tych, kotory terpiêli hołod; za tych, kotory propali od chvorobuv; za tych, kotory vmerlí bez spovedi i pochoronuv; za tych, kotory vernulisie; za tych, kotory miêli nadiêju i za tych, kotory jijiê stratili; za tych, kotory prosíli i za tych, kotory podililisie tym, što miêli; za našych pradiduv-biêženciuv tysiača deveťsot petnadcetoho roku.

U 2016 roci Asia razom z Tomkom Tarantom z Biêlśka pudhotovili postanôvku *Popiół i pamięć. 1946* na osnovi vspominuv ludi, kotory perežyli krovavy rajd „Buroho" zimoju 1946 roku, i na pudstavi dokumentuv sliêdstva, kotore puv stoliêtija puzniêj provodiv IPN. Asia poprosiła mene, kob uspominy ludi, opublikovany mnoju i mojimi kolegami v „Niwi" po-biłoruśki, ja perekłav na pudlaśku movu i takim sposobom zachovav movny autentyzm rozkazuv našych ludi pro toj strašny čas. Značyt, spuvpraciujučy z Teatrom Czrevo, mniê dovełosie zrobiti štoś, što mało komu z perekładčykuv na sviêti traplajetsie: perekłasti z perekładu (biłoruśkoho v gazeti) nazad na oryginał (lude ž mniê i mojim kolegam z „Niwy" rozkazuvali pro „Buroho" *po-svojomu*).

I šče v tôm samum roci Asia z licejistami pudšykovała postanôvku *Apošnija śviedki* na pudstavi dokumentalnoji knižki biłoruśkoji nobelistki Śviatłany Aleksijevič. Kilka fragmentuv dla toho spektaklu mniê dovełosie perekłasti na pudlaśku movu z rosijśkoji.

Kazki po-svojomu

Nadzvyčajno płôdnym u našuj spuvpraci okazavsie 2017 rôk, koli my postanovili, što poprobujemo dojti z pudlaśkim

słovom do diti z perevažno pôlśkomovnych pravosłavnych siêmjuv u miêsti. Ja perekłav z pôlśkoji movy velmi chorošu kazku Bohdana Dudki *Wilczek Milczek* (*Vovčok Movčok*), a Asia razom z Tomkom postavili jijiê na sceni. Ja pryjiêchav na spektakl spicijalno z Prahi do Biłostoku i bačyv na svojiê očy, jak choroše diêti reagovali na toje, što Asia z Tomkom staralisie peredati jim zo sceny na „ekzotyčnuj" movi, jakaja, jak ni divno, velmi organično vpisuvałasie v historyju małoho vovčuka, kotoromu dovełosie bez baťkôv vychovuvatisie i dorosliêti v puščy. Viêršyki (piseńki) u kazci Bohdana Dudki byli kolosalno chorošy, i mniê nikoli v życi ne perekładałosie tak radosno i dobre, jak tohdy.

Piêseńka dzika:

Chrum, chrum chrum, dla dzika dobre žyti
bo vôn može v liêsi vsio rozryti
nakopati robakôv, naorati rozpłuhôv
poroznositi nasiênie
kob naliêto vyrosło rostiênie.

Piêseńka lisnych stvorêniuv:

Siêty vovk ne vmiêje vyti
jak vôn bude z nami žyti?
To ničoho, to ničoho
Nohi šparko nosiat joho.

Druha piêseńka lisnych stvorêniuv:

Juchu, juchu, vsiê vovki spivajut kôlko duchu
Vyjut vsiê na miêseć, vyjut vsiê na chołod
Tôlko vôn ne vyje, tôlko vôn stojit bez ruchu
Ne bere joho ni vovčy spiêv, ni hołod.

A nakuneć spektaklu šče takaja:

Nedaleko vašych siołuv
Vyniatkove miêstie je
Tut žyve muraščka j zuber
Tut nočuje bober, jôž

Tut sova hnizdo buduje
Piêsniu cvičyt ščasny drôzd
Diachtioł v jôłci vydziovbaje
Dla svojiê simjiê dupło.

A ja puščy ne pokinu
Pušča to dla mene dôm
Vovk, vavjôrka, lis i zaječ
Miêstia ode chvatit vsiêm

U błudilni dikuj puščy
Tôlki noruv i łazôv
Tut tkačê zjidajut chvoji
A ptaški jidiat tkačôv

Na kornatci nove życie
Moch, trava, rustki, hryby
Vsiê spivajut siêtu piêsniu
Zaspivaj jijiê i ty.

U Asi i Michała zjavilisie diêti, Nikita, Lonia, potum Olga, i my podumali, što nekiepśko było b dati baťkam z takimi małyšami knižku z kazkami *po-svojomu*, kob vony, naveť koli ne hovorat z ditima *po-svojomu*, mohli jim počytati na movi jich didôv i pradiduv. U mene vže była prôba takoji publikaciji, koli liêt vôsim raniêj ja pudšykovav dla dočki adaptaciju *po-svojomu* najbôlš viêdomych u europejśkuj tradyciji kazok

i rozdrukovav jich u odnôm ekzeplarovi razom z ilustracijami, kotory „pereder” z odnoho češkoho vydania. Ja šče raz perehlanuv tyje adaptaciji, dodav kilka inšych, i my z Asioju i Michałom drukonuli v Biłostoku 750 (simsot pjaťdesiat!) ekzemplaruv knižki pud nazvoju *Kazki po-svojomu. Najpiękniejsze baśnie w języku Białorusinów Podlasia*.

Asia i Michał napisali v *Posłowiu* do siêtoho vydania:

Nasze dzieci rozmawiają na co dzień po polsku, oglądają bajki w języku polskim, angielskim albo jeszcze jakimś innym — czemu więc w tej układance nie znaleźć kilku minut na pielęgnowanie języka tak bliskiego naszym sercom? Myślimy, że to nie tylko nasz dylemat, jak w atrakcyjny sposób przemycić do uszu naszych dzieci ten bardzo ważny język — swój własny, zachowany i przekazany nam przez naszych dziadków.

Jak zdajetsie, my znajšli dobry odkaz na siêty *dylemat*, bo *Kazki po-svojomu* rozprodalisie bez velikoho problemu, choť i ne odrazu. Dumaju, što nemałaja v siêtum zasłuha i ilustratorki, aktorki Łucji Grzeszczak, kotoru Asia poprosiła proilustrovati naše vydanie, i Łucja zrobiła siête z velikim gustom i talentom.

U 2019 roci, znov razom z Łucjoju, my zrobili namnôho ambitniêjše vydanie — ja perekłav z danśkoji movy dvanadceť najbôlš popularnych kazok Hansa Chrystiana Andersena. Siêtym razom my byli ostorožniêjšy — nadrukovali 550 ekzemplaruv, bo košt druku takoji gruboji knižki byv dosyć vysoki. Knižka prodajetsie, ale ne tak dynamično, jak poperednia — u promociji kazok Andersena pomišav nam COVID-19. Ale ničoho, nema strachu, što knižka ne prodastsie. Ruzdvo ž je kažnoho roku, i kažnoho roku baťki zadumovujutsie, što kupiti svojim diêtiam pud jôłku...

Na zakunčenie siêtoho kazočnoho rozdiêłu ja zacytuju piêseńku z kazki Andersena „Ole Zaplušč-Očko”, kotoru spivajut hosti na lalčynum vesiêli:

Naš spiêv v šyroki sviêt ide,
Jak môcny viêtior chaj hude!
Takoho bôlš nema nihde,
Chiba što tôlko de-ne-de,
Kob tak ženilisie ludé!
Chaj naša piêsnia v sviêt ide!

Čechov i Hrabal

Velika problema zo spektaklami po-pudlaśki, jak i z tymi po-biłoruśki, takaja, što pokamiś ne chvataje profesijnych aktoruv, kotory dobre, bez akcentu, hovoryli b na pudlaśkuj

i/abo biłoruśkuj movach. Do siêtoji porê Asia jakoś vykručuvałasie. Koli jôj zachotiêłosie postaviti humoresku Antona Čechova *Priedłoženije*, u kotoruj je roli dla troch aktoruv — odna ženśka i dviê mužčynśki — to Asia postanoviła, što zamiś pomiêščyka Stiepana, dočka kotoroho, Natalija, choče vyjti zamuž za susiêda Ivana, u pudlaśkuj versiji bude pomiêščycia Stiepanida. I diêło pujšło. Asia vziała na sebe rolu Stiepanidy, Tomek Taranta zajhrav Ivana, a Magda Taranta (žônka Tomka) vykonała rolu Nataliji. Otrymavsie čudiesno lohki, dovtipny i smiêšny spektakl *Divosnuby*, na premjery kotoroho v ramkach festyvalu ODE v veresni 2019 hledačê od počatku do kuncia zachodilisie smiêchom.

I *wisienka na torcie*: Asi zachotiêłosie, kob spektakl začynavsie jakojuś chorošeńkoju, sentymentalnoju piêseńkoju. My zhodilisie, što rosijśka piêsnia *Babje leto*, kotoru v svôj čas spopularyzovav Vołodimir Vysoćki, bude same rychtyk dla *Divosnubuv*:

To klony zabałachtiêli
Čarodiêjnym jarkim cviêtom —
i pryjšło, jak vsiê chotiêli,
babje liêto, babje liêto.

Čom tak chutko taje listie —
mniê ničoho ne poniatno.
Ja łovlu, jak siête listie,
našy daty, našy daty.

Tôlko môcno łaje mama,
što mene ne zrozumiêti,
što ja velmi často pjany
babjim liêtom, babjim liêtom.

Ja vlubivsie vsioj dušoju
v šałaputlivu kobiêtu.

Ja davno chotiêv takuju
i znajšov pud babjim liêtom.

Ja zabyv koli byv doma,
na jakôm žyvu ja sviêti.
Što daliêj — mniê nevjadomo:
babje liêto, babje liêto.

Na siêtum samum festyvali ODE licejistka z Hajnuvki Dominika Puc vystupiła v monodrami *Pudstryžyny* podług noveli znakomitoho češkoho piśmennika Bohumila Hrabala. Jak tôlko ja pryjiêchav u Čechiju i stav učytisie češkoji movy, odrazu podumav, što mniê musovo perekłasti siêty hrabaluvśki tekst. Zrozumiêło, tohdy ja dumav pro perekład na biłorušku movu, ale daliêjše życie v Čechiji vnesło istotnu korektyvu do mojich perekładčyćkich zacikavleniuv, i posli dvadceti liêt ja perekłav fragmenty siêtoho tekstu na pudlaśku movu dla Dominiki. U Dominiki je toje, što nazyvajetsie naturalnym aktorśkim talentom, tomu ja môcno zasmutkovav, koli doznavsie, što posli liceja Dominika vybrała politechniku, a ne teatralnu školu...

Poka što na *Divosnubach* i *Pudstryžynach*, čerez epidemiju koronavirusu, skônčyłasie moja spuvpracia z Teatrom Czrevo pry spektaklach. Ja zrobiv ščе odin perekład dla Asi, jak mniê zdajetsie, dla najbôlš ambitnoho našoho projektu, ale pokôlko sprava teper zavisła v poviêtry, to ne budu pisati ničoho konkretnoho. Zakônču cytatoju z siêtoho perekładu, kob narobiti smaku na budučyniu:

KATIA. Vona nas lubit. Vona dobra. Pani je dobra! Pani nas obohovlaje.

SONIA. Lubit nas jak svojiê foteli. Jak ružu z porcelány na svojôm sedesi. Jak svôj bidet. A my ne možemo polubiti odna odnu. Brud...

KATIA. Ach!

SONIA. ...ne lubit brudu. I ty dumaješ, što ja budu prodovžati siêtu ihru i kažny večur voročatisie do svojoho zeliêznoho łôžka? Čy my naohuł zmožemo prodovžati siêtu ihru? Bo ja, koli ne zmohu oplovuvati osoby, kotora nazyvaje mene Katarzynoju, zadušusie od svojiê sliny! Mojiê plujki to mojiê dyjamenty!

KATIA. (Ustaje, płačučy.) *Tišêj, prošu tebe, hovory... Hovory pro dobrotu pani.*

SONIA. Pro jeji dobrotu! Jôj lohko byti dobroju, pryludnoju i łaskavoju! Koli vona takaja hoža i bohata. A pobuď ty dobroju, kolí służyš! My možemo pokazati sebe tôlko tohdy, koli pračemo abo myjemo posudu. Abo koli machajemo viênikom, jak vachlarom. Našy gesty eleganćki, kolí my vpravlajemsie z onučkoju. Abo koli, jak ty, dozvolajemo sobiê vnočê luksus projtisie po pańskich apartamentach.

Nu ot, jakoś tak. Mnohaja liêta dla Asi i Michała! Mnohaja liêta dla Teatru Czrevo! Ščе popraciujem!

Svoja.org, 27 lipca 2019

Łukaš Banaščuk

Cieszy mnie niezmiernie fakt, że językiem podlaskim (gwarą „chachłacką”, gwarą „ruską”) w ostatnich latach zaczęło się interesować coraz więcej ludzi z korzeniami rodzinnymi na Podlasiu Południowym, tzn. na obszarze od Bugu koło Serpelic do Włodawki na wysokości Włodawy. Jak przypuszczam, większość z osób, które zaglądają na ten profil w Facebooku albo na stronę Svoja.org, pochodzi z rodzin, w których ich przodkowie — dziadkowie lub, co bardziej prawdopodobne, pradziadkowie — jeszcze mówili w domu w gwarze wschodniosłowiańskiej (właśnie tej „chachłackiej” lub „ruskiej”), a oni, ich potomkowie, już tak mówić nie potrafią. Ponieważ sam jestem z Podlasia Północnego i mówię po podlasku od kołyski, trudno mi się wczuć w myślenie kogoś, dla kogo gwara podlaska pozostaje jako heritage language, o której istnieniu się wie lub pamięta — jak Irlandczycy wiedzą i pamiętają o swoim języku celtyckim (Gaeilge) — ale już się jej nie używa, bo są inne języki, bardziej dostępne i rozpowszechnione. Trudno mi powiedzieć, po co się uczyć standardowego (literackiego) języka podlaskiego komuś, kto nie ma możliwości porozmawiania w nim ze znajomymi czy przyjaciółmi albo poczytania w tym języku. Ale nawet gdy takich możliwości nie ma lub są one trudno dostępne, warto, jak mi się wydaje, „wrócić do swoich korzeni” i nauczyć się języka swoich przodków.

Po co w Polsce Łemkom język łemkowski, Kaszubom język kaszubski, Ślązakom język śląski, a „Podlaszukom" język podlaski? Trudno na to odpowiedzieć hurtowo, ponieważ w każdym z tych przypadków odpowiedź może wygladać trochę albo i wyraźnie inaczej. Ale jest też coś wspólnego w tych próbach rewitalizacji i pielęgnacji języków regionalnych, prywatnych, „intymnych", czego nie potrafię wyrazić w kategoriach socjolingwistycznych, ponieważ lingwistą nie jestem. Kiedyś spróbowałem odpowiedzieć na to ciężkie pytanie „metaforycznie". Trzy lata temu naukowiec i autor ze Śląska Tomasz Kamusella poprosił mnie o napisanie (po podlasku!) wstępu do jego dwujęzycznego zbioru opowiadań (oryginały po angielsku i śląskie tłumaczenia Marcina Melona). Zacytuję z tego wstępu swoją ówczesną „metaforyczną" odpowiedź, bo nic mądrzejszego do tej pory nie wymyśliłem:

... U rozkazi Zaviyszyniy brōni / A Temporary Cessation of Hostilities autor kaže nam pro klučê do svojich domôv, kotory sefardyjśki žydy, vyhnany davno tomu z Hišpaniji i rozteruša-

ny po sviêti, zabrali z soboju z nadiêjoju, što jak ne jim, to jich nasliêdnikam dovedetsie koliś vernutisie tudy, skôl jich vyhnali. I tohdy siêty klučê budut potrêbny, kob kažny z nasliêdnikuv znajšov toj pravilny dôm, kotory postavili joho prodki.

Bôlš-menš tak mniê bačytsie i potreba literaturnoho standardu dla nepiśmovych movuv, z kotorych ludi „vyhnali" życiovy okoličnosti abo kotory lude pokinuli sami, ne podumavšy, što razom z movoju pokidajut navse svôj rôdny dôm i idut obžyvatisie v čužôm. Taki literaturny standart — čy to dla slonśkoji movy, čy to dla pudlaśkoji — to prôba zmajstrovati kluč do pokinutoho koliś rôdnoho domu. Možlivo, siêta prôba okažetsie nedaremnoju, i nas čekaje čudo povertania. (Tomasz Kamusella, Limits / Styknie; Silesia Progress, Kotōrz Mały 2019)

To był taki przydługi wstęp do mojego zasadniczego komunikatu dzisiaj. Chciałem zwrócić uwagę sympatyków serwisu Svoja.org na aktywność w sieciach społecznościowych młodego człowieka Łukaša Banaščuka z Podlasia Południowego, który postanowił (praktycznie od zera, jeśli chodzi o pamięć rodzinną) „zrewitalizować" swój *heritage language*, z początku w swojej rodzinie (z córkami rozmawia po podlasku), a potem i wśród sieciowych znajomych i przyjaciół.

Łukaš działa na kilku frontach społecznościowych — Telegram, TikTok, Instagram, Facebook. Jeśli jesteście zainteresowani językiem podlaskim i jego losem, gorąco zachęcam do odszukania Łukaša w tych sieciach, a także — któż to może wiedzieć? — do wsparcia prowadzonych przez niego kampanii własnym zaangażowaniem.

Jak powiedział poeta, „ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił". Poeta mówił, zdaje się, o dawnej Litwie, ale myślę, że do języka podlaskiego ten cytat także pasuje jak ulał (tym bardziej, że język podlaski to w prostej linii potomek języka „ruśkiego" — języka oficjalnego Wielkiego Księstwa Litewskiego).

Svoja.org@Facebook, 2 października 2022

Miguel de Cervantes Saavedra

Don Kichot

Rozdiêł III U kotorum rozkazujetsie,
jakim potiêšnym sposobom Don Kichota posvetili v rycery

Mučačysie siêtoju dumkoju, Don Kichot chutko zjiêv svoju chuduju korčomnu večeru, poklikav korčmara, zavjôv joho v koniušniu i, poklaknuvšy pered jim, skazav:

— Ja ne povorušusie z siêtoho miêstia, šlachetny ryceru, poka vaša miłosť ne oščaslivit mene odnym darom, kotoroho ja v vas poprošu i kotory posłužyt vašuj sławi i pôjde na korysť ciêłomu čołoviêčomu rodovi.

Pobačyvšy, što hôsť upav pered jim na kolina, i počuvšy siêty słova, korčmar ostovpeniêv: vôn ne znav što robiti i što skazati, a potum poprobuvav postaviti joho na nohi, ale hôsť ne chotiêv pudniatisie, poka korčmar ne poobiščav, što spovnit joho prôśbu.

— Menšoho, môj pane, ja i ne čekav od vašoji ščodroji velikodušnosti, — odkazav Don Kichot. — I tak, toj dar, kotoroho ja poprošu v vas i kotory vaša čołoviêkolubnosť poobiščała mniê, polahaje na tôm, kob zavtra viête posvetili mene v rycery. Nôč ja provedu v kaplici vašoho zamka na čuvani nad svojoju zbrojoju, a zavtra, jak ja vže kazav, stanetsie toje, čoho ja tak prahnu, kob ja môh z povnym pravom jiêzditi vo vsiê štyry storony sviêtu, šukati pryhoduv i boroniti pokryvdžanych,

spovniajučy dovh usioho rycerstva i vendrôvnych ryceruv, kotory, jak i ja, majut schilnosť robiti takije podvihi.

Korčmar, budučy, jak my vže kazali, čołoviêkom chitrovatym, dohaduvavsie, što v hołoviê joho hostia ne vsiê doma, a počuvšy takije słova, kunčalno v siêtum upevnivsie. Ale, kob miêti z čoho posmijatisie vnočê, vôn postanoviv potakati zachotiênkam Don Kichota i skazav jomu, što joho namiêr i prôśba velmi słušny, što joho žyčenie zusiêm odpoviêdnie i naturalne dla takoho znatnoho rycera jak vôn, nakôlko možna suditi po joho šykôvnum vyhladi i honorovuj postavi. Nu i vôn, korčmar, u svojôj mołodosti tože oddavav sebe siêtomu šanôvnomu zaniatkovi, šukajučy pryhoduv u raznych krajinach, ne zabyvajučysie pro Percheles koło Malagi, Ryaranśki ostrovy, sevilśki Compas, segovijśki Azoguejo, valencijśku Oliveru, granadśku Rondillu, plažu v San Lucary, kordobśkie Potro, hospody Toleda i inšy podôbny mistia, de vôn rozvivav švidkosť nôh i spryt ruk, robiv mnôho škody, ne davav prochodu vdoviciam, spokušav nevinnych divčat, zvodiv nepovnoliêtnich, tak što v kunciovi poznakomivsie z velikoju častkoju sudôv i trybunałuv u ciêłuj Hišpaniji. Narešti vôn pryjšov na spočynok u siêty svôj zamok, de i žyve za svôj košt i za košty inšych, pryjmajučy vsiêch vendrôvnych ryceruv, nezależno od jich majontku i tytułu, a vyłučno z lubovi do jich i pud varunkom, kob vony z udiačnosti za joho hostinu dililisie z jim svojim dobrom.

Korčmar tože skazav, što v joho zamkovi nema kaplici, de možna było b čuvati nad zbrojoju, bo staruju vôn rozobrav, kob postaviti novu, ale, nakôlko vôn znaje, u razi potrêby čuvati nad zbrojoju možna vsiudy, i tomu siêtoji nočy Don Kichot može povartovati na dvorê pered zamkom, a rano, Bôh dasť, budut provediany vsiê naležny cyrymoniji, i vôn stane pravdivym rycerom, i to šče takim, jakich sviêt mało koli bačyv.

Korčmar zapytavsie, čy je v joho hrošy. Don Kichot odkazav, što ne maje ni hroša, bo ni v odnôm rycerśkum romani

vôn ne čytav, kob chto-leń z vendrôvnych ryceruv miêv pry sobiê hrošy. Na siête hospodar skazav, što vôn pomylajetsie; što choť u romanach pro siête i ne pišut, bo autory ne vvažajut potrêbnym pisati pro takije prosty i neobchôdny rečy jak hrošy abo čysty soročki, ale z siêtoho ne vynikaje, što v ryceruv ni odnoho, ni druhoho ne było. Naproti, vôn napevno i dokładno znaje, što vsiê tyje vendrôvny rycery, rozkazami pro kotorych zapovniany knihi, nosili z soboju na vsiaki vypadok tuho napchany košelok, tak samo jak čysty soročki i banočki z mastioju, jakoju liêkuvali svojiê rany, tomu što na polach i v pustyniach, de jim dovodiłosie vojovati i otrymuvati rany, ne vse znachodivsie čołoviêk, kob tyje rany poliêčyti, chiba što kotoryś z ryceruv družbovav z mudrym čarodiêjom, jaki odrazu sadoviv na obołoko i vysyłav do joho vozduchom panienku abo karapuzika z plašečkoju žyvotvôrnoji vody takoji môci, što dvoch abo troch krapel chvatało, kob vyličyti nemohłoho od usiakich bolačok i porêzuv. Nu a jak takich družbakôv ne było, koliśni rycery pilnovali, kob jich słuhi byli nadiêlany hrošyma i inšymi potrêbnymi prypasami, jak marla i hojušča maź; a koli v rycera ne było zbrojonôscia, što zdarałosie velmi-velmi rêdko, to vony sami vozili vsio siête zzadu siodła v takich maluteńkich sumočkach, kotory byli čuť zamiêtny, jak buďto v jich vozili ščе jakijeś inšy ciênny rečy; zreštoju, obyčaj voziti z soboju takije sumočki ne byv ohulno pryniaty sered vendrôvnych ryceruv. U zvjazku z siêtym vôn daje Don Kichotovi radu, a može i prykaz — bo ž chutko vôn bude joho chryščonym synom — ne vyrušati v dorohu bez hrošy i bez zhanutoho ryštunku; Don Kichot sam pobačyt, što koliś vony jomu prydadutsie.

Don Kichot poobiščav dokładno vypovniti vsio, što jomu poradiv korčmar, a potum začav šykovatisie do nočnoji varty, kotoru jomu prykazali provesti na velikum pudvôrku dla dobytku za korčmoju. Don Kichot, pozbiravšy vsiê časti svojoho pancyra, położyv jich na krypi koło kołodecia; potum uziav

kopju i tarču i z važnym vyhladom začav choditi vzdovž krypy; jak tôlko vôn stav choditi, nastała nôč.

Korčmar rozkazav usiêm, chto tôlko byv u korčmiê, pro varjactvo svojoho hostia, pro vartu nad zbrojoju i prôśbu posvetiti joho v rycery. Usiê prysutny, zdivovavšysie takim čudnym vypadkom rozstrôjstva hołovy, pujšli podivitisie na Don Kichota zdaleka i zobačyli, jak vôn to chodiv tudy-siudy rozmiêranym krokom, to, opirajučysie na kopju, upivavsie očyma v zbroju i dovho ne odvodiv jich od jijiê. Nôč była vže hłuboka, ale miêseć svitiv tak jasno, što preč zaminiv dionne svitiło, i tomu vsio, što robiv novospečany rycer, było vsiêm dobre vidno. Same tohdy odnomu z pohônščykuv, kotory nočovav u korčmiê, zadumałosie napojiti svojich mułuv, a dla siêtoho jomu treba było zniati zbroju Don Kichota z krypy. Zobačyvšy pohônščyka, Don Kichot zahovoryv do joho na povny hołos:

— O, chto b ty ne byv, smiêły kavaliêru, kotory namiêryvsie dotknutisie do pancyra najmužniêjšoho z vendrôvnych ryceruv, jakije koli-leń pudperezuvalisie mičom! Podumaj, što ty robiš, i ne dotykajsie, koli ne chočeš zapłatiti žytiom za svoju smiêłosť!

Pohônščyk ne prydav najmenšoji vvahi siêtomu poperedženiovi (a škoda, bo potum jomu dovełosie prydati mnôho vvahi svojomu zdorovjovi), uziav zbroju za rameniê i špurnuv daleko jak zmôh. Pobačyvšy siête, Don Kichot pudniav zrôk na nebo i, vidno, zvoročujučysie do svojiê damy Dulcyneji, promoviv:

— Pomožête mniê, moja pani, odpłatiti za siêtu peršu obrazu, nanesianu serciovi, kotore vam pokłoniajetsie. Nechaj ne pokidaje mene v siêtuj peršuj nebezpeci vaša łaska i oborona!

Skazavšy siête i šče trochu podôbnoho, Don Kichot odłožyv tarču, oboma rukami pudniav kopju i ošelešyv joju pohônščyka po hołoviê z takoju siłoju, što toj mihom upav na zemlu; koli b za siêtym udarom posliêduvav i druhi, ne było b potreby klikati dochtora. Zrobivšy siête, Don Kichot położyv

svoju zbroju na poperednie miêstie i začav choditi tudy-siudy, jakby ničoho ne zdarylosie. Trochi puzniêj druhi pohônščyk, ne znajučy, jakaja dola napotkała peršoho — bo toj šče ležav neprytomny — tože zachotiêv napojiti mułuv i pudyjšov do krypy. Koli stav znimati zbroju z krypy, Don Kichot, ne hovoračy ni słova i na siêty raz ne prosiačy pomoščy ni v koho, znov odłožyv tarču, znov pudniav kopju i hrymnuv joju pohônščyka tak, što ne kopja rozletiêłasie na kuski, a hołova toho bidaka rozkołołasie načetvero. Na šum zbiêhlisie vsiê nočliêžniki v korčmiê i sam korčmar. Tohdy Don Kichot uziav v odnu ruku svoju tarču, u druhu svôj miêč i skazav:

— O, koroleva krasoty, siła i môć mojoho osłabłoho sercia! Nastav čas zvernuti pohlad tvojoji velikosti na rycera, tvoho pliênnika, nad kotorym navisła strašna nebezpeka.

Posli siêtoho na joho nachłynuła takaja smiêłosť, što koli b na joho napali vsiê pohônščyki mułuv na sviêti, vôn ne odstupivsie b ni na krok. Tovaryšy poranianych, bačačy jich v takôm bidovôm położeni, načali špurlati v Don Kichota kameniami. Vôn, nakôlko môh, zachilavsie od jich tarčoju, ale ne odychodiv od krypy, ne chočučy pokidati zbroji. Korčmar kryčav, kob vony pokinuli siêtoho rycera, bo ž vôn jim kazav, što to čołoviêk šalony, a šalony ni za što ne bude odkazuvati, navеť koli b usiêch pozabivav. Ale Don Kichot kryčav šče hołosniêj, nazyvajučy pohônščykuv prodavščykami i zdradnikami, a pana zamku — za toje, što vôn pozvolaje tak obychoditisie z vendrôvnymi rycerami — bojazlivciom i nikčemnikom. Do siêtoho Don Kichot dodav, što koli b vôn byv posvečany v rycery, to pan zamku odkazav by jomu za svoje virołômstvo.

— A vami, podły i nizki merzôtniki, ja pohardžaju. Kidajte kameniami, pudychoďte bližej, napadajte, robiête što chočete — zaraz vy zapłatite za svoju durnotu i nachalnosť.

Vôn skazav siête z takim zapałom i zuchvalstvom, što tych, kotory na joho napadali, schvatiła strašna dryhôtka; i počasti od strachu, a počasti od namovuv korčmara, vony peres-

tali špurlati kameniê, a Don Kichot, pozvolivšy zabrati poranianych, vernuvsie čuvati nad svojoju zbrojoju tak samo spokôjny i tak samo nezvorušany, jak uperuč.

Korčmarovi ne velmi podobalisie žarty svojoho hostia, i vôn, kob ne stałasie šče bôlša bida, postanoviv położyti jim kuneć i provesti toj proklaty obrad posvečania v rycery. Pudyjšovšy do Don Kichota, vôn vybačyvsie za nachalstvo, z jakim obujšlisie z jim tyje nehôdny lude i pro jakoje vôn preč ne viêdav; kromi toho, dodav korčmar, vony vže dostatočno pokarany za svoju zuchvałosť. Vôn šče raz povtoryv, što v zamkovi nema kaplici, ale dla toho, što ostavałosie zrobiti, vona ne potrêbna; nakôlko jomu viêdomy cyrymonijał rycerstva, obrad posvečania składajetsie z dvoch udaruv, u potyliciu i po plečovi, a siête možna zrobiti i posered hołoho pola; a što tyčytsie čuvania nad zbrojoju, to vôn vykonav usio, što potrebujetsie praviłami, bo vartovati treba dviê hodiny, a Don Kichot provartovav štyry. Don Kichot vo vsio siête poviêryv i skazav korčmarovi, što hotovy siêtomu puddatisie, tôlko prosit zrobiti vsio jak najchutčêj, dodavšy, što koli napadut na joho šče raz, to vôn ne ostavit ni odnoji žyvoji dušê v zamkovi, ale z povahi do pana zamku može poščaditi tych, za koho toj zakine słovo.

Poperedžany v taki sposub i dobre perelakany pan zamku chutko zbiêhav po knihu, u kotoruj zapisuvav, kôlko ovsa i sołomy vydavav pohônščykam, i razom zo słuhoju, jaki trymav u ruciê nedoharok sviêčki, i dvoma vže znakomymi nam diêvkami pudyjšov do Don Kichota, skazav jomu poklaknuti, a sam zrobiv vyhlad, buďto čytaje v svojôj knizi jakujuś sviatuju molitvu. Poseredini čytania vôn pudniav ruku i sadonuv Don Kichotovi kułakom u potyliciu, a potum mičom svojoho chryščonoho syna vdyryv joho druhi raz po plečovi, ciêły čas burmočučy pud nosom, nibyto čytajučy molitvu. Zrobivšy siête, vôn skazav odnôj z damuv pudperezati Don Kichota mičom, što taja i zrobiła, vyjavivšy pry siêtum nezvyčajny spryt i delikatnosť. Prysutny čuť zderžuvali sebe od smiêchu, divla-

čysie na siêtu cyrymoniju, ale nedavni podvihi novospečanoho rycera, kotory byli u vsiêch u pameti, ochołodžuvali ochvotu porehotati vhołos. Pudperezavšy Don Kichota mičom, šlachetna dama skazała:

— Nechaj Hospoď zrobit vašu velmožnosť najščasliviêjšym z ryceruv i dasť udaču vo vsiêch bitvach!

Don Kichot spytav jijiê, jak vona nazyvajetsie, kob znati, komu vôn obovjazany takoju łaskoju, bo vôn choče i z joju rozdiliti počesti, kotory nadiêjetsie zasłužyti svojoju mužnoju rukoju. Vona z velikoju skromnostieju odkazała, što jijiê nazyvajut Tolosa, što vona je dočkoju ševcia z Toledo, kotory žyve koło rynku Sancho Bienaya, i što od siêtoho času, de b vona ne była, bude vse hotova służyti jomu i pryznavati joho svojim panom. U odkaz na siête Don Kichot poprosiv jijiê, kob z lubovi do joho vona dodała do svojoho imja prystavku *donija* i od teper imenovałasie donija Tolosa. Vona jomu poobiščała tak zrobiti. Tohdy druha diêvka pryčepiła jomu špory, i vôn miêv z joju podôbny rozhovôr, jak z toju, kotora pudperezała joho mičom. Vôn zapytavsie jeji imja; vona odkazała, što jijiê nazyvajut Molinera i što vona je dočkoju šanôvnoho aptekarśkoho melnika. Don Kichot, proponujučy jôj svojiê posłuhi i svoje zastupnictvo, poprosiv i jijiê dodati prystavku *donija* i od teper imenovatisie donija Molinera.

Don Kichot čuť doždavsie, kob znov siêsti na konia i pustitisie v pošuk pryhoduv, koli vsiê siêty cyrymoniji, jakich sviêt dosiôl ne bačyv, robilisie na takuju švidku ruku. Vôn chutko osedłav Rosynanta, siêv na joho i, obniavšy korčmara, vykazav jomu vdiačnosť za posvečanie v rycery v takich vykabłučanych słovach, što nam ne pud siłu jich peredati. Korčmar, chočučy, kob vôn jak najchutčej pokinuv korčmu, odkazav jomu v podôbnum toni, ale namnôho koročej, i ničoho ne vziavšy za nučliêh, odpraviv joho z Bohom v dorohu.

Jorge Luis Borges

Sad rozychôdnych stežok

Victoryji Ocampo

Na storônci 242 „Historyji europejśkoji vujny” Liddella Harta možna pročytati, što ofensyva trynadceti brytanśkich dyvizij (pry pudderžci tysiačy štyrochsot armatuv) proti liniji Serre-Montauban była zaplanovana na dvadceť četvertoho lipenia 1916, ale jijiê dovełosie odłožyti do rania dvadceť devjatoho. Jak zaznačaje kapitan Liddell Hart, siêta zaderžka — sama po sobiê bez značenia — była vyklikana zalivnymi doščami. Zmiêščane nižej sviêdčanie, nadyktovane, pročytane i pudpisane doktorom Ju Cunom, koliśnim vykładčykom angielśkoji movy v *Hochschule* miêsta Cingtao, prolivaje na ciêłe zdarenie nespodiêvane sviêtło. Peršych dvoch storônok tekstu ne chvataje.

„... ja poviêsiv słuchavku. I tut do mene dojšło, što ja znaju hołos, kotory odkazav mniê po-nimećki. To byv hołos kapitana Richarda Maddena. Madden u kvartiry Viktora Runeberga! Značyt, pryjšov kuneć našym trudam, a razom z tym — ale siête zdavałosie mniê abo *povinno było zdavatisie* druhoradnym — i kuneć nam samym. Značyt, Runeberga areštovali abo zabili[1]. Soncie ne pospiêje zajti, jak takaja sama dola na-

[1] Nedorêčne i dikie prypuščenie. Pruśki špijon Hans Rabener alias Viktor Runeberg kinuvsie z pistoletom na kapitana Richarda Maddena, kotory pryjšov joho areštovati. Madden u samooboroni raniv Runeberga, što spryčyniło smerť ostatnioho. (*Zavvaha vydavcia.*)

potkaje i mene. Madden ne znaje litosti. Dokładniêj kažučy, vôn obovjazany ne znati. Irlandeć na służbi v angielciuv, čołoviêk, kotoroho obvinovačuvali v nechvatci starania, a to j u zdradi, ne môh propustiti takoji čudiesnoji okaziji — jak ne podiakuvati suďbiê za vykrytie, złapanie i, možlivo, likvidaciju dvoch agentuv Nimećkoji Imperyji? Ja pujšov do sebe naverch, neviď-čom zamknuv dvery na kluč i vytiahnuvsie na uzkum zeliêznum łôžkovi. Za oknom byli štodionny dachi i zasmužane soncie šesti hodin nadvečôrka. Mniê ne chotiêłosie viêryti, što siêty deń bez jakich-leń nedobrych pôznak i peredviêstia stane dniom mojoji nezvorôtnoji smerti. Ja, kotory ostavsie bez baťka, kotory jak ditia zabavlavsie v symetručnum sadkovi Hai Feng, teper umru? Tut ja podumav, što i vsio inše na sviêti do čoho-leń pryvodit teper, same teper. Stoliêtija idut za stoliêtijami, ale tôlko v teperyšnium časi štoś odbyvajetsie napravdu: tôlizno ludi v poviêtry, na zemliê i na mory, ale vsio, što zdarajetsie na samum diêli, zdarajetsie zo mnoju... Siêty rozvahi oburvalisie nevynôsnym pryvidom kôńskoji fizyjonomiji Maddena. Z počutiom nenavisti i strachu (čom mniê ne pryznatisie do svojoho strachu teper, koli ja perechitryv Richarda Maddena, a na moju šyju vže nakładajut petlu) ja podumav, što siêty kryklivy i teper bez sumniêvu zadovolany z sebe vojaka naveť ne pudozryvaje, što ja znaju Sekret — nazvu dokładnoho miêstia na berezi Ankry, de znachoditsie novy park brytanśkoji artyleryji. Šare nebo perekresliła ptaška, i ja v hołoviê pereminiv jijiê v odin samolot, a potum u mnužêń samolotuv (u francuśkim nebi), kotory zniščajut artyleryjśki park svojimi bombami. Koli b ja, perše čym môj rot rozorve pula, môh vykryknuti siêtu nazvu, kob jijiê včuli v Nimečyni... Môj čołoviêčy hołos byv zanadto słaby. Jak zrobiti, kob vôn doletiêv do słuchu Šefa? Do słuchu chvoroho i hidkoho čołoviêka, kotory pro Runeberga i mene znaje tôlko toje, što my v Straffordshire, i kotory v svojôm pustôm kabineti v Berlini bez kuncia perehladaje gazety, nap-

rasno čekajučy zviêstok od nas... *Treba vtikati*, podumav ja vsłuch. Ja nečutno vstav, nepotrêbno starajučysie zachovati povnu tišynu, jak buďto Madden uže čatovav na mene za dveryma. Štoś — musit, zvyčajna ochvota vpevnitisie, što ja preč bez hrošy — prymusiła mene obšukati kišeniê. Tam ja znajšov tôlko toje, što i dumav znajti. Amerykanśki časy, niklovany lenciužok z kvadratovoju monetoju, kulcie z kompromitujuščymi i vže neprydatnymi klučami do kvartiry Runeberga, notatnik, piśmo, kotore postanoviv odrazu zniščyti (ale ne zniščyv), falšyvy pašport, koronu, dva šylingi i kilka pensuv, čyrvono-sini karandaš, płatok, revolver z odnoju puloju. Ja mašynalno vyniav joho i zvažyv u ruciê, dodajučy sobiê odvahi. Čomś mniê podumałosie, što strêł učujut zdaleka. Čerez deseť minut môj plan byv hotovy. U telefoničnuj knižci ja znajšov imje odinoho čołoviêka, kotory byv zdatny peredati moju viêstku: vôn žyv u pryhorodi Fentona, koło puv hodiny jizdy pojizdom.

Ja čołoviêk bojazlivy. Kažu siête teper — teper, koli dovjôv do kuncia plan, kotory nichto ne nazve ryzykôvnym. Ale ja znaju: joho vykonanie było strašne. Ja ne zrobiv siêtoho dla Nimečyny, zusiêm niê. Mniê ni trochi ne zależyt na barbarśkuj krajini, kotora mene zastaviła zaniatisie podłym špijonažom. Prytôm, ja znaju v Angliji odnoho čołoviêka — skromnoho čołoviêka — kotory dle mene značyt ne menš, čym Goethe. Ja z jim pohovoryv ne bôlš jak hodinu, ale protiahom toji hodiny vôn byv dla mene Goethem... Ja siête zrobiv, bo odčuvav, što Šef hańbuje luďmi mojoji rasy — tymi nezličanymi prodkami, kotory zlivajutsie vo mniê. Ja chotiêv dokazati jomu, što žovty može vratovati joho vujśka. Nu i mniê šče treba było vtečy od kapitana. Joho hołos i kułaki mohli v buď-jakôj chvili zabarabaniti v mojiê dvery. Ja bezšumno odiahnuvsie, skazav byvaj svojomu odbitkovi v lustry, zyjšov naniz, ohlediv spokôjnu hulička i vyjšov na dvôr. Stancija była nedaleko od domu, ale ja podumav, što lepi bude vziati bryčku. Perekonav sebe, što tak menš ryzykuju byti rozpoznanym, ale na samum diêli na

pustôj hulici ja čuvsie absolutno vidôčnym i bezoborônnym. Pomniu, ja skazav kučerovi, kob vôn stav, ne dojizdžajučy do hołôvnoho vchodu. Ja vystupiv naročno bez spiêchu i z vysiłkom. Mniê treba było vyjti v mistiovosti Ashgrove, ale bileta ja kupiv do daliêjšoji stanciji. Pojizd odjizdžav čerez kilka minut, o vośmuj pjaťdesiat. Ja puddav kroku: nastupny bude tôlko o połovini desiatoji. Peron byv čuť ne preč pusty. Ja projšovsie po vagonach. Pomniu kilkoch selan, kobiêtu v žałobi, mołodčaka, kotory zahłubivsie v čytanie *Anałuv* Tacyta, i ranianoho zadovolanoho z sebe sołdata. Pojizd narešti rušyv z miêstia. Čołoviêk, jakoho ja rozpuznav, dobiêh do počatku perona zapôzno. To byv kapitan Richard Madden. Rozbity, ochvačany lekotaniom, ja skurčyvsie na druhum kunciovi sidzenia, jak najdaliêj od strachôtnoho okna.

Odčuvanie rozbitosti zminiłosie jakimś podłovatym zadovoleniom. Ja skazav sobiê, što pojedynok uže načavsie i ja vyjhrav peršu schvatku, čy to operedivšy svojoho protivnika na sorok minut, čy to diakujučy čystomu prypadkovi. Ja perekonuvav sebe, što siêta małaja vdača peredviščaje moju kunčalnu peremohu. Perekonuvav, što vona ne takaja vže małaja: koli b rozkład pojizdôv ne dav mniê bezciênnoho rozryvu v časi, ja byv by teper za kratami abo j mertvy. Perekonuvav (pry pomoščy ne menšoji sofistyki), što moje šychovanie bojazlivcia dokazuje, što ja zdatny dovesti svoju pryhodu do ščaslivoho zakunčenia. U siêtuj słabosti ja počerpnuv siłu, kotora mene ne pokinuła puzniêj. Peredbačuju čas, koli ludi pryzvyčajat deń za dniom robiti ščе strašniêjšy zamysły; chutko na sviêti ostanutsie ono hołovorêzy i rozbôjniki. Daju jim poradu: *Vykonaveć strašnoho zamysłu povinion ujaviti sobiê, što vôn uže zdiêjsniv joho, povinion zrobiti svoju budučnosť nezvorôtnoju, jak minułosť*. Tak postupiv ja, i mojiê očy, kotory naležali vže mertvomu čołoviêkovi, divilisie, jak vytikaje, možlivo, ostatni v mojôm życi deń i mišajetsie z nôčoju. Pojizd mjahko projizdžav mimo jaseniôv, potum zatrymavsie,

jak buďto sered pola. Nichto ne obviêstiv nazvy staciji. *Ashgrove?* — zapytavsie ja chłopčukôv na peroni. *Ashgrove*, — odkazali vony. Ja vyjšov.

Peron osviêtluvała lichtarnia, ale tvary chłopčukôv ostavalisie v tiniovi. Odin z jich zapytavsie mene: *Viête jdete do doktora Stephena Alberta?* Druhi skazav, ne dožydajučysie odkazu: *Zsiôl do joho domu dalekovato, ale viête ne zabłudite, koli pôjdete toju dorohoju naliêvo i budete povoročuvati naliêvo na kažnum skryžovani*. Ja kinuv jim monetu (ostatniu), zyjšov po kamennych schôdkach i vyjšov na bezludnu dorohu. Vona łahôdno spuskałasie vniz. Pud nohami była syraja zemla, zverchu splitałosie hôle, nizki i povny miêseć, zdavałosie, provodiv mene.

Na moment mniê podumałosie, što Richard Madden jakimś sposobom dohadavsie pro môj rozpačlivy namiêr. Ale ja odrazu odohnav od sebe siêtu dumku: nemožlivo. Pudkazka, kob kažny raz povoročuvati naliêvo, pryhanuła mniê, što tak naohuł postupajut, kob znajti centralnu placôvku v nekotorych labiryntach. Na błudiliščach ja trochi znajusie: nedarmo ja pravnuk Cuj Pena, kotory byv gubernatorom Junnanu i zrôksie efemernoji vłady, kob napisati roman šče bôlš mnôholudny, čym *Son u čyrvonum teremi*, i kob zbudovati labirynt, u kotorum zabłudivsie b kažny čołoviêk. Trynadceť liêt vôn oddav siêtym tak raznym zaniatkam, poka ne zahinuv od ruki čužozemcia; joho roman okazavsie nedorêčnym, a błudilišča tak i ne znajšli. Pud angielśkoju derevinoju ja zadumavsie nad tym stračanym labiryntom: nenarušany i doskonały, vôn bačyvsie mniê to stojaščym u tajemnum miêsti na veršyni horê, to zhublanym sered ryžovych polôv abo zatoplanym vodoju, bezkrajnim, zbudovanym ne tôlko z vuśmikantovych altanok i kruhovych dorôžok, ale i z ciêłych rêk, provincij i korolôstvuv... Ja dumav pro labirynt labiryntuv, pro kryvulajuščy i rostuščy labirynt, kotory obniav by ne tôlko minułosť i budučnosť, ale jakimś čudom uvobrav by i zôrki. Zachvačany

takimi pryvidnymi kartinami, ja preč zabyvsie pro svoju dolu peresliêdovanoho vtikača. Na nekotory čas ja odčuv sebe sviêdomostieju ciêłoho sviêtu. Uzdiêjali na mene zasmužany žyvyje pola kruhom, miêseć, ostatni promeniê zmerkania i spuščasta doroha, kotora vyłučała buď-jakuju možlivosť stomlanosti. Večur byv duševny, bezkrajni. Doroha spuskałasie i rozychodiłasie miży łonkami, teper uže zatiahnutymi mhłoju. U podychach viêtru to dolitała, to oddalałasie ostra, jak buďto sylabična muzyka, pryhłušana listiom i odlehłostioju. Mniê podumałosie, što čołoviêk može byti vorohom ludi u inšuj krajini, ale ne može byti vorohom krajiny: svitlačkôv, słôv, sadôv, rêkuv, zachoduv soncia. Takim sposobom ja dojšov do staroji poržaviêłoji bramy. Miży jeji prutkami mniê vdałosie rozhlediti aliêju i štoś napodobi pavilonu. I raptom v mojôj hołoviê zjavilisie dviê dumki, odna zvyčajna, a druha nevirohôdna: muzyka donosiłasie z pavilonu, muzyka była kitajśka. Tomu ja i spryjmav jijiê jak štoś naturalne, ne zvernuvšy vvahi na jijiê charakter. Ne pomniu vže, byv koło bramy ručny čy elektryčny zvonok, čy ja prosto postukav. Iskrysta muzyka ne perestavała zvučati.

Z domu za ohorodžoju pokazavsie lichtar, u sviêtli kotoroho dereva to vystupali, to znov chovalisie, paperovy lichtar, kotory miêv formu bubna i kolor miêsecia. Niôs joho rosły mužčyna. Tvaru ja ne rozhlediv, bo sviêtło biło mniê v očy. Vôn odčyniv bramu i pomału skazav na mojôj rôdnuj movi:

— Ja baču, što vysokopovažany Si Peng uvažaje za svôj obovjazok osołoditi moju odinokosť. Viête pevno chočete pobačyti sad?

Vôn nazvav mene imjom odnoho z našych konsuluv, i ja zbentežano povtoryv za jim:

— Sad?

— Sad rozychôdnych stežok.

Štoś zavorušyłosie v mojôj pameti, i z nezrozumiêłoju vpevnianostieju ja skazav:

— Sad mojoho prodka Cuj Pena.

— Vašoho prodka? Vašoho prosłavlanoho prodka? Vujdiête.

Vilhôtna dorôžka viłasie, jak stežki v mojôm ditinstvi. My vujšli do biblijoteki z oryjentalnymi i europejśkimi knihami. Ja rozpuznav kilka opravlanych u žovty šovk rukopisnych tomôv Stračanoji Encyklopedyji, vydaniom kotoroji zapravlav Treti Imperator Svitlanoji Dynastyji i kotoru nikoli ne vydrukovali. Na gramofoni koło bronzovoho feniksa krutiłasie płyta. Pryhaduju šče veliku vazu z ružovoji porcelany i druhu, kotora była starêjša za peršu na mnôho stoliêtij i miêła toj lazurovy odtiênok, jaki našy majstrê skopijovali od perśkich hončarôv...

Stephen Albert divivsie na mene z usmiêškoju. Vôn byv, jak ja vže skazav, velmi rosłym mužčynom, z ostrymi rysami, šarymi očyma i posiviêłoju borodoju. Było v jôm štoś od sviaščennika i odnočasno od moraka. Uže potum vôn rozkazav mniê, što byv misijonerom u Tientsini, „poka ne potiahuło joho do kitajistyki”.

My siêli: ja na dovhuj i nizkuj sofi, vôn prysposobivsie mižy oknom i vysokimi kruhłymi časami. Ja prykinuv, što môj peresliêdovatel Richard Madden ne pojavitsie tut chutčêj, čym čerez hodinu. Z svojim nezvorôtnym namiêrom ja môh pudoždati.

— U Cuj Pena byv divovidny los, — skazav Stephen Albert. — Gubernator svojoji rôdnoji provinciji, hłuboki znatok astronomiji i astrologiji, nevtomny interpretator kanoničnych knih, šachist, sławny poet i kaligraf, vôn kinuv usio, kob stvoryti knihu i labirynt. Vôn odrôksie od radosti despota i zakonodavcia, od nezličanych nałôžnić, besiêduv, naveť od svojoji učonosti, i začynivsie na trynadceť liêt u Paviloni Čystoji Odinokosti. Po joho smerti nasliêdniki ne znajšli tam ničoho kromi beztołkovych čornovikôv. Simja, jak viête napevno znajete, chotiêła tyje rukopisy oddati ohniovi, ale vykonaveć joho ostatnioji voli — monach-taoist čy može buddyst — nastojav na jich publikaciji.

— My z rodu Cuj Pena, — odkazav ja, — do siêtoho času proklinajemo toho monacha. Vôn opublikovav povnu nedorêčnosť. Taja kniha to kupa neponiatnych i superečlivych narysuv. Koliś ja jijiê perehladav: u tretium rozdiêli hieroj umiraje, a v četvertum vôn znov žyvy. A što do druhoho zamysłu Cuj Pena, joho Labiryntu...

— Toj Labirynt je tut, — skazav vôn, pokazujučy na vysokie lakovane bjurko.

— Labirynt zo słonovoji kosti! — vykryknuv ja. — Labirynt u minijatury...

— Labirynt symboluv, — popraviv vôn. — Nevidôčny labirynt času. Mniê, barbarśkomu angielciovi, udałosie rozhadati siêtu prozôrnu tajemniciu. Minuło bôlš čym sto liêt i vže nemožlivo vstanoviti vsiê detali, ale netiažko zdohadatisie, što odbyłosie. Odnoho razu Cuj Pen môh skazati: *Ja odychodžu, kob napisati knihu*. A druhoho razu: *Ja odychodžu, kob zbudovati labirynt*. Usiê dumali, što jdetsie pro dviê razny rečy. Nikomu ne pryjšło do hołovy, što kniha i labirynt — odno i toje same. Pavilon Čystoji Odinokosti stojav poseredini sadu, chutčêj za vsio zapuščanoho. Siête mohło navoditi ludi na dumku, što labirynt je materyjalny. Cuj Pen umer; nichto v joho rozsiahłych zemlach labiryntu ne znajšov; brontanina v joho romani naveła mene na dumku, što vôn i je labiryntom. Pravilnu rozhadku mniê pudkazali dviê okoličnosti: perša — osobliva legenda, podług kotoroji Cuj Pen nibyto zadumav labirynt, jaki byv by napravdu bezkrajni, i druha — fragment piśma, kotore ja znajšov.

Albert ustav. Na moment vôn odvernuvsie do mene plečyma i vytiahnuv šufladu z čorno-zołotoho bjurka. Potum obernuvsie nazad, trymajučy v ruciê papiêr, koliś temnočyrvony, a teper ružovy i poterty, kratkovany. Sława Cuj Pena jak kaligrafa była opravdana. Ja z žarom pročytav nezrozumiêły słova, kotory toneńkim pendzlikom napisav čołoviêk mojoji kroviê: *Pokidaju raznym (ne vsiêm) budučnostiam*

môj sad rozychôdnych stežok. Ja movčki vernuv papier. Albert prodovžav:

— Šče ne dohrôbšysie do siêtoho piśma, ja pytav sebe, jakim sposobom kniha može byti bezkrajnioju. Do hołovy ne prychodiło ničoho, kromi cykličnoho, kruhovoho tomu, u kotorum ostatnia storônka była b identyčna z peršoju, i takim sposobom stvorałasie b možlivosť povtorania bez kuncia. Ja pryhanuv i tuju nôč poseredini *Tysiačy i odnoji nočê*, koli koroleva Šecherezada (z pryčyny čudiesnoho nedohladu perepiščyka) začynaje dosłôvno pereskazuvati raniêjšu historyju, ryzykujučy znov dojti do toho miêstia, koli vona jijiê začynaje pereskazuvati, i tak bez kuncia. Šče mniê dumałosie pro platoński tvôr, peredavany jak nasliêdstvo z baťka na syna, do kotoroho kažny novy nasliêdnik dodavav by rozdiêł abo z nabôžnym staraniom popravlav storônki, napisany poperednikami. Siêty domysły zabavlali mene, ale ni odin z jich ne tłumačyv, naveť pryblizno, perebrontany rozdiêły Cuj Pena. Ja byv rozhublany, poka z Oxfordu mnie ne prysłali piśma, kotore viête bačyli. Naturalno, ja zadumavsie nad frazoju: *Pokidaju raznym (ne vsiêm) budučnostiam môj sad rozychôdnych stežok*. I raptom zrozumiêv, što siêty chaotyčny roman i je *sadom rozychôdnych stežok*, a słova *raznym (ne vsiêm) budučnostiam* naveli mene na dumku pro rozychodžanie v časi, a ne v prostory. Ja šče raz perečytav roman i moja dohadka pudtverdiłasie. Vo vsiêch vydumanych historyjach čołoviêk, postavlany pered kilkoma alternatyvami, vybiraje odnu z jich, vyłučajučy inšy; u divovidnum romani Cuj Pena vôn vybiraje vsiê razom. Takim sposobom *stvoraje* razny budučnosti, razny „zavtra", kotory tože množatsie i rozychodiatsie. Zsiôl i superečnosti v romani. Skažemo, Fang same štoś chovaje. Do dvery stukaje neznakomy. Fang postanovlaje joho zabiti. Zrozumiêło, je kilka možlivych rozvjazok: Fang može zabiti neprošanoho hostia, neprošany hôsť može zabiti Fanga, obadva mohut vyžyti, obadva mohut zhinuti, i tak daliêj. U tvory Cuj Pena realizu-

jutsie vsiê siêty rozvjazki, i kažna z jich daje počatok novym rozychodam. Časom stežki siêtoho labiryntu perekryžovujutsie: naprykład, viête prychodite do mene, ale v jakôjś inšuj z možlivych minułostiuv viête byli mojim vorohom, a v ščе inšuj — mojim pryjatelom. Koli sterpite moje vymovlenie, my možemo pročytati kilka storônok.

Joho licie v jasnum kruzi lampy vyhladało jak zusiêm staroje, ale była v jôm jakajaś nezłômnosť, naveť viêčnosť. Pomału i vyrazno vôn pročytav dva varyjanty odnoji i toji samoji historyji. U peršum z jich vojarê idut na bitvu čerez bezludny hory. Pud strachom, kotory navodiat na jich kamenny stiêny i temra, vony ne dumajut pro žytie i smerť i lohko zdobyvajut peremohu. U druhum tyje samy vojarê idut čerez pałac, u kotorum odbyvajetsie hostina. Ohoń i harmider bitvy zdajetsie jim protiahom hostiny, i vony znov peremohajut.

Z naležnym pošanovaniom ja słuchav siêty starodavni historyji, kotory sami po sobiê ne byli tak divovidny jak toje, što vydumav jich čołoviêk mojoji kroviê, a voskrešav jich dla mene čołoviêk z dalekoji imperyji, pudčas desperaćkoji pryhody na zachodnium ostrovi. Pomniu zaklučny słova, kotory povtoralisie v oboch varyjantach jak tajna zapoviď: *Tak vojovali hieroji — spokôjny jich chrabry sercia i bezlitosny jich mičê — pryhotovivšysie vmirati i zabivati*.

Z siêtoho momentu ja odčuv, jak kruhom mene i v temnuj hłubiniê mojoho tiêła zavorušyłosie štoś nevidôčne, nedotykalne. Niê, to ne byv ruch vojarôv, spočatku rozsypanych, potum nakirovanych u odnu storonu i nakuneć zliêtych u odno, ale rozvorušanosť bôlš nevłôvna i osobista, kotoru toje vôjśko jakimś sposobom spryčyniło. Stephen Albert prodovžav:

— Ja ne dumaju, kob vaš znakomity prodok baviv čas vydumkami podôbnych varyjantuv. Ja ne mohu poviêryti, kob vôn oddav usiê trynadceť liêt žytia na takije bezkonečny rytoryčny eksperymenty. Roman u vašuj krajini je druhoradnym žanrom, a v toj čas jim prosto hańbovali. Cuj Pen byv genijal-

nym romanistom, ale vôn byv tože čołoviêkom słova, kotory napevno ne vvažav sebe zvyčajnym piśmennikom. Sviêdčani spuvčasnych jomu ludi — a vony preč pudtverdžujutsie joho życiom — kažut nam pro joho metafizyčny i mistyčny schilnosti. Filozofična polemika zajmaje nemało miêstia v joho romani. Ja znaju, što ni odna problema ne nepokojiła i ne mučyła joho tak, jak nevyčerpna problema času. I same vona je *odinoju* problemoju, kotora ne zhadujetsie na storônkach *Sadu*. Tut naveť ne vžyvajetsie słovo *čas*. Jak viête vytłumačyte takoje navmysne promovčuvanie?

Ja zaproponovav kilka tłumačeniuv — usiê byli neperekônlivy. My obmjargovali jich i nakuneć Stephen Albert zapytavsie:

— Jakoho słova ne možna vžyvati v zahadci pro šachi?

Ja, nedovho dumajučy, skazav:

— Słova *šachi*.

— Słušno, — skazav Albert. — *Sad rozychôdnych stežok* je veličeznoju zahadkoju abo paraboloju, de hołovnoju temoju je *čas*; siêta skryta pryčyna i zaboroniaje jomu zhaduvati słovo *čas*. A obminati *postojanno* jakojeś słovo pry pomoščy nezhrabnych metaforuv i očyvidnych peryfrazuv — siête, musit, i je najliêpšym sposobom navesti dumku na toje słovo. Taki obychôdny sposub i vžyvaje sprytny Cuj Pen na kažnum povoroti svojoho bezkrajnioho romanu. Ja porumniav sotni rukopisuv, popraviv pomyłki, kotory vnesła do tekstu nedbałosť perepisčykuv, rozobravsie v plani siêtoho chaosu, ustanoviv — maju nadiêju, što vstanoviv — zadumany na počatku poradok, perekłav ciêły tvôr i znaju, što v jôm ni razu ne zhadujetsie słovo *čas*. Vytłumačenie očyvidne: *Sad rozychôdnych stežok* je nepovnoju, tym ne menš pravdivoju kartinoju sviêtu, jak joho rozumiêv Cuj Pen. Na odmiênu od Newtona i Schopenhauera vaš prodok ne viêryv u odnorôdny, absolutny čas. Vôn viêryv u bezkonečny stiahi času, u hołovokružno veliziarnu siêť časôv, kotory rozychodiatsie, zychodiatsie i proti-

kajut rumnobiêžno. Siêty splôt časôv, kotory zbližajutsie, rozychodiatsie, peretinajutsie abo viêk za viêkom ne zvoročujut odin na odnoho vvahi, ułučaje *vsiê* možlivosti. U bôlšosti siêtych časôv my z vami ne istniêjemo; u nekotorych istniêjete viête, a ja niê; u inšych istniêju ja, a viête niê; šče v inšych istniêjemo my obadva. U siêtum časi, kotory mniê vypav ščaslivym trafom, viête pryjšli do mojoho domu; u inšum viête, prochodiačy čerez sad, znajšli mene mertvym; šče v inšum ja hovoru siêty samy słova, ale ja — tôlko miraž, pryvid.

— U kažnum z siêtych časôv, — skazav ja ne bez dryhôtki, — ja vam udiačny i šanuju vas za toje, što viête voskresili sad Cuj Pena.

— Ne v kažnum, — z usmiêškoju proburčav vôn. — Čas bez kuncia rozychoditsie, stvorajučy nezličany varyjanty budučnosti. U odnôm z jich — ja vaš voroh.

Ja znov odčuv, jak vo mniê štoś zavorušyłosie, jak uperuč. Mniê zdałosie, nibyto mokry sad kruhom doma napovnivsie nezličanymi pryvidnymi osobami. Tymi osobami byli my, Albert i ja — neznakomymi dla nas samych, zaniatymi jakimiś diłami v inšych vymirach času. Ja pudniav zrok i siêty krehki košmar rozsypavsie. U žovto-čornum sadi było vidno tôlko odnoho čołoviêka, ale siêty čołoviêk zdavavsie krêpkim jak kamenny pomnik, siêty čołoviêk išov do nas po stežci i byv kapitanom Richardom Maddenom.

— Budučnosť uže nadychodit, — skazav ja, — ale ja v jôj je vašym pryjatelom. Možna mniê hlanuti šče raz na piśmo?

Albert ustav na povny rôst. Vytiahnuv šufladu vysokoho bjurka, na moment odvernuvšysie do mene plečyma. Revolver u mene vže byv pudšykovany. Ja vystryliv, staranno pryciêlivšysie. Albert upav odrazu, bez žadnoho stohnu. Prysiahaju, joho smerť nastupiła v odin mih, jak uspyška.

Rešta była nerealna i bez značenia. Madden vurvavsie do pokoja i areštovav mene. Mene zasudili na poviêšanie. Ja peremôh, choť i podłym sposobom: peredav dla Berlinu sekret-

nu nazvu miêsta, po kotorum treba było nanesti vdar. Učora joho bombili: ja pročytav pro siête v gazetach, kotory odnočasno poviêdomili Angliji pro zahadkovu smerť znanoho kitajista Stephena Alberta, zabitoho neznanym Ju Cunom. Môj Šef dav rady siêtuj zahadci. Vôn znaje, što ja stojav pered problemoju, jak jomu (naperekôr harmiderovi vujny) poviêdomiti pro francuśki horod z nazvoju Albert, i što mniê ne ostałosie ničoho inšoho, jak zabiti čołovieka z takim imjom. Ale ne znaje (i nichto ne doznajetsie) pro môj nevymiêrny žal i znemohu”.

Spis treści

Aleksander Maksymiuk. *Wprowadzenie* 6

publicystyka

Pisati *po-svojomu* 9
Ustawa o mniejszościach a naša pudlaśka mova 23
Jašče pazmahajemsia za čytača? 32
Kultura hramotnosti 35
Klavijatura dla łacinki 38
Biłoruśkosť na našu miêru 41
Raźvitańnie z XIX stahodździem 44
Svoja soročka bližej tiêła? 47
Tretie pokoliênie 50
Ci jość u nas Plan B? 52
Tavar toj samy, ale ŭpakoŭka novaja 55
Pryvatna historyja pudlaśkoji movy 57
Chto zatverdžuje movy? 71
Čechija 74
Ode 77
Kazki *po-svojomu* 79
Kiedy język podlaski „rozszedł się” z ukraińskim 82
Kiedy umrze język podlaski? 90
Serpelice: kiedyś i tam mówiono *po-svojomu* 94
Etnahrafičny turyzm 100
Zahadka, kotoru nichto ne odhaduje 103
Jahajłaŭski šlach 105
Jak ne prosvistati šansy, abo Kniha pro Kleniki 108
Bilśkovy son Zoji Sačko pro Vôlku 111

Dlaczego po podlasku. Odpowiedź Olegowi Łatyszonkowi 114
Koli zychodiat šramy z dušê 138
Našy 100 liêt odinokosti 141
Čaławiek pamiežža 144
Čoho my ne miêli v komunizmi 148
Kluč do pokinutoho domu 151
Język regionalny, ojczysty, narodowy? 153
Dlaczego warto zadeklarować język podlaski w spisie 2021 161
Trochę o specyfice świadomości narodowej na Podlasiu 165
Żeby ułatwić identyfikację ludziom z Podlasia 169
Nie ma nazwy — nie ma problemu? 171
To vže 10 liêt, Asiu! 174
Łukaš Banaščuk 191

aneks literacki

Miguel de Cervantes Saavedra. *Don Kichot* 194
Jorge Luis Borges. *Sad rozychôdnych stežok* 201

Jak mówią, jeśli coś nie ma swojej nazwy, to po prostu nie istnieje. I w ten sposób aż do XXI wieku „nie istniał" mój język domowy, bo te nazwy, które mu nadawano — po-svojomu, po-našomu, po-ruśki, po-chachłaćki — albo go z definicji deprecjonowały w oczach współczesnych użytkowników (ruśki, chachłaćki), albo nie były poważne i konkretne (po-svojomu, po-našomu). Właściwa i akceptowalna nazwa języka, któremu nie poszczęściło się w historii — to połowa sukcesu w jego promocji. Tak myślałem 15 lat temu i nic pod tym względem się nie zmieniło.